

Federico Folconi

Watykan za zamkniętymi drzwiami

Największe, nigdy nie publikowane rewelacje o skandalach obyczajowych i finansowych Watykanu.

SPIS TREŚCI

Rozdział I WATYKAN, KOBIETY I.....	2
1 Papież w spódnicy	2
2 Dziękujemy Pani Profesor	6
3 Ćwierć wieku dyskusji o regulacji urodzin.....	11
4 Czym mogę służyć, Pani Kennedy?	13
5 Celibat i proza życia	16
6 Równouprawienie kobiet.....	19
7 Inna miłość" — poza prawem?.....	Feil! Bokmerke er ikke defineret.
Rozdział II RELIKWIE, EGZORCYZMY, MORDERSTWA I ŻYCIE POŚMIERTNE	25
1 Pośmiertny Rejs Pani Peron	25
2 Przedwczesna śmierć w Watykanie.....	27
3 Prawda o trzeciej tajemnicy Fatimskiej	34
4 Kulisy Watykanu	37
5 Watykański wywiad i U.O.P.	45
6 Największa Antena Obrotowa na Świecie	49
7 Zostać Świętym	52
8 Monsignore Corrado Balducci i Szatan	56
9 Pornografia w watykańskiej bibliotece?	57
Rozdział III BUSINESS IS BUSINESS, czyli gdzie drwa rąbią tam wióry lecą	60
1 Watykan i mafia	60
2 Podatkowy Raj.....	65
3 Duchowny zwany „Gorylem"	68
4 „Gdy wiesz zbyt wiele, śmierć zamknie ci usta" cz. I	70
5 „Gdy wiesz zbyt wiele, śmierć zamknie ci usta cz. II	75
6 Watykan i Żydzi Wstydliva opowieść z czasów wojny.....	79
7 Kierunek — Południowa Ameryka	Feil! Bokmerke er ikke defineret.

Rozdział I

WATYKAN, KOBIETY I...

1

Papież w spódnicy

Istniała przypowieść nie potwierdzona w źródłach historycznych, która jednakże funkcjonowała od wieków średnich aż do czasów reformacji o tym, że w Watykanie we wczesnym średniowieczu na tronie papieskim królowała Papieżyca Joanna.

Legenda pozostała legendą, nie mniej jednak pewną wskazówką dla współczesnych dociekań o wpływie domniemanej Papieżycy na następne pokolenia jest dla nas pewien dość niezwykły mebel.

Meblem tym był wykonany z krwistoczerwonego marmuru fotel z dziurą umieszczoną w siedzeniu. Podobno po pontyfikacie Papieżycy Joanny, każdy nowo wybrany papież był zobowiązany usiąść na owym fotelu i poddać się pewnego rodzaju obdukcjom ginekologicznym w celu ustrzeżenia się przed ponownym przypadkiem damskiego pontyfikatu. Prawdopodobnie źródłem legendy o papieżycy Joannie była Marozia pochodząca z rodziny Theophylact. Mając 15 lat Marozia została kochanką papieża Sergiusza III (904-911), z którym miała syna, który jej zdaniem był przeznaczony do sprawowania władzy w Rzymie. Sergiusz zmarł 5 lat później po 7-letnim pełnym krwi i intryg pontyfikacie. Przez te pięć lat Marozia sprawowała władzę w Rzymie pospołu z Sergiuszem, by powrócić na scenę szesnaście lat później. W krótkim czasie dwóch papieży zniknęło w tajemniczych okolicznościach, zaś syn Marozii i papieża Sergiusza w wieku 20 lat został papieżem Janem XI. Nie trzeba dodawać z kim Jan XI dzielił władzę.

W kilka lat później szczęście odwróciło się od Marozii za sprawą zazdrosnego 18-letniego drugiego syna Marozii — Alberica-Juniora.

Gdy Marozia miała 60 lat raz jeszcze miała swój udział w zarządzaniu Rzymem za sprawą swego wnuka Octawiana, syna Alberica, którego osadziła na Tronie Piotrowym zimą 955 r. i który przybrał imię Jana XII.

Po karygodnych wyczynach swego wnuka Marozia wiosną 986 roku, w wieku 96 lat została skazana na egzorcyzmy, obłożona ekskomuniką i stracona za sprawą papieża Grzegorza V i cesarza Otto III.

Najpotężniejszą kobietą we współczesnej historii Watykanu, urodzoną w Niemczech, gospodynią, powiernicą, doradcą i najbliższą podporą Piusa XII, którego pontyfikat przypadł na lata II wojny światowej — była Pasqualina Lehnert.

Niezwykły związek pomiędzy siostrą Pasqualina i papieżem Piusem XII trwał 41 lat. Obejmował pontyfikat Piusa XII od 1939 do 1958 roku. W tym okresie kobieta ta była

najbliższym powiernikiem papieża, i to w czasie, w którym Watykan przeżywał kilka najcięższych kryzysów w nowożytnej historii. Pasqualina, którą wewnątrz Watykanu nazywano często „La Popessa”, posiadała w Watykanie nie mającą sobie równych pełnię władzy i to takiej, że księża i biskupi czasami nawet kardynałowie ją najpierw prosili o pozwolenie, zanim chcieli uzyskać audiencję u Ojca Świętego. Było tak zwłaszcza wtedy, gdy Pius XII był przez dłuższy czas chory.

Warto przypomnieć historię o tym, jak wkrótce po wyzwoleniu Rzymu przez amerykańskie i brytyjskie wojska, Claretta Petacci złożyła wizytę pewnej zakonnicy pracującej w Watykanie. Claretta była nie tylko słynną włoską gwiazdą filmową, ale również dobrze znaną polityczną osobistością, wokół której krążyły liczne plotki, gdyż była kochanką Mussoliniego. Była już prawie północ, gdy Claretta w przebraniu została potajemnie wpuszczona do sali przyjęć mieszczącej się na drugim piętrze Pałacu Apostolskiego. Jako wysłanka swojego kochanka — dyktatora, ta atrakcyjna aktorka spotkała się w tajnej misji z siostrą Pasqualina. Pani Petacci chciała, aby siostra Pasqualina interweniowała u papieża i nakłoniła go, by pomógł Mussoliniemu w ucieczce z rąk wojsk niemieckich w Północnych Włoszech, co ułatwiłoby znalezienie jakiegoś politycznego rozwiązania dla Włoch. Siostra Pasqualina wyraziła gotowość do przedstawienia papieżowi tej sprawy. Chociaż początkowo nie chciał mieć do czynienia z Mussolinim, wysłuchał jednak tej sprawy i w końcu zezwolił siostrze Pasqualinie, by przy następnym spotkaniu poinformowała Clarette, że może powiedzieć dyktatorowi, by o swoim „Pokojowym planie” powiadomił arcybiskupa Mediolanu, który może poprzeć sprawę tak, by trafiła do papieża na biurko. Ta propozycja rzeczywiście dotarła później do Piusa XII, a on nie znalazł w niej niczego do zarzucenia. W końcu Mussolini miał nadzieję na szansę wyjazdu z żoną, dziećmi i metresą do jakiegoś neutralnego kraju. Duce, który wtedy dowodził dużym kontyngentem neofaszystowskich bojowników, współpracujących z nazistowskimi siłami zbrojnymi na północy, stracił wszelką wiarę w Hitlera i nie miał już więcej złudzeń co do niemieckich planów podboju. Stąd też zaproponował, że wraz ze swoimi wojskami skapituluje, a tym samym nie tylko skróci walkę, ale również uratuje od śmierci po obu stronach setki ludzi. Siostra Pasqualina zaproponowała ze swojej strony papieżowi, by ofertę Mussoliniego przekazać dalej do Naczelnego Wodza Alianckich Sił Zbrojnych, Dwighta D. Eisenhowera. We własnoręcznie napisanym piśmie zalecał papież Eisenhowerowi, żeby przyjął ofertę. Eisenhower odmówił. Siostra Pasqualina usiłowała przez cały dzień nawiązać kontakt z Petacci, która przebywała w mediolańskiej kryjówce Mussoliniego, aby przekazać jej tę wiadomość. Był to ostatni kontakt siostry Pasqualiny z Petacci, po tym zdarzenia nastąpiły szybko po sobie. Petacci i jej kochanek zostali pojmani przez grupę włoskich partyzantów w pobliżu jeziora Comer i zlikwidowani.

Ciekawostką jest fakt, że było wielu ludzi — duchownych i świeckich — którzy mieszkali w państwie watykańskim i ani razu nie ujrzeli Pasqualiny na oczy. Była rzeczywiście tajemniczą kobietą w dosłownym tego słowa znaczeniu, chociaż jej wpływ, również w najwyższych kręgach był tak duży, że w obrębie Watykanu każdy o niej wiedział. Większość duchownych, którzy w ramach swojej normalnej pracy mieli kontakt z siostrą Pasqualina nie lubili jej zbyt, a nawet nie znosili jej. Uważali ją przede wszystkim za arogancką i żądną władzy, znali ją jako niecierpliwą, opryskliwą i despotyczną. Dla innych natomiast uchodziła za wspaniałomyślną, pełną zrozumienia, współczującą i bardzo mądrą. Ci kardynałowie, którzy jej nie cierpieli, nienawidzili jej ponieważ była kobietą. Nadto siostra Pasqualina nigdy nie była w stanie ustąpić osobie o wyższej randze. W końcu to ona posiadała osobiste zaufanie papieża. Była przede wszystkim matczyną opiekunką papieża w czasie, w którym cztery wielkie „-izmy” — nazizm, faszyzm, komunizm i kapitalizm, wydały świat walki i mordy, w środku których działał papież, który głównie zabiegał o zachowanie neutralności Watykanu i integralności kościoła. Nie da się zaprzeczyć, że Pius XII bardzo mocno polegał na niej, ponieważ często słychać było w korytarzach jego głośny głos, gdy

wołał do niej, że ma porzucić to, co właśnie robi i natychmiast pospieszyć do niego.

Josefine Lehnert, córka bawarskiego chłopca miała 23 lata, gdy po raz pierwszy spotkała Monsignore Eugenio Pacelli, będącego wówczas w wieku lat 40. Wypoczywał po długotrwałej chorobie w pewnym sanatorium po szwajcarskiej stronie Jeziora Bodeńskiego. Monsignore Pacelli, wtedy nuncjusz papieski w Monachium, potrzebował gospodyni domowej i gdy zakonnica wyraziła gotowość do przyjęcia tej posady, postarał się o jej przeniesienie. Pracowała dla niego jako urzędniczka w apostolskiej nuncjaturze, a gdy skończyła 30 lat i Pacelli został przeniesiony na ważniejszą posadę do Berlina, pojechała wraz z nim, również wtedy gdy Pacelli został wyświęcony w Rzymie na kardynała, a w końcu mianowany przez papieża Piusa XI na watykańskiego sekretarza stanu. W roku 1939 siostra Pasqualina towarzyszyła mu, gdy został wybrany papieżem i przyjął imię papieża Piusa XII.

Podczas gdy ona i dwie inne zakonnice z jej zakonu prowadziły jego gospodarstwo na 3 piętrze Pałacu Apostolskiego, ta niewielka kobieta z Bawarii sprawowała daleko idącą kontrolę nad biurem papieża, praktycznie troszcząc się niemal o wszystkie szczegóły jak przygotowanie papieru do pisania i napełnienie jego pióra. Jej zaangażowanie szło jeszcze znacznie dalej: przyjmowała codziennie jego dyktaty, pisała nawet strony w jego prywatnym dzienniku i przerabiała jego oficjalne akty i przemówienia. Pius XII przedyskutowywał często z nią delikatne sprawy, dowiadywał się o jej osobiste zdanie na temat spraw, co do których miał podjąć urzędowe decyzje. Chociaż nie zawsze był tego samego zdania co ona, to zdarzało się dość często, że zmieniał swoje zdanie i akceptował jej, ponieważ miał nieograniczone zaufanie do jej inteligencji, rozumu i intuicji. W trakcie tego związku Pius XII coraz częściej zasięgał porad u Pasqualiny przy omawianiu spraw poufnych

Bardzo często kazał jej przeprowadzać w swoim imieniu rozmowy telefoniczne i odbywać wizyty papieskie. Każdy w Rzymie wiedział, że gdy siostra Pasqualina wyjeżdżała samotnie w watykańskim aucie odbywała (wtedy) dobroczynną misję na zlecenie Ojca Świętego. Często przekazywała datki pieniężne z prywatnej szkatułki „Papy Pacelli”, jak go nazywali Rzymianie, na korzyść potrzebującej rodziny lub osoby.

Poczta, która codziennie przychodziła do Watykanu, zawierała liczne listy zaadresowane do niej osobiście, większość z Niemiec i Austrii (w języku niemieckim). Wprawdzie wiele listów zawierało prośby o pieniądze lub posadę w Watykanie, ale były też inne sprawy, jak petycje o kościelne anulowanie małżeństw osób żyjących w separacji, skargi na polityków kurii, a nawet prośby o autografy papieża. Autorzy najwyraźniej wiedzieli, że Pasqualina ma bezpośredni dostęp do papieża. Chociaż sama była kimś w rodzaju papieskiej sekretarki, to jednak poczta, która napływała w ciągu tygodnia była tak obszerna, że mogłaby potrzebować prywatnej sekretarki. Jednak nigdy takiej nie zażądała, radząc sobie z własną korespondencją nadzwyczaj skutecznie.

Pasqualina troszczyła się również często o różne inne delikatne sprawy papieskie. Były codzienne problemy administracyjne państwa watykańskiego i chociaż zakonnica nie podejmowała decyzji bez wcześniejszego naradzenia się ze swoim mentorem, to jednak na końcu miała dużo do powiedzenia. Tak było również w przypadku przyszłego papieża Pawła VI, ówczesnego Monsignore Montini, który został w taki sposób przeniesiony do Mediolanu, że zaskoczyło to nawet najlepiej poinformowanych mieszkańców Watykanu, którzy jednak wiedzieli, że tym zdarzeniem sterowała Pasqualina, nielubiąca Montiniego i często wobec niego bywała rozgniewana. Pius XII musiał często interweniować w celu załagodzenia sporu między nimi. To, że Montini jako arcybiskup Mediolanu tak długo musiał pozostawać bez kapelusza kardynalskiego można przypisać jednej z intryg Pasqualiny, na które natrafiali księża w Watykanie.

Jest zastanawiające natomiast, że z drugiej strony Pasqualina żywiła największy szacunek i podziw dla kardynała Spellmana z Nowego Jorku. Jakie by nie podejmowała środki

zapobiegawcze wobec innych wysoko postawionych duchownych, którzy chcieli odwiedzić papieża, dla amerykańskiego prałata była gotowa na wszystko. Odczuwała szczególną sympatię do tego irlandzkiego księdza, chociaż widziała go całkiem trafnie jako wyrachowanego, intrygującego oportunistę, któremu chodziło o to, żeby zdobyć przyjaciół na właściwych i wysokich pozycjach. Spellman zawdzięczał swoje wyniesienie do rangi kardynała i posadę arcybiskupa Nowego Jorku przede wszystkim siostrze Pasqualinie. Papież był niezdecydowany, kogo powinien uczynić kierownikiem najważniejszych i najbardziej wpływowych archidiecezji Stanów Zjednoczonych — arcybiskupa Johna T. McNicholasa z Gncinnati czy biskupa Spel-lmana w Bostonie. Według powszechnej opinii głównym kandydatem był McNicholas, zwłaszcza według opinii prasy nowojorskiej, która opublikowała już wiele artykułów o mającej się odbyć nominacji. W trakcie wielu rozmów siostra Pasqualina przekazała papieżowi swoje zdanie na ten temat, zwróciła również uwagę na to, że Spellman miał świetne stosunki z prezydentem Rooseveltem (co dla kościoła nie było bez znaczenia w czasie, gdy Watykan mógł potrzebować bezpośredniego kontaktu z Białym Domem) i wykazywał przy zbieraniu datków niewiarygodne zdolności. Czy decyzja Piusa co do nominacji Spellmama została podjęta w końcu wskutek nalegań jego najbliższego doradcy, Pasqualiny, nigdy nie będzie można udowodnić, ale wystarczy stwierdzenie, że nie tylko Spellman, ale prawie wszyscy w Watykanie byli tego samego zdania. Jedno jest jednak pewne — kolegium kardynalskie było wyraźnie wzburzone, że papież w tak ważnej sprawie uległ wpływowi zakonnicy, zważywszy, że od samego początku preferowała arcybiskupa McNichol-sa. Jednym z najsilniejszych protektorów McNicholsa był potężny francuski kardynał Tisserant, z którym Pasqualina była w konflikcie przez prawie dwa dziesięciolecia.

Pewnego dnia Tisserant udał się w towarzystwie watykańskiego podsekretarza stanu Monsignore Domenico Tardini do siostry Pasqualiny, ta zaś ze spokojem podniosła słuchawkę i poprosiła o pomoc Szwajcarską Gwardię, aby natychmiast wysłano do jej biura grupę gotową do akcji. Po kilku sekundach do pokoju wpadło dwóch gwardzistów, a siostra Pasqualina rozkazała, aby wyprowadzili obu wysoko. postawionych prałatów z przedpokoju papieża. Szwajcarscy gwardziści byli przerażeni, ale zanim zaskoczeni klerycy mogli zostać ujęci przez gwardzistów, rozgniewany Tisserant i równie wściekły Tardini odwrócili się i odmaszerowali, mrużąc coś niezrozumiale.

Jeszcze bardziej przerażającym dla Tisseranta był dzień, w którym miał umówiony termin u papieża z powodu ważnej sprawy. Papież jednak go odwołał, ponieważ siostra Pasqualina zarezerwowała ten czas dla Gary Coopera i Clare Booth Luce, którzy przebywali przez parę godzin w Rzymie.

Główny kardynał musiał czasami czekać do 60 dni, zanim papież mógł z nim porozmawiać, i to wyłącznie z tego powodu, że siostra Pasqualina okazywała mu co najmniej obojętność.

Przy innej okazji kazała czekać ponad godzinę biskupowi Angelo Roncalli (późniejszemu papieżowi Janowi XXIII), ponieważ dała pierwszeństwo Clarkowi Gable, wówczas majorowi wojsk amerykańskich, które wyzwalały Rzym. Gwiazda MGM-u, który nawet nie był katolikiem i nie miał umówionego terminu został wpuszczony do pokoi papieża, chociaż wcześniej Roncalli był osobiście wezwany w ważnej sprawie przez papieża. Pasqualina jak i Pius byli znani w tego, że byli wiernymi fanami Gable'a.

W ostatnich miesiącach życia papieża, gdy jego zdrowie było dość mocno nadszarpięte, siostra Pasqualina trzymała z dala od niego wielu ważnych duchownych z Watykanu — wśród nich również kardynała Tisseranta, gdyż uważała, że odwiedzający mogłyby go zdenerwować lub że papież jest przemęczony. Niestety robiła tak równie często w czasach, gdy z drugiej strony pozwalała papieżowi na audiencje zbiorowe. Kiedyś dużej grupie sprzedawców gazet zezwoliła na wizytę u papieża, podczas gdy jeszcze tego samego dnia poinformowała Tisseranta, że jeżeli chce rozmawiać z papieżem, to musi poczekać do

następnego dnia.

Do głębi poważnione osobistości Tisserant i Pasqualina miały swój ostatni zatarg mniej więcej w godzinę po śmierci papieża. Pius powierzył Pasqualinie dwa duże worki z listami i notatkami z życzeniem, żeby możliwie szybko je spaliła. Tak też natychmiast uczyniła. Gdy Tisserant dowiedział się o tym, w chwili gdy skończyła palić osobiste i prywatne papiery, wpadł do jej biura i ostro ją zaatakował, ale ona obroniła się, zwracając mu uwagę, że było to bezpośrednie zarządzenie Ojca Świętego. Wściekły Tisserant wyjaśnił jej, że dokumenty papieskie dlatego były cenne, że znajdowało się wśród nich wiele pisanych ręcznie projektów przemówień, które chciał wygłosić papież, jak również notatki i uwagi, które Jego Świątobliwość zanotowała podczas ostatnich prywatnych audiencji.

Gdy umiera papież, dochodzi natychmiast do totalnej zmiany wszystkich układów. Siostra Pasqualina wiedziała, że nie będzie dłużej pracować i mieszkać w Watykanie i że potrzebuje jakiegoś mieszkania. Poza tym miała zbyt wielu wrogów w państwie watykańskim, żeby mogła oczekiwać pomocy. Wtedy pospieszył kardynał Spellman wprost z Nowego Jorku i dzięki swoim dobrym stosunkom z Papieskim Collegem Ameryki Północnej na rzymskim wzgórzu Junculum, zatroszczył się o to, żeby niemiecka zakonnica dostała tam posadę jako gospodyni oraz otrzymała mieszkanie i wikt. Okazało się, że nie wykonywała tam żadnych prac domowych, ani innych przyziemnych czynności, ale natychmiast mogła rozpocząć spisywanie swoich wspomnień o papieżu dla Zbioru Rękopisów Biblioteki Watykańskiej. Dzięki Spellmanowi została w ten sposób osłonięta od ewentualnych działań Tisseranta. Nikogo nie dziwiło, że po śmierci papieża brodaty francuski prałat wysłał natychmiast księdza niższej rangi do jej pokoi, by ją poinformował, że ma od razu spakować swoje rzeczy osobiste i opuścić Watykan. Była to zemsta Tisseranta i skutek jego 20 letniej nienawiści do tej kobiety.

Gdy wychodziła z Pałacu Apostolskiego z dwiema walizkami i dwoma kanarkami w klatce papieża, schodziła w dół do Placu św. Piotra, nie było tam żadnego księdza ani obywatela Watykanu, żeby życzyć jej wszystkiego najlepszego — pomimo tego, że wielu z nich w przeszłości zabiegało o jej względy. Nikt nawet nie zaoferował się z pomocą, żeby ponieść jej bagaż. Najpotężniejsza kobieta w Watykanie miała 64 lata, gdy samotnie odjeżdżała taksówką.

Siostra Pasqualina zmarła w listopadzie 1983 roku w wieku 89 lat we Wiedniu, gdzie brała udział w uroczystościach związanych z 25 rocznicą śmierci Piusa XII. Gdy chciała wsiąść do samolotu jadącego do Rzymu, była papieska gospodyni zasłabła na lotnisku Schwechat. Chociaż została natychmiast przewieziona do szpitala i tam poddana opiece, kilka dni później zmarła. Pod koniec życia mieszkała niedaleko Rzymu w domu starców im. Piusa XII, który sama założyła 14 lat po śmierci papieża i gdzie pilnie działała jako świadek na rzecz beatyfikacji i późniejszej kanonizacji Piusa XII.

2

Dziękujemy Pani Profesor

Pod potężną Bazyliką św. Piotra w Rzymie znajduje się miasto. Jest to miasto umarłych, a jednocześnie jedno z najlepszych źródeł poufnych historii watykańskich. Głęboko pod ziemią w splecionych korytarzach między dwoma rzędami pokrytych kurzem grobowców, przez zakratowany otwór w ścianie można dojrzeć grób pierwszego apostoła św. Piotra. Jego kości znajdują się ciągle w tej podziemnej mogile, ale trzeba jeszcze opowiedzieć historię tych kości, ponieważ ich tajemnica i jej definitywne rozwiązanie przez wiele wieków

przyprawiała watykańskich dostojników o ból głowy. Dopiero kiedy na horyzoncie pojawiła się kobieta i mysz można było ostatecznie rozwiązać tę zagadkę.

Historia rozpoczyna się od ukrzyżowania Piotra w cyrku Nerona i od pochowania go na wzgórzu watykańskim.

Minęło wiele wieków i dopiero w maju 1942 roku Watykan wydał pierwsze oficjalne oświadczenie na temat grobu, w którym spoczywały szczątki św. Piotra.

13 maja 1942 roku papież Pius XII ogłosił w komunikacie radiowym, że odkryto kości pierwszego rzymskiego papieża i pierwszego biskupa Rzymu. Pod koniec 1950 roku w ramach orędzia bożonarodzeniowego papież ponownie wypowiedział się na ten temat: „wykopaliska pod kaplicą spowiedników zostały uwieńczone sukcesem, przynajmniej jeżeli chodzi o grób apostoła i jego naukową ocenę. Ten projekt badawczy szczególnie leżał Nam na sercu od pierwszego dnia Naszego pontyfikatu”. Istotną kwestią jest więc, czy grób św. Piotra rzeczywiście został odnaleziony. Odpowiedzi na to pytanie dostarcza definitywny koniec naszych badań — jest to zdecydowane „tak”. Następne pytanie wynikające z pierwszego dotyczy pośmiertnych szczątków św. Piotra. Czy one także zostały odnalezione?

Obok grobu znaleziono szczątki ludzkich kości, jednak nie można jednoznacznie udowodnić, że należały one do apostoła.

18 lat później następca Piusa papież Paweł VI podał oficjalnie do wiadomości, że rzeczywiście odnaleziono kości św. Piotra. W oficjalnym oświadczeniu z 26 czerwca 1968 roku donosił: „Przeprowadzono dalsze długotrwałe i bardzo dokładne badania: pośmiertne szczątki św. Piotra zostały zidentyfikowane w przekonujący Nas sposób”.

Papież Paweł nie był jednak tego dnia całkowicie szczery, gdyż kazał wierzyć światu, że szczątki o których mówił, były tymi samymi, o których informował już w roku 1950 papież Pius — a w rzeczywistości chodziło o dwa różne odkrycia. Gruntowne badania wykazały, że wspomniane przez Piusa szczątki nie należały do Piotra. Tymczasem nigdy nie wydano w tej sprawie pełnego, jasnego komunikatu. Oba radośnie przyjęte przez świat chrześcijański oświadczenia nic nie wspominają o różnych, niewiarygodnych błędach popełnionych przez Watykan, o fantastycznej pracy detektywistycznej, przewyższającym wszystko wyczynie naukowym pewnej upartej kobiety, która nie dała za wygraną i o małej myszce, która przyszła z pomocą, gdy zawiodły wszystkie inne środki.

Papież Pius XII, któremu szczególnie zależało na wyjaśnieniu tajemnicy szczątków Piotra, trzy miesiące po swojej koronacji (odbyła się w czerwcu 1939 roku) zlecił sekretarzowi papieskiej komisji do spraw Archeologii Sakralnej, monsignore Carlo Respighi przeprowadzić oficjalne wykopaliska pod głównym ołtarzem Bazyliki św. Piotra. Pomimo że kuria ostro sprzeciwiała się jakimkolwiek pracom wykopaliskowym pod ołtarzem, przede wszystkim z powodu ogromnego ciężaru baldachimu Berniniego wykonanego z brązu i marmuru, Pius postawił w tej sprawie na swoim i przejął całą odpowiedzialność za ewentualne skutki. Obiecał nawet, że jeżeli środki przeznaczone na wykopaliska wyczerpią się, sfinansuje dalsze prace pieniędzmi z osobistego konta bankowego, które nadal było zarejestrowane na jego rodowe nazwisko Pacelli.

Kuria nadal sprzeciwiała się, próbując zablokować prace, ale Pius obstawał przy swoim zamiarze i prace rozpoczęto.

Prace trwające ponad dziewięć lat powierzono w 1940 roku czterem archeologom, trzem Włochom i niemieckiemu jezuitcie. W poszukiwaniach wspomagała ich grupa najlepszych watykańskich cieśli, kowali, instalatorów, kamieniarzy i elektryków. W Watykanie nazywano ich „sampietrini”.

Nadzorował ich osobiście monsignore Kaas, bardzo pedantyczny Niemiec, a za takiego sam się uważał. Jego drobiazgowość, jak się okazało w trakcie prac, przyczyniła się do jego zguby. Kaas popełnił dwa błędy: nie prowadził dokładnego dziennika informującego o

postępowaniu prac i zaniedbał wykonanie zdjęć prac bieżących. Później winę za to przypisał brakowi koordynacji między jego pracownikami a czterema archeologami. Ale największy błąd miał dopiero popełnić.

Archeolodzy — Antonio Ferrua, Enrico Josi, Bruno Apollini-Ghetti i Engelbert Kirschbaum odkryli, że główne części grobowca, który według historyków kazał postawić cesarz Konstantyn ku czci Piotra, zostały użyte jako fundament do budowy Bazyliki św. Piotra, przy czym główny ołtarz znajdował się dokładnie nad grobowcem. Do tego grobowca dołączony został znacznie mniejszy prosty grób z wcześniejszego okresu — mała nisza na ceglany fundament z dwiema marmurowymi kolumnami po bokach, na których wsparta była płyta z trawertynu. Kolumny stały na innej kamiennej płycie, przykrywającej podobny do grobu otwór w podłodze. Archeolodzy potrzebowali prawie dziewięciu lat na dotarcie do pierwotnego grobu Piotra, a kiedy go wreszcie otwarli, był pusty. Obok grobu jednak pod niewielkim sklepieniem odkryto liczne ludzkie kości. Monsignore Kaas pozbiierał je i włożył do ocynkowanego pojemnika i zamknął w szafie w swoim biurze. Na szczęście pozwolił jednemu z archeologów Engelbertowi Kirschbaumowi sfotografować fragment kości ramiennej i udowej. Kości pozostały w szafie monsignora i leżałyby tam może do dzisiaj, gdyby pewnego dnia papież Pius XII nie zobaczył przypadkowo obu fotografii ojca Kirschbauma. Pius poprosił lekarza przybocznego, doktora Riccardo Galeazzi Lisi o opinię na temat tych kości.

Mimo że brakowało ponad 80% kości potrzebnych do rekonstrukcji szkieletu, doktor Galeazzi Lisi doszedł do wniosku, że (1) należały one do mężczyzny, (2) mężczyzna był starszy i (3) silnej budowy ciała. To mogło odpowiadać opisowi Piotra. Późniejsze badania szczątków wykazały jednak, że kości należały w rzeczywistości do dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Ale w międzyczasie (1942) papież Pius XII ogłosił, że chodzi tu o szczątki Piotra. Dlatego też w swoich oświadczeniach z 1950 roku powiedział po prostu, że „nie można tego z całą pewnością udowodnić”. Tym samym pozwolił światu wyciągnąć z tego dowolne wnioski.

W tym czasie dochodzi do szeregu niewiarygodnych wydarzeń, w których jako osoba poszukująca szczątków Piotra pojawia się kobieta. Ona sama zalicza się do grona nielicznych kobiet, którym udało się przejść do watykańskich legend.

Była to doktor Margherita Guarducci, wtedy profesor epigrafiki (nauka o odczytywaniu dawnych napisów) na uniwersytecie w Rzymie.

W 1952 roku pani Guarducci przeczytała w gazecie artykuł o Antonio Ferrua, owym włoskim jezuitcie, należącym do ekipy watykańskich archeologów. Jej uwagę zwróciła niewiele znacząca wzmianka, że we wspomnianej niszy na ścianie znaleziono grecki napis: w jednej linijce PETR, w drugiej — ENJ. Ponieważ była ekspertem w dziedzinie greckich napisów, poprosiła Watykan o pozwolenie na zbadanie ich. Jak można było oczekiwać watykańscy urzędnicy odrzucili jej prośbę. 67-letnia pani profesor nie dała się jednak tak łatwo spławić i w końcu udało się jej dotrzeć do ówczesnego sekretarza stanu (a późniejszego papieża Pawła VI) monsignora Giovanni Montini. Z jego pomocą uzyskała prywatną audiencję u papieża Piusa i zdołała go skłonić do zezwolenia jej na dokładniejsze zbadanie napisów. W maju 1952 roku podwójnie zamknięty obszar wykopalisk został dla niej otwarty, ale niestety napisów PETR i ENJ nie było nigdzie widać. Kiedy odszukała ojca Ferrua, ten przysięgał, że na własne oczy widział napisy i żałował, że ich nie sfotografował. Co się w takim razie z nimi stało?

Przez dwa lata pani profesor Guarducci podążała za swoim celem, aż w końcu odkryła, że monsignore Kaas złożył znowu w swojej szafie niewielki kawałek tynku, który odpadł od muru. Ponieważ przypuszczała, że poszukiwane greckie litery znajdują się właśnie na tym fragmencie, poprosiła monsignora Kaas, żeby zezwolił jej na obejrzenie go. Kaas odmówił.

Nie było nikogo, kto potrafiłby skłonić upartego monsignore do zmiany zdania. Tak więc profesor Guarducci udała się jeszcze raz do monsignore Montini, który ponownie interweniował u papieża, a ten z kolei zlecił monsignore Kaas udzielenie pani profesor dostępu do jego szafy. Zgodnie z oczekiwaniami poszukiwane litery odnalazły się.

Po zbadaniu greckich liter pani profesor doszła do wniosku, że napis oznacza: „Tutaj jest Piotr”. Potrzebowała kolejnych sześciu lat wypełnionych intensywnymi badaniami, aby rozwiązać zagadkę wyblakłego napisu, który wcześniej chrześcijanie wydrapali na murze. Korzystała przede wszystkim z powiększonych fotografii napisu, które prawie codziennie studiowała w domu i biurze. Najpierw rozszyfrowała napis PE. Z pomocą swojej siostry Marii rozmyślała nad dziwnymi wzdłuż i wszerz przebiegającymi znakami i literkami w grotach pod ołtarzem i porównywała je z tymi, znanymi z katakumb w Rzymie i w okolicach. Odkryła liczne powtórzenia i podobieństwa, i w tym momencie zaczęło się krystalizować pewne wyobrażenie:

W II wieku chrześcijanie, którzy na skutek systematycznych prześladowań przenieśli się do podziemi, stworzyli rodzaj mistycznego kodu. Używali takich symboli jak greckie chi rho — połączeń dwóch pierwszych greckich liter w słowie Chrystus — do stworzenia znaku P. Wczesnochrześcijańscy wierni i pielgrzymi używali w podobny sposób łacińskich liter P i E na oznaczenie Piotra, M — Marii i T jako znaku krzyża. Znaki te często dołączano do imion wiernych i tych, których chciano upamiętnić. Jeżeli chrześcijanin nazywał się Paolo, to pod P w jego imieniu rysowano E, symbolizujące ukrzyżowanie Piotra.

W imię chrześcijanki Claudii wplataną greckie X w połączeniu z P (a więc chi rho), co miało wyrażać oddanie Claudii dla Chrystusa. Symbol PE pojawiał się stale w różnych połączeniach w krypcie pod kaplicą spowiedników. Imię Piotra nigdzie nie było wypisane w pełni i dlatego też archeolodzy nie mogli go odnaleźć. Ale mimo to pojawiło się ono w formie monogramu w dolnej części litery P, która przez to wyglądała jak klucz. Pod spodem znajdowało się kilka liter, które mogły być skrótem greckiego słowa Enesti, co w połączeniu z monogramatycznymi literami oznaczałoby: „Tu jest pochowany Piotr”. Niszcząc część muru Konstantyna, watykańscy pracownicy odkryli, oprócz napisu, pionowe wcięcie w murze. Kiedy je poszerzyli, ujrzeli za nim niewielkie wgłębienie w formie kwadratowej, wyłożonej marmurem skrzyń.

Archeologowie zanotowali, że w zagłębieniu nie było nic, „oprócz resztek materiałów organicznych i kości pomieszanych z ziemią, podłużnego kawałka ołowiu, dwóch niewielkich strzępków srebrnych nici i kilku monet z X wieku”. Pewnego sierpniowego dnia 1953 roku, kiedy profesor Guarducci, posuwając się na kolanach badała przy pomocy szkła powiększającego napisy na murze, doszło do szczęśliwego zrządzenia losu. Przygotowujący prace grupy „sapietrini”, Giovanni Segoni przyglądał się jej pracy. Zapytała Segoniego, czy kopacze oprócz znanych już obiektów znaleźli coś jeszcze w niszy. Ku jej ogromnemu zdziwieniu, Segoni powiedział, że owszem były jeszcze inne przedmioty (znowu szkatułka, którą monsignore Kaas potajemnie usunął), a mianowicie drewniane pudełeczko w wilgotnej piwnicy przed kaplicą św. Kolom-banusa. Segoni zaprowadził Guarducci do tego pudełeczka, zawierającego niewiarygodne nagromadzenie przedmiotów. Znajdowało się tu wiele kości, kilka kości psów, antyczne monety, drobne kawałki wełnianego materiału przeplatane nitką i prawie w całości zachowany szkielet myszy.

Nie było wiadomo, dlaczego monsignore Kaas nie zawiadomił archeologów o wykopaniu tych przedmiotów. Najwyraźniej włożył je do pudełka, zapomniawszy je opisać, ująć w protokole czy zrobić ich zdjęcia.

Początkowo przedmioty te nie wskazywały na jakikolwiek związek ze szczątkami Św. Piotra, ponieważ trudno było sądzić, że kości zwierzęce mogą być pomieszane ze szczątkami świętego, poza tym monety i inne przedmioty nie pochodziły z czasów Piotra. Pomimo to,

kierowana rutyną Guarducci, przekazała kości do zbadania fachowcowi od anatomii, profesorowi Venerando Correnti z uniwersytetu w Palermo. Po wieloletnich badaniach profesor Correnti oświadczył, że kości stanowią prawie kompletny szkielet jednej osoby i że są to kości mężczyzny. Według tej relacji, mężczyzna był w wieku 60-70 lat, miał 164-168 cm wzrostu.

Wobec takiej informacji profesor Guarducci uznała, że może tu chodzić o szkielet św. Piotra. Przyjęła następującą wersję: kiedy robotnicy Konstantyna otwarli grób Piotra, znaleźli jego szkielet pokryty ziemią. Nie chcąc uszkodzić relikwii, wyjęli całe znalezisko i umieścili ziemię i kości, tak jak je znaleźli, w nowym grobie. Profesor Guarducci zaskakiwało jednak istnienie w sumie 29 kości zwierzęcych. Dalsze badania, przeprowadzone przez profesora Correnti wspólnie z profesorem Luigi Cardini z uniwersytetu w Rzymie wykazały, że były to kości świni, koguta, osła i owcy. Pozostałe 19 należało do jednego zwierzęcia, do myszy. Jednak kości gryzonia odznaczały się szczególną cechą.

W przeciwieństwie do innych kości, żółtych i pokrytych zeskorupiałą ziemią, kości myszy były białe i czyste. Zagadka, przed którą stanęła Guarducci brzmiała: co oznaczają te wszystkie pomieszane ze szczątkami Piotra kości zwierzęce, starannie ukryte i złożone w grobie wybudowanym przez Konstantyna? Prawie całe lato usiłowała się uporać z tym problemem, nie znajdując rozwiązania. Postanowiła przedstawić tę kwestię dobrze znanym jej naukowcom, a przede wszystkim archeologom, posiadającym bogate doświadczenie w sprawach wykopalisk w okolicach Rzymu. Zapytała ich, czy kiedykolwiek odnaleźli kości zwierzęce pomieszane z kośćmi ludzkimi. Jeden z jej przyjaciół zauważył, że w takich przypadkach oznacza to zazwyczaj, iż dane zwłoki zostały najpierw pogrzebane na terenie wiejskiego gospodarstwa, wśród szczątków zwierząt gospodarskich, a potem ekshumowane i ponownie pochowane wraz z ziemią i kośćmi zwierząt. Wydawało się, że rozsypane części układanki zaczynają do siebie pasować. Guarducci uznała, że ciało męczennika pochowano najpierw w prostym grobie w jakimś wiejskim gospodarstwie, zanim Konstantyn postanowił przenieść je w pewniejsze i bardziej reprezentacyjne miejsce. I tam też to wszystko spoczywało 1600 lat. Profesor Guarducci podjęła dalsze próby naukowe. Poprosiła fachowców o ocenę innych znalezionych w niszy materiałów.

Gleboznawcy stwierdzili, że pobrane z niszy próbki ziemi pochodzą najprawdopodobniej z tej gleby, w której znajdowała się mogiła z I wieku. Analiza chemiczna wykazała, że płótno, w które owinięte były zwłoki, pokryte było złotem płatkowym, a kilka innych nici było ze szczerzego złota. Również na paru innych kawałkach płótna znaleziono ślady złota płatkowego. Jednak najważniejszą informacją wynikłą z analizy chemicznej była ta, że wełnę zafarbowano ciemną purpurą, która w czasach Piotra była najdroższym barwnikiem, zarezerwowanym tylko dla przedstawicieli rodów królewskich i najwyższych dostojników kościoła. I tak pozostała jeszcze tylko jedna zagadka: istnienie monet z X wieku i pytanie, w jaki sposób dostały się do niszy, która według wszelkich danych nie była otwierana od czasów Konstantyna Wielkiego (288-337 n.e.).

Wyjaśnienie zagadki przyniosły w końcu kości małej myszki, a dla Guarducci stały się ostatecznym dowodem autentyczności szczątków św. Piotra.

Ponieważ kości myszy były bielsze niż kości innych zwierząt, a szkielet nie był oblepiony ziemią, mysz najwyraźniej dostała się do niszy po jej zbudowaniu i tam zdechła. Guarducci doszła do wniosku, że mysz przekopawszy się do niszy, obluzowała kilka już i tak cienkich i małych monet i wraz z nimi stoczyła się w dół. Pielgrzymi prawdopodobnie mieli zwyczaj rzucać monety na podłogę w Bazylice.

Odźwierni zbierali potem monety do specjalnie na ten cel przeznaczonych pojemników, ale i tak kilka niezauważonych monet wpadło do szczelin w podłodze i z biegiem wieków osuwało się coraz głębiej.

Profesor Guarducci wyjaśniła w ten sposób definitywnie tajemnicę, którą od wieków zajmował się Watykan, ale też w nad wyraz przykry sposób naraziła się watykańskim władzom.

Od wieków bowiem w Bazylice św. Jana w Watykanie przechowywano w srebrnej kapsule „czaszke św. Piotra”, której miliony wiernych oddawały cześć. Raport końcowy Guarducci dowodził, że chodziło tu o fałszywą relikwię. Kiedy papież Paweł VI ogłosił, że odkryto szczątki św. Piotra, nie wspomniał w ogóle o tej czaszce. Nie wspomniał też nazwiska profesor Margherity Guarducci.

3

Ćwierć wieku dyskusji o regulacji urodzin

Papież Paweł VI był w pewnym sensie dziwakiem, co skrzętnie ukrywano przed opinią publiczną: często nosił najeżoną metalowymi kolcami Włosienicę, która ocierała mu skórę i maltretowała ciało. Paweł miał figurę zapaśnika i muskularne ramiona atlety, Włosienicę zaczął nosić będąc jeszcze młodym księdzem. Po wybraniu go na papieża w 1963 roku nosi ją nawet przy okazji wszystkich ważnych uroczystości pod wspianiałymi szatami papieskimi.

Kiedy rok 1975 ogłosił Rokiem Świętym, jego zmęczona i wyczerpana twarz wywoływała współczucie mas, ale nikomu nie przyszło do głowy, że jego ciało owinięte było we Włosienicę o metalowych końcach, raniących ciało.

Watykańscy współpracownicy nigdy nie zdołali się przyzwyczaić do jego sposobu samoumartwiania się.

Ale najbardziej wyrafinowane samoumartwianie nie mogło równać się z mękami, które przeżywał papież Paweł z powodu swojej „Encykliki o regulacji urodzin” i wynikającymi z niej wewnętrznymi wydarzeniami politycznymi w Watykanie, które zepchnęły go na krawędź rozpacz.

Katolicy na całym świecie, nic nie wiedzący o politycznych walkach w Watykanie, które mogły okazać się tak samo zgubne jak w każdym innym państwie, byłiby zaszokowani na wieść o tym, że taka zadziwiająco brudna gra prowadzona jest również wokół tronu Piotrowego.

Polityczne intrygi snuli silni przedstawiciele kurii, ludzie których katolicyzm często przypominał średniowiecze i był porównywalny z subtelną włoską sztuką knucia spisków w okresie panowania miast — państw.

Konserwatywni kardynałowie starej daty (których orientacja sięga od „konserwatywnej” po „reakcyjną”) bacznie obserwowali Ojca Świętego, gdy szło o sprawę drażliwe.

W swoich zarówno najlepszych jak i najgorszych momentach papież są ludźmi polityki i nawet jeśli słowo „polityk” ma zbyt jaskrawe zabarwienie, to jednak papież nim jest i być musi, chociaż można ten temat opisać różnymi słowami. Papież, władca ponad siedmiu milionów katolików i otoczonego murami Watykanu — tu sprawuje jednocześnie władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądową — biorąc i dając — jest z konieczności uwikłany w grę polityczną.

Czasem on wygrywa, czasem musi ustąpić. Nie należy się oburzać, ale raczej przyjąć do wiadomości, że konserwatywni kardynałowie i biskupi, utkawszy swego rodzaju kokon wokół głównego pasterza kościoła katolickiego z pewnością nie cofną się przed zadreczaniem go. Musiał to także przeżyć Paweł VI w kwestii zapobiegania ciąży.

Po drugim Soborze Watykańskim papież Jan XXIII powołał komisję złożoną z biskupów i osób świeckich, której zadaniem było rozpatrzenie kwestii regulacji urodzin. Katolicy w

wielu krajach dyskutowali od lat na ten temat. Papieska komisja do spraw regulacji urodzin, która pełniła tylko funkcję doradczą zabrała się w 1964 roku do gruntownego badania tego problemu i odbyła liczne tajne posiedzenia. Kiedy w połowie 1966 roku przedstawiła ona papieżowi wyniki swoich obrad, były to relacje większości i mniejszości. Watykan nigdy nie opublikował tych raportów, a papież Paweł VI milczał, studiując je gruntownie ze względu na konieczność wydania decydującej encykliki w kwestii dyskutowanej wśród katolików regulacji urodzin.

Pewien anonimowy członek komisji papieskiej zapewnił Desmondowi O'Grady, rzymskiemu korespondentowi National Catholic Reporter, liberalnego, niezależnego czasopisma z Kansas City, Missouri, dostęp do egzemplarza raportu spisane go po łacinie. Czasopismo wydrukowało go w pełnym brzmieniu we własnym angielskim przekładzie 19 kwietnia 1967 roku. Redaktor naczelny, Robert G. Hoyt uzasadnił opublikowanie tajnego dokumentu watykańskiego stwierdzeniem, że tego wymaga jego obowiązek wobec czytelników, a ponadto kwestia regulacji urodzin nie jest niczym monopolem, również w odniesieniu do tych aspektów, które dotyczą znaczenia nauk kościelnych.

W raporcie stwierdzono, że większość biskupów głosowała za regulacją urodzin. Większość oparła swoją argumentację na korzyść stosowania metod zapobiegania ciąży — oprócz metody kalendarzyka małżeńskiego — prawie wyłącznie na konieczności spełnienia małżeństwa, które obejmuje również kwestię spełnienia seksualnego i na prawie planowania ilości dzieci, które rodzina może utrzymać i przygotować do „prawdziwie ludzkiego życia”.

Pomimo że możliwość legalizacji tabletki antykoncepcyjnej rozważano jako jedną z wielu dróg, które mógł obrać kościół odrzucający mechaniczne metody zapobiegania ciąży, większość nie wspominała o tabletkach i nie odróżniała jej od innych środków antykoncepcyjnych.

Ta większość oświadczyła: „regulacja poczęć jest koniecznością dla wielu małżeństw, które w dzisiejszych czasach dążą do odpowiedzialnego, świadomego i rozsądnego rodzicielstwa. Po rozważeniu i zaakceptowaniu wszystkich istotnych wartości małżeństwa, ludzie ci potrzebują godnego i humanitarnego środka regulacji poczęć”.

W obronie miłości fizycznej w małżeństwie raport większości dodawał: „Rozwijając swoje przywiązanie i intymność ze wszystkimi jej aspektami, małżonkowie potrafią stworzyć rodzaj miłości, wypełnionej wzajemnym zaufaniem i klimatem pełnej oddania akceptacji, która jest warunkiem prawdziwego ludzkiego rozwoju i dojrzałości.”

Konserwatywni biskupi twardo obstawali w swoim raporcie mniejszości przy przestarzałych naukach kościoła. Reprezentowali pogląd, że zapobieganie ciąży jest w istocie swego rodzaju złem i oświadczyli: „Coś czego nie można usprawiedliwić nigdy, żadnymi względami i żadnymi okolicznościami, jest zawsze złem, ponieważ jego istotą jest zło. Pozytywny przepis prawny nie mówi o tym, ale mówi o tym prawo natury. Nie jest złem to, co jest zakazane, lecz sam zakaz jest złem”.

Dalej raport mniejszości mówił: „Gdybyśmy potrafili dostarczyć jasnych i zobowiązujących, bazujących wyłącznie na rozsądku argumentów, nie zaszłaby konieczność powołania naszej komisji, a w kościele nie panowałaby taka atmosfera, jaka panuje dzisiaj”.

Konserwatywni biskupi obawiali się w przypadku zmiany postawy kościoła doniosłych teologicznych następstw. „Gdyby kościół tak bardzo mylił się w swoim zadaniu troski o duszę”, stwierdzał raport mniejszości, „można by od razu przyjąć, że zabrakło mu wsparcia Ducha Świętego”.

Raport mniejszości oświadczał dalej, że zaakceptowanie sztucznych metod zapobiegania ciąży w małżeństwie otworzyłoby jednocześnie drzwi dla związków pozamałżeńskich, sterylizacji i przeciwnych naturze praktyk seksualnych. Stanowisko Watykanu w sprawie

zakazu publikacji raportu komisji, nim papież nie znajdzie okazji do dokładnego zbadania go, wynikało z założenia, że trzeba spowodować przedostanie się raportu do prasy, a tym samym zmusić papieża do podjęcia decyzji. L'Osservatore Romano komentował tę niedyskrecję w ten sposób, że Ojciec Święty zastrzegł sobie prawo rozwiązania tego poważnego problemu, nie zezwalając przeciwnikom na przedstawienie swojego poglądu w tej kwestii.

Dopiero pod koniec lipca 1968 roku ponad 14 miesięcy po pierwotnym opublikowaniu raportu, papież Paweł VI podjął wreszcie decyzję i ogłosił encyklikę Humanae Vitae (O życiu ludzkim), w której zabronił stosowania sztucznych metod zapobiegania ciąży, planowania rodziny i regulacji liczby ludności. Katolicy na całym świecie ostro protestowali przeciw tej decyzji. Kiedy duchownym podzielałym poglądem papieża szeroko udostępniono kolumny prasowe, doszło jednocześnie do ostrych protestów ze strony katolickiego kleru, przede wszystkim w USA. Od razu doszła do głosu dezaprobująca postawa osób świeckich i szybko zataczała coraz szersze kręgi. Przeprowadzona przez jedną z gazet ankieta wykazała, że 94 na 100 katolików było innego zdania niż papież. Wściekłe protesty i zarzuty kierowane pod adresem zgubnej pomyłki Pawła VI trwają do dnia dzisiejszego. Wielu świeckich katolików i niemała ilość duchownych została przepędzona z kościoła, ponieważ byli oni zdania, że regulacja urodzeń nie jest sprawą wiary chrześcijańskiej.

Co stało się w Watykanie? Dlaczego papież Paweł VI tak chętnie czytający książki z dziedziny socjologii opowiedział się przeciw większości biskupów i wykształconym osobom świeckim, które doradzały mu zmianę postawy kościoła w kwestii regulacji urodzeń? Czy znajdował się pod wpływem konserwatystów watykańskich, kiedy własnoręcznie pisał na starej maszynie swoją siódmą encyklikę?

Papież Paweł VI także pod wrażeniem logicznych wniosków z raportu i wyrażonej tam rozsądnej socjalno-politycznej postawy chciał kwestię stosowania środków antykoncepcyjnych pozostawić sumieniu każdego człowieka. Towarzyszyć tej decyzji powinny poważne zastrzeżenia, że stosowanie takich środków jest w niektórych przypadkach dozwolone, ale tylko wtedy, gdy są konieczne do utrzymania i wspierania chrześcijańskich wartości małżeństwa. Jednak przegłosowano go. Ograniczony przez kurię, złożoną wtedy w większości z bardzo konserwatywnych włoskich kardynałów w podeszłym wieku, Paweł VI ugiął się w końcu pod silnym naciskiem i oświadczył, że jest gotów przyjąć opinię mniejszości biskupów z komisji papieskiej. Mimo to wiedział dobrze, że encyklika będzie miała katastrofalne oddziaływanie w szeregach katolików, że przysporzy niewymownego bólu milionom prostych ludzi i wywrze mszczący wpływ na ruch ekumeniczny.

Pozostawienie człowieka bez możliwości wyboru jest z punktu widzenia etyki co najmniej dwuznaczne (nie uważam za wybór „małżeńskiego kalendarzyka” — czegoś, co Amerykanie tak trafnie nazywają „Watykańską Ruletką”).

Wydaje się, że ostateczne powody zmiany jego stanowiska pozostają niejasne. Można przypuszczać, że sprawę wygrała pewna opcja polityczna, która skłania do kompromisu i wyboru najdogodniejszej możliwości w perspektywie przyszłych układów polityczno-personalnych.

4

Czym mogę służyć, Pani Kennedy?

Są na świecie państwa, z którymi Watykan nie ma formalnych stosunków dyplomatycznych, nie mniej jednak są utrzymywane przyjazne kontakty z racji np. dużej liczby żyjących w danym państwie katolików.

Do takich krajów Watykan nie może delegować oficjalnego przedstawiciela jakim jest Nuncjusz Papieski, wysyłany jest natomiast w jego miejsce Delegat Apostolski celem doglądania rozwoju kościoła w tym miejscu, jak również innych interesów kościoła. Często, jak to ma miejsce np. w Stanach Zjednoczonych, Delegat Apostolski, choć jako nie mający statusu dyplomaty tudzież immunitetu, faktycznie jest traktowany jak pełnoprawny dyplomata i pełni rolę Nuncjusza.

Pierwszy Delegat Apostolski przybył do USA w 1893 r. Delegat Apostolski w Stanach Zjednoczonych nie ma łatwej roli do spełnienia z racji silnych tendencji do samostanowienia i demokratycznej niezawisłości wśród amerykańskiego duchowieństwa. Trudna jest zatem do zrealizowania płynąca z Watykanu idea centralnego koordynowania Kościołem katolickim w USA. Na domiar złego Kościół amerykański jest w wewnętrznym konflikcie pomiędzy irlandzko-amerykańskimi katolikami (z którego pochodzą głównie wyżsi rangą duchowni w USA) z jednej strony, a trzema innymi grupami etnicznymi: polsko-amerykańskimi, włosko-amerykańskimi i niemiecko-amerykańskimi katolikami z drugiej. Rywalizacja ta jest zjawiskiem na wskroś zrozumiałym, gdyż władza polityczna w łonie amerykańskiego Kościoła katolickiego znajduje się praktycznie wyłącznie w rękach Amerykanów pochodzenia irlandzkiego. Wskazuje na to również fakt, że zdecydowana większość kleru wraz z kardynałami i biskupami jest pochodzenia irlandzkiego. Ta supremacja Irlandczyków w amerykańskim Kościele katolickim irytowała rządzących w Watykanie suwerenów od blisko stulecia.

Dlatego też nie dziwi, że delegat Apostolski, zamieszkujący obszerny budynek przy Massachusetts Avenue NW 1312, gdzie znajduje się centrala Kościoła katolickiego w Ameryce, był prawie zawsze Włochem. W ten sposób chcieli sobie papieże zapewnić kontrolę „irlandzkiej herezji” w amerykańskim katolicyzmie poprzez człowieka w pierwszym rzędzie wiernego Rzymowi.

Do zadań delegata Apostolskiego należą sprawy natury społecznej, ale od czasu gdy Watykan stał się czynnikiem gospodarczym, także kwestie pieniężne i finansowe. Apostolski namiestnik musi więc zatem także znać się na sprawach gospodarczych.

Takim człowiekiem był Egidio Vagnozzi. Po dziewięciu latach służby jako delegat Apostolski w Stanach Zjednoczonych (a przedtem dalszych dziesięciu latach w biurze Delegatury Apostolskiej w Waszyngtonie), przez wiele lat, aż do śmierci w grudniu 1980 roku sprawował kardynał Vagnozzi funkcję watykańskiego „ministra finansów” w Rzymie. To papież Jan XXIII mianował Vagnozziego delegatem Apostolskim w Stanach Zjednoczonych, gdzie zajął miejsce po Amleto Gognanisie, gdy ten powrócił do Rzymu, by podjąć obowiązki watykańskiego sekretarza stanu. Chociaż kardynał Vagnozzi pierwotnie studiował filozofię i teologię, szybko wykształcił się jako znakomity znawca gospodarki amerykańskiej i wielki admirator „amerykańskich metod w interesach”. Z pomocą kardynała Spellmana z Nowego Jorku, który sam był ekspertem finansowym oraz z zespołem ochotniczych doradców ze sfery „wielkiego businessu”, kardynał Vagnozzi był na bieżąco w sprawach rozwoju finansowego i gospodarczego. Słusznie zatem zakładano, że w Watykanie nikt nie miał tak obszernej wiedzy o powiązaniach ekonomicznych jak „minister finansów” papieża.

Kardynał Vagnozzi był także tym, który przedstawił Watykanowi „negatywny raport” o Johnie F. Kennedym, gdy ten ubiegał się o amerykańską prezydenturę. Dobrze rozważony sąd Vagnozziego głosił, że Kennedy był wprawdzie praktykującym katolikiem i że pochodził z rodziny, której ofiary na rzecz Kościoła były bardzo wielkoduszne, jednak nigdy nie zostanie „człowiekiem Watykanu w Białym Domu” i który w wypadku ewentualnego zagrożenia Watykanowi niewiele pomoże. Ta analiza Vagnozziego miała się okazać słuszna.

Potwierdza to incydent, który miał miejsce w listopadzie 1961 roku i którego ujawnieniu

w prasie Watykan skutecznie zapobiegł. W owym roku były delegat Apostolski w Stanach Zjednoczonych kardynał Cicognani (który w tym czasie był już watykańskim sekretarzem stanu) chciał odwiedzić prezydenta Kennedy'ego przy okazji wizyty w Stanach Zjednoczonych. Usiłował uzyskać termin grzecznościowej wizyty, lecz oświadczone mu, że Kennedy jest zajęty palącymi kwestiami i dlatego nie może go przyjąć. Druga próba eminencji została zniweczona, gdy jeden z urzędników Białego Domu przypomniał mu, że rząd amerykański oficjalnie nie uznaje rządu watykańskiego i że z tego względu wizyta watykańskiego sekretarza stanu byłaby dla prezydenta kłopotliwa. W nadziei, że będzie mógł wykorzystać własne wpływy namówił biskup Vagnozzi kardynała Cicognani, by pozostał jeszcze jeden dzień w Waszyngtonie. Vagnozzi skłonił pewnego prominenta w rządzie Kennedy'ego, który nawrócił się na katolicyzm, aby zaaranżował spotkanie. Wreszcie Biały Dom ustąpił i wyznaczył termin wizyty sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej pod warunkiem, że wizyta będzie uznana jako prywatna. Zgodnie z instrukcjami, kardynał Cicognani zjawił się w towarzystwie delegata Apostolskiego Vagnozziego przy tylnym wejściu do Białego Domu i stamtąd został przeprowadzony do głównego wejścia, gdzie go formalnie powitał prezydent. Podczas około dwudziestu minut, które Kennedy spędził z przedstawicielem Watykanu, nie mogli być obecni ani fotoreporterzy, ani dziennikarze.

W czasie swej długiej służby jako delegat Apostolski w Waszyngtonie Cicognani został przyjęty przez kilku amerykańskich prezydentów wyznania protestanckiego. Dlatego dostojnik watykański nie spodziewał się, że katolicki gospodarz Białego Domu potraktuje go lekceważąco. Ale miało być jeszcze gorzej. W 8 dni później, gdy protestancki kaznodzieja wędrowny Billy Graham składał prezydentowi Kennedy'emu wizytę grzecznościową, dosłownie wyłożono dla niego czerwony dywan przed głównym wejściem, mimo że Graham podczas kampanii prezydenckiej w 1960 roku wspierał wiceprezydenta Richarda M. Nixona. Biskup Vagnozzi był zdziwiony, że Biały Dom pozwolił fotografom wykonać liczne zdjęcia, był jednak jeszcze bardziej rozczarowany prezydentem, gdy ten się wzbraniał przyznać środki federalne dla szkół wyznaniowych. W obliczu faktu, że tacy protestanczy prezydenci jak Hoover, Roosevelt, Truman i Eisenhower okazali się dla Kościoła katolickiego przychylniejsi niż Kennedy, przyjmowano jego nazwisko w Watykanie już tylko z niechęcią.

Żona prezydenta, Jacqueline Kennedy, która może nie była świadoma, że jej małżonka w Watykanie specjalnie nie ceniono chciała w rok później uzyskać coś w Watykanie i zwróciła się dyskretnie poprzez powikłane kanały dyplomatyczne do papieża Jana XXIII z prośbą, której spełnienie oznaczałoby jednak naruszenie lub obejście przez papieża określonych postanowień kościelnych. Gdy podjęła swe próby, nie знаła jeszcze osobiście papieża Jana i dlatego przedstawiła swą kwestię wpływowym przyjaciołom, mającym dostęp do papieża. Chciała uzyskać w Watykanie anulowanie pierwszego małżeństwa swojej siostry Lee. Lee chciała uporządkować swe sprawy, gdyż poślubiła księcia Stanisława Radziwiłła w związku cywilnym. Na podstawie rady wybitnego rzymskiego adwokata, profesora Fernando delia Rocca, wysnuła pani Kennedy następujący plan. Skierowała na listowniku Białego Domu pismo do ówczesnego prezydenta Szwajcarii Phillipa Ettera, który zgodził się osobiście przedstawić prośbę papieżowi. We wstawiennictwie w imieniu księżniczki Radziwiłł chodziło o jej wiarę i nadzieję, że zostanie znów przyjęta na łono Kościoła. Jednak plan się nie powiódł, gdyż papież był nadzwyczaj niechętny. Powiedział Etterowi, że osobiście nie może się tą sprawą zajmować, gdyż jest to kwestia dla kompetentnego w tym zakresie urzędu Sacra Rota.

Lecz pani Kennedy nie zrezygnowała. 10 marca 1962 roku została przyjęta przez papieża Jana na audiencji specjalnej. Okazał się nadzwyczaj łaskawy i opowiedział First Lady coś o jej małżonku, czego w ogóle nie wiedziała; w roku 1939 mając 22 lata pozował John F. Kennedy rzeźbiarce jako model do pewnego drewnianego taflowania, które miało stać się częścią ołtarza, znajdującego się dziś w Watykanie. Kennedy był modelem pochodzącej z

Polski artystki Ireny Baruch. Rzeźbiarka poszukująca modelu dla jednego z aniołów otaczających w jednym z dwunastu taflowań naturalnej wielkości statwę św. Teresy, dojrzała w młodym Kennedym o kędzierzawych włosach i młodzieńczej godności na twarzy dokładnie to, czego poszukiwała do przedstawienia anioła. Owo taflowanie ukazuje skrzydlatego anioła (Kennedy) wzniesionego nad św. Teresą, piszącą książkę. Jedna z jego rąk spoczywa na jej ramieniu, druga obejmuje brzeg książki. Rzeźbiarka zamierzała pierwotnie podarować ołtarz pewnemu kościołowi w Belgii, ale gdy już był dokończony, w Europie panowała wojna i Belgia była zajęta przez wojska niemieckie. Pewien duchowny poradził jej potem, by ołtarz podarowała Watykanowi. Pani Kennedy była tą historią oczarowana, a gdy się żegnała z papieżem, dał jej jeszcze niejasną obietnicę, że coś dla jej siostry zostanie zrobione.

I tak się też stało: w listopadzie 1962 roku pierwsze małżeństwo jej siostry zostało anulowane i Lee poślubiła raz jeszcze księcia Radziwiłła, tym razem 3 lipca 1963 roku, podczas trzymanej w ścisłej tajemnicy kościelnej ceremonii w Londynie. By umożliwić pani Kennedy anulowanie pierwszego małżeństwa sporządziła Sacra Rota kilkuset stronicowe oświadczenie po łacinie wskazujące, że Lee w czasie zawierania małżeństwa nie wierzyła w jego nierozwiązywalność. Była to prawna furtka, którą znalazła Sacra Rota dla uzasadnienia swego orzeczenia, podczas gdy papież Jan działał w charakterze poplecznika (lobbysty). Orzeczenie to nie zostało przez Watykan nigdy opublikowane, a pani Kennedy i jej małżonek także nigdy nie udostępnili prasie tego stanu rzeczy.

5 Celibat i proza życia

W czasie kręcenia zdjęć do dyskusyjnego filmu „Żona księdza” w 1970 roku, który zajmował się problemem celibatu w kościele, a w którym zagraли Sophia Loren i Marcello Mastroianni, reżyser Dino Risi nie był w stanie uzyskać zezwolenia Watykanu na zrobienie zdjęć w jakimkolwiek kościele w północnych Włoszech. Dlatego też Risi udał się na wzgórze w okolicach Padwy, gdzie miał nadzieję znaleźć jakiegoś wiejskiego księdza, który jeszcze nic nie słyszał o tym filmie. Risi, były lekarz i psychiatra, znalazł odpowiedni kościół w zacisznej wsi, która zdawała się żyć jeszcze ciągle w XVI wieku.

Tak przynajmniej sądził. Risi spekulował, że zmiękczy miejscowego księdza wspianą ofiarą na rzecz nędznego funduszu utrzymania kościoła, nakręci przewidzianą scenę i tak szybko, jak to tylko możliwe opuści to miejsce, zanim Watykan przejrzy jego sztuczkę. Żeby rozpocząć zdjęcia Risi potrzebował zezwolenia proboszcza a kościelny nie był do tego upoważniony. Proboszcza jednak nigdzie nie można było znaleźć. Wyjechał, żeby wziąć ślub!

W „Żonie księdza” temat celibatu został potraktowany w mocno satyryczny sposób. Mastroianni, który grał rolę katolickiego kleroika, zakochuje się w skąpo ubranej piosenkarce pop (Loren), która po próbie samobójstwa szuka u niego rady i pocieszenia. Ponieważ ksiądz jest głęboko wierzący, nie może się zdecydować ani na opuszczenie kościoła, ani na życie w kłamstwie.

Zarówno Loren jak i Mastroianni w udzielanych wtedy prasie wywiadach otwarcie wypowiadali się przeciwko przymusowi życia w celibacie. Sophia Loren uważała, że księdzu powinno się pozwolić na małżeństwo, „ponieważ tylko jako człowiek żonaty, z własną rodziną, jest w stanie zrozumieć problemy innych ludzi”. Mastroianni, któremu było obojętne, że z powodu udziału w filmie naraża się na niebezpieczeństwo ekskomuniki, był zdania, że

jeżeli księża chcą się żenić, to z pewnością nie z powodów seksualnych, „ponieważ każdy z nich potajemnie spotyka się ze swoją przyjaciółką”.

Watykan sięgnął po ciężką broń, żeby zapobiec wyprodukowaniu, a potem rozpowszechnianiu filmu. Carlo Ponti, producent filmu i mąż Sophii Loren, doświadczony w produkcji filmów, które irytowały Watykan, był jednak przygotowany na tego typu atak. Wkrótce po rozpoczęciu pracy w Padwie Risi został zaszczycony nieoczekiwaną wizytą przedstawicieli Watykanu, którym towarzyszył szef policji w Padwie i dwóch karabinierów. Nie próbowali wstrzymać produkcji i chociaż było sprawą jasną, że tą wizytą chcieli zastraszyć ekipę Pontiego, rzecznik grupy wyjaśnił jednak, że „chcą tylko przyglądać się, jak powstają filmy”. Risi uznał, że historia jest trochę niewiarygodna i postanowił wyprzedzić nieproszonych gości i możliwe prawne poczynania Watykanu.

W jednej ze scen miał być w tle widoczny kościół i Risi przewidział tu scenę uścisku i pocałunku Mastroianniego (ubranego w sutannę) i Loren (w spódniczce mini i obcisłym, głęboko wyciętym sweterku). Nie był to rodzaj sceny, która by specjalnie zachwycała konserwatywnych kleryków. Ale Risi dopracował ten problem po mistrzowsku. Z boku kościoła, gdzie stała Loren, umieścił drugą kamerę. Jego szacowni goście nie zauważyli ani kamery ani Loren. Z kamiennymi twarzami przyglądali się, jak „ojciec” Mastroianni po mszy wybiegł z kościoła i podreptał wzdłuż bocznej ściany budynku. W tej scenie nie było nic nieprzyzwoitego, przeciwko czemu można by postawić zarzuty — i tę scenę pokazano obserwatorom sześć razy, ujęcie po ujęciu. Jednak po tej scenie Mastroianni zakradał się za róg budynku, gdzie poza zasięgiem wzroku była przygotowana druga kamera i apetyczna neapolitanka, oboje padali sobie w objęcia, tkwiący w swojej sutannie „ksiądz” obdarzał ją po mistrzowsku miłosnym pocałunkiem, kładąc jej przy tym obie ręce na pośladkach. Trik funkcjonował znakomicie i duchowni odeszli, nie zauważywszy niczego.

W czasie montażu producent Ponti nie mógł sobie odmówić przyjemności zdenerwowania papieża Pawła VI. Wyprowadził go z równowagi dotykając prywatnej sfery jego życia. Ponti zaangażował niejakiego Armando Carzanita, byłego kucharza Pawła, kiedy ten był jeszcze kardynałem Montini w Mediolanie. Kiedy papież dowiedział się, że jego były kucharz gra w filmie rolę kucharza, poczuł się „zasmucony i zdziwiony”. Nie wątpił w to, że Ponti i Loren, którzy po swoim ślubie w Meksyku (według opinii kościoła Ponti był jeszcze żonaty z inną kobietą) zostali oficjalnie napiętnowani przez Watykan jako grzesznicy i przyjęli obywatelstwo francuskie, nakręcili ten film z zemsty. Natomiast producent i jego poślubiona gwiazda wyjaśnili, że traktują ten film jako znaczący społeczny dokument, który ich zdaniem, miałby wpływ na opinię społeczną w kwestii celibatu.

„Żona księdza” okazała się jednak w końcu niewypałem i przyniosła tylko niewielkie zyski z premiery. Film nie miał żadnego wpływu na debatę nad celibatem, który w Watykanie ciągle jest jeszcze pierwszoplanowym problemem. Czy księża rzymsko-katoliccy mają mieć zezwolenie na małżeństwo, czy też nie, jest dylematem, który tajnie wybrany komitet kardynałów poddał w maju 1970 roku w Watykanie pod dyskusję. Ale jakie by w tej kwestii powstały niezgodności wśród księży kościoła, wystarczy stwierdzić, że papież Paweł VI wkrótce potem jednoznacznie określił stanowisko kościoła, stwierdzając: „Tam, gdzie przygotowania do objęcia urzędu kapłańskiego przepelnione są atmosferą modlitwy, miłości bliźniego i pokory, problem celibatu w ogóle nie występuje. Młodzi mężczyźni uważają pełne i całkowite poświęcenie się Chrystusowi za rzecz bardziej niż naturalną.”

Według papieża Pawła VI rozwiązania nie należało szukać w złagodzeniu nakazu celibatu w obrzędzie łańskim. Obecny papież podziela ten pogląd i w odniesieniu do 1600-letniej tradycji celibatu obiera raczej twardy kurs. W rzeczywistości Jan Paweł II w kwestii celibatu położył na szalę cały swój papieski autorytet.

Kuria wie doskonale, że około pół miliona duchownych, łącznie z członkami zakonów

męskich, jest w większości zdania, że powinni otrzymać prawo zawierania małżeństw. Według pewnych danych z USA, które niedawno trafiły na biurko papieża, ponad 60% amerykańskich księży uważa, że duchownym powinno się zezwolić na zawarcie małżeństwa, a gdyby takie zezwolenie zostało udzielone, 31 % faktycznie ożeniłoby się. W raporcie zwrócono również uwagę na to, że praktycznie wszyscy objęci ankietą księża chcieli pozostać w stanie duchownym. Inne badania na temat celibatu, przeprowadzone wśród holenderskich księży wykazały, że ponad 97% odrzuca obowiązujący celibat, podczas gdy 81% jednoznacznie wyraża pogląd, że również żonaci mężczyźni powinni mieć dostęp do urzędu kapłańskiego. Interesujące jest, że 62% ankietowanych wyraziło się w ten sposób, że celibat dla nich osobiście był nadzwyczaj korzystny.

Relacja holenderskiego kościoła katolickiego przypomniła kurii, że w pierwszych wiekach historii kościoła żonaci biskupi nie byli rzadkością, a św. Paweł zalecał w pierwszej epistole, żeby biskup był „małżonkiem kobiety”. Szczególnie interesujący jest fakt, że celibat nie mający żadnego biblijnego uzasadnienia, przez pierwsze tysiąc lat po Chrystusie nie przyjął się powszechnie.

Poza tym nie powinno się mylić ślubowania celibatu ze ślubowaniem czystości. Według prawa kanonicznego, to pierwsze oznacza stan bezżen-ny, to drugie wstrzeźliwość seksualną. Zgodnie z prawem kanonicznym przysięga celibatu nie zostaje złamana, jeżeli ksiądz, mnich lub zakonnica odbywa stosunek płciowy. Z punktu widzenia kościoła różnica między dwoma pojęciami polega na tym, że odpuszczenie grzechu stosunku płciowego można uzyskać przy konfesjonale, szczerze żałując popełnionego grzechu, natomiast ksiądz, który się ożenił może uzyskać absolucję tylko od papieża, który jeżeli jej udzieli wyznacza pokutę, polegającą prawdopodobnie na tym, że ksiądz musi zrezygnować ze swojej żony.

Jakie powody podaje Watykan, dla których odmawia swoim wyświęconym współpracownikom prawa do zawierania małżeństwa? Nie biorąc pod uwagę rozważań teologicznych, Watykan widzi w małżeństwie zagrożenie dla księdza: Żonaty ksiądz ma żonę, którą musi kochać tak samo jak swój kościół. Musi uwzględniać życzenia swojej żony tak samo jak roszczenia papieża, a może się tak czasem zdarzyć, że są one nie do pogodzenia. Istniałoby wtedy dla niego poza kościołem jeszcze coś, co by go zajmowało, odciągało, zabierało część jego czasu, siły, uczuć i namiętności. Przede wszystkim jednak żonaty ksiądz miałby silne oparcie także poza kościołem i byłby prawdopodobnie mniej skłonny niż nieżonaty ksiądz stale tolerować autorytarną postawę papieża. Wszystko to nabiera jeszcze większego znaczenia, gdy żona księdza nie jest katoliczką. Wreszcie uważa się, że żonaci księża zniszczyliby potęgę kościoła katolickiego, odebrali mu siły życiowe i że Watykan dopuszczając księży do małżeństwa ucierpiałby na skutek zmniejszenia się swojej władzy.

Powody, dla których ksiądz powinien mieć prawo do zawarcia małżeństwa zostały wymienione w liście, który skierował niedawno do Jana Pawła II pewien angielski ksiądz; duchowny ten, który ogłosił swoją decyzję ożenienia się z 27-letnią kobietą z Malesji, chrześcijanką, nie należącą do żadnego kościoła, napisał: „Ksiądz kocha, pragnie towarzystwa kobiety, pragnie kochać przemijającą istotę w przemijający sposób. Wasza Świątobliwość może powiedzieć, że kościół i niebo są dla księdza domem, ale on już nie jest zadowolony w tych słów. Chciałby mieć miejski dom, w którym mógłby znaleźć fizyczne, duchowe i emocjonalne wytnienie od boskich czynności. Chciałby mieć szansę samemu stać się człowiekiem, odczuwać ziemskie ludzkie namiętności i chciałby, żeby mu było wolno im ulec. Chciałby być ojcem nie tylko duchownym, ale i zwyczajnym, chciałby mieć dzieci, być częścią ludzkiej rodziny, a nie tylko boskiej. Chciałby na własnej skórze doświadczyć wszystkich życiowych problemów, które przedtem przeżywał tylko zastępczo w konfesjonale. Kiedy się ożeni, być może odsunę się od autorytarnego panowania boskiej podobno struktury władzy kościoła, ale jeżeli kościół rezygnuje z części władzy nad człowiekiem, to i tak lepiej jest mu zachować chociaż jej część niż nie mieć nic. Choroba współczesnego

kościół polega na tym, że rządzą bez zgody rządzonych..."

W swoim oświadczeniu z 1979 roku Jan Paweł II wezwał księży, żeby dotrzymali celibatu i „nie żądali zwolnienia ze swoich ślubów”.

Jan Paweł II dał do zrozumienia, że nie łatwo będzie otrzymać dyspensę. Ilustracją tej postawy niech będzie pewne zdarzenie, gdy Karol Wojtyła będąc arcybiskupem Diecezji Krakowskiej, spowiadając pewnego księdza usłyszał, że ten żyje z kobietą i jest ojcem dwojga dzieci.

Nakazał mu rozstać się z tą kobietą, dzieci zaś umieścić w domu dziecka — co ksiądz też uczynił. Dlatego nie jest żadną niespodzianką fakt, że w ciągu roku wpłynęło ponad tysiąc podań ze strony wyświęconych członków kościoła, którzy chcieli się ożenić. Te prośby o przeniesienie w stan świecki pozostały bez odpowiedzi na biurku obecnego papieża. W czasie pontyfikatu Pawła VI od 1963 do 1978 roku watykańska procedura postępowania była nieco bardziej uproszczona i zwolniono ze ślubów kilka tysięcy księży. Porównując to z latami 1914—1963, kiedy 800 księży prosiło Watykan o przeniesienie w stan świecki, ale tylko 300 udzielona została dyspensa...

6 Równouprawnienie kobiet

Nie jest tajemnicą, że Watykan jest światem mężczyzn. Nie jest również tajemnicą, że kobiety chcą należeć do tego świata. Jednak w tej sprawie Jan Paweł II jest głęboko przekonany, a starsi dostojnicy kościelni podzielają jego opinię, że kobiety „powinny pozostać na swoim miejscu”.

Takie też było przesłanie, które wyraził papież, kiedy w październiku 1979 roku witała go siostra Teresa Kane, ówczesna przewodnicząca Leadership Conference of Women Religious w Waszyngtonie. Siostra Teresa żądała, żeby wszystkie urzędy kościelne stanęły otworem również dla kobiet. Wyjaśniła Janowi Pawłowi II w skrócie, że katolicyzm nie znajdzie swojego spełnienia tak długo, dopóki kobiety nie będą mogły w pełni uczestniczyć w sprawach kościoła. Jest ona zdania, iż mimo tego, że kobiety nie mają dzisiaj swojego udziału w urzędach kościelnych, to jednak wpływają na kościół w sposób nieformalny — „ale nie robiłyśmy tego w racjonalny, systematyczny sposób jako pełnowartościowi, równi mężczyznom członkowie kościoła”.

Papież dysponuje różnymi, pochodzącymi najczęściej z USA raportami, według których kobiety wyznania rzymsko-katolickiego czytają liturgię dla potajemnie utworzonych grup wiernych. Zgromadzenia te przypominają oficjalną mszę katolicką, w czasie której dzielą chleb i wino w imię Chrystusa. Liturgie czytane są w mieszkaniach, apartamentach, domach matek i salach konferencyjnych w dużych miastach, takich jak Nowy Jork, Waszyngton, Filadelfia, Boston i Chicago. Ponieważ chodzi tu o zgromadzenia nieoficjalne, trudno ustalić dokładną liczbę żeńskich „duchownych” i uczestników tych zebrań, ale kuria wie, że liczba ta stale wzrasta.

Pomijając fakt, że Jan Paweł II i Paweł VI wypowiedzieli się jasno, że kobiety nie mogą być wyświęcane na księży, kuria woli uważać tę kwestię za zamkniętą lub ignorować wszystkie dotyczące jej informacje. Do tych informacji zalicza się również odkrycie dokonane niedawno przez archeologów. Na zrobionych przez nich zdjęciach antycznych mozaik, fresków i napisów widać wyraźnie, że kościół wczesnochrześcijański miał swoich żeńskich księży i biskupów. Fotografie wykonane przez panią profesor Dorothy Irvin z College of Saint Catherine w Saint Paul, Minnesota, ukazują fresk w rzymskiej katakumbie z

IV wieku. Fresk przedstawia siedem kobiet celebrujących eucharystię. Na kolejnym fresku z IV-wiecznych katakumb biskup wyświęca kobietę, liczne są freski przedstawiające kobiety w szatach liturgicznych i napisy na grobach żeńskich biskupów. Pani profesor Irvin, która tytuł doktora zdobyła na uniwersytecie w Tubingen za biblijne i archeologiczne studia nad bliskowschodnią sztuką starożytną, odnalazła te zdjęcia w Instytucie Archeologicznym w Tubingen. Kopie zdjęć skierowała do kurii w nadziei, że przyczynią się one do osłabienia papieskich argumentów przeciw święceniom kobiet, jako że argumenty te przeczą wielowiekowej tradycji kościoła.

Ogromne znaczenie ma jednak list, który Jan Paweł II otrzymał od kobiety obdarzonej „powołaniem kapłańskim”. Wiadomo, że papieża bardzo zdenerwował ten list, który w tym momencie woli ignorować. Z pominięciem kilku fragmentów brzmiał on:

„Jestem kobietą. Jest to historia mojego powołania do kapłaństwa, mojego wyświęcenia i mojego pierwszego roku kapłaństwa w rzymskokatolickiej gminie w dużym mieście na wschodnim wybrzeżu USA.

Moja historia tak naprawdę zaczyna się w pierwszych latach szkolnych, kiedy odczuwałam głębokie pragnienie — powołanie? — odprawiania mszy, udzielania sakramentów i prowadzenia kapłańskiego życia. Kiedy wyjawiałam moje pragnienie w szkole podstawowej, wyśmiano mnie, kpiąc dobrodusznie. Niektórzy uśmiechali się, kiedy byłam w szkole średniej, dziwili się, kiedy studiowałam i wątpili, kiedy odeszłam, żeby wstąpić do seminarium. Niektórzy uważali, że mam „bzika”. W końcu zdobyłam tytuł magistra teologii. Pięć lat później otrzymałam święcenia.

Chciałabym czuć się na tyle wolna, żeby móc wyjawić moje nazwisko, nazwiska moich przyjaciół i nazwę miejscowości w naszej gminie, której trzon stanowi wiele setek wiernych. Ale obawiam się, że narazilibyśmy się na represje, gdybym to zrobiła.

Po ukończeniu seminarium wróciłam do mojej rodzinnej diecezji, w której żyłam ponad 30 lat — do miasta, w którym nie ufa się postępowi w dziedzinie teologii i liturgii, a udział kobiet w liturgii nie wywołuje zachwyty...

Praktyki religijne w rodzinnej diecezji stawały się dla mnie coraz bardziej uciążliwe i wtedy — dzięki łasce Ducha Świętego — doszło do spotkania, które miało zmienić moje życie. Odkryłam, że istnieje gmina, gdzie msza odprawiana jest według obrządku rzymskokatolickiego i przez prawnie wyświęconych rzymskokatolickich księży, gdzie jednak wszyscy biorą udział w przygotowaniu liturgii, gdzie jednak akceptuje się i oczekuje udziału i współdziałania wszystkich.

Powiedziano mi, że diecezja nie uznaje tej gminy jako parafii i traktuje ją nawet jako nielegalną. Badając historię gminy odkryłam, że wiele obrzędów, z powodu których gmina od lat traktowana jest jako nielegalna, stało się we współczesnym kościele powszechną praktyką, na przykład komunie z ręki, lektorzy — kobiety i komunie w dwojakiej postaci. Potem przypomniałam sobie z lat szkolnej nauki, że proroków często wyganiano z ich własnych miast. Postanowiłam wziąć udział w liturgii i spotkałam pielgrzyma. Odnalazłam tolerancję, akceptację i miłość. Kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z proboszczem tej gminy, przeproszał mnie, że urzędy kościelne tak opieszale postępują w sprawie kobiet. Nie musiałam się bronić ani usprawiedliwiać mojego pragnienia uzyskania święceń kapłańskich.

Potem nadeszło lato: nasz kościół pielgrzymujący spotyka się latem w pięknym gaju. Umówiliśmy się, że jeżeli będzie padał deszcz, spotkamy się w położonej niedaleko sali zebrań. Jeszcze jedno trzeba tu powiedzieć o pielgrzymach: przybywają ze wszystkich stron. To wydarzyło się pewnej niedzieli. Wino, muzycy i księża byli już w sali. Chleb, nuty, liturgia przygotowane, a większość pielgrzymów stała na zewnątrz. Po pewnym czasie postanowiliśmy zacząć. Zauważyłam, że przygotowujący podchodzi do mnie. O, nie! „Czy nas poprowadzisz?” zapytał. Przypomniałam sobie, jak czytałam kiedyś, że mszę w kościele

wczesnochrześcijańskim prowadził ten, w którego domu ona się odbywała. „Jest O.K., masz wykształcenie”. Ach, dlaczego deszcz nie padał tam, gdzie ja mieszkałam?

Gmina wyraziła zgodę i wspólnie odprawiliśmy eucharystię. Było to wzruszające doświadczenie dla wielu, kiedy tak staliśmy wszyscy zgromadzeni wokół ołtarza. Potem, tego samego dnia proboszcz dowiedział się, co się stało i on również, podobnie jak inni członkowie gminy był zdania, że zostałam obdarzona powołaniem. Kiedy proboszcz odprawiał następną mszę, nie mogłam wprost uwierzyć, że jej tematem było uwolnienie. Powiedział do mnie, że musi pozostawać w zgodzie z mieszkającą w nim duszą. Powiedział, że tak długo nie może odprawiać mszy na temat uwolnienia, jak długo prawa kobiet będą lekceważone. Powiedział, że chciałby mieć siłę naprawienia tego, co zostało zniszczone. Ja tylko spuściłam głowę. Ale usłyszałam klaskanie i ludzi, którzy powtarzając moje imię, wołali: „Zrób to!”. Przy ołtarzu stał uśmiechnięty ksiądz, w jego oczach błyszczały łzy: „Teraz jesteś wyświęcona. Każda inna ceremonia może tylko potwierdzić to, co się już stało.”

Od tego dnia minął rok wypełniony poważnymi rozważaniami i modlitwami. Wiosną odbyło się plenarne zebranie. Czy gminie wolno zlecić kobiecie wykonywanie wszystkich liturgicznych obowiązków kapłańskich? Nie mogę tu przemilczeć również negatywnych aspektów: Kim byliśmy my, którym wolno było udzielać święceń? Posunęliśmy się chyba za daleko. Mogło to doprowadzić do zerwania związków z większym kościołem i do utraty wiernych, z których wielu należało do parafii od początku i którzy nie byli tchórzami, obawiającymi się ryzyka, ale tego było trochę za wiele. Ale potem „proroctwo”: zło stanie się początkiem dobrego, tego wymaga sprawiedliwość, jasno i wyraźnie doszła do głosu nasza opinia na temat osobistych aspektów kapłaństwa, musimy wrócić do naszych korzeni proroczej mowy i działania, podczas gdy my kroczymy w stronę „Trzeciego Watykanu”. Po trudnych, ale pełnych wzajemnego zrozumienia dyskusjach, wynik głosowania, wcale nie jednogłośnie, wykazał znaczną przewagę pozytywnych odpowiedzi. Miałam wrażenie, jakbym unosiła się w powietrzu. Obejmowaliśmy się, całowaliśmy się nawzajem i płakaliśmy. Również ci, którzy od tej pory nie mogli się już z nami modlić, podchodzili do mnie ze łzami w oczach, zapewniając mnie, że ich decyzja nie jest związana z moją osobą.

Zebrani pielgrzymi odmówili modlitwę dziękczynną za to, żeby było nam dane wziąć udział w wielkim wydarzeniu. Jakaś kobieta modliła się, żeby jej syn mógł wyrastać w wierze, w której odprawianie świętej eucharystii przez kobietę jest rzeczą normalną. A mimo to ciągle jeszcze się bałam. Czy to wszystko jest rzeczywiście w porządku? Czy naszej gminie to bardziej pomoże czy zaszkodzi? Czy było grzeszną uzurpacją sądzić, że wolno nam to zrobić? Czy wyświęcony ksiądz może się ukrywać? Czy wywołałabym skandal i zawiodłabym tych, należących do większego kościoła, gdyby to odkryli?

Rok, który minął od tego dnia przyniósł wiele zmian. Ciągle mam więcej pytań niż odpowiedzi na nie. Czy jestem kapłanem tylko w naszej gminie? Trudno jest być osobą otwartą i jednocześnie ukrywać szczególne sprawy przed ludźmi, których kocham. Ale mimo to sądzę, że zostałam prawnie wyświęcona. Ci, którzy mówili, że muszą odejść, nigdy nie wrócili. Inni wierzą a ja wraz z nimi. Udzieliłam chrztu, drugiej komunii świętej, regularnie odprawiam msze dla naszej gminy, przynajmniej raz w miesiącu. W Boże Narodzenie byłam gotowa pozostać w cieniu. Ale przygotowujące i proboszcz uważali, że nie możemy się wycofać, skoro wyświęciła mnie gmina. Z okazji mojej pierwszej rocznicy świętowaliśmy naszą wspólną odwagę. Kiedy przygotowywałam kazanie opuścił mnie wszelki strach. Przypomniałam sobie greckie słowa chronos i kairos. Chronos to czas podzielony i odmierzony, kairos jest panowaniem Boga. Nasza gmina uprzedziła kairos, przyjmując wyzwanie zmiany pojęcia „jeszcze nie” na „już” i urzeczywistnienia tym samym władzy Boga w naszym życiu. Do wyświęcenia kobiet dojdzie również w większym kościele. My wkroczymy w sferę ponadczasową, ponieważ dla nas „teraz nadszedł czas, teraz jest dzień zbawienia.”

Inna miłość" — poza prawem?

Pisarz Roger Peyrefitte — sam znany jako homoseksualista — w jednym ze swoich artykułów we włoskim tygodniku *Tempo* oskarżył papieża Pawła VI o skłonności homoseksualne i łamanie tym samym praw kościoła. Peyrefitte jest również autorem opublikowanej w 1950 roku książki „Klucze św. Piotra” (o domniemanych zbrodniach seksualnych watykańskich prałatów) a w swoim artykule, który ukazał się w kwietniu 1976 roku twierdził, że papież Paweł VI, będąc jeszcze monsignore Giovanni Montini i arcybiskupem Mediolanu, miał młodego przyjaciela, aktora filmowego (jego nazwiska nie znał). Tutaj Peyrefitte mylił się całkowicie, ponieważ w ścisłych kręgach kościelnych nie było tajemnicą, że monsignore Montini, zanim w 1963 roku został papieżem, miał przyjaciółkę, a nie przyjaciela.

Dość oburzony zarzutami Peyrefitte'a, wtedy 78-letni, papież Paweł VI w kilka dni później w obecności około 20 tysięcy osób zgromadzonych na Placu św. Piotra oświadczył (nie wymieniając jednak nazwiska francuskiego autora): „Wiemy, że Nasz pełnomocnik kardynalski i włoska konferencja biskupów wezwała was do modlitwy za Naszą skromną osobę, która stała się obiektem drwiny i strasznych, obelżywych aluzji ze strony pewnej gazety, której zabrakło należytego szacunku dla uczciwości i prawdy. Dziękujemy wam wszystkim za ten dowód szczerej wiary i poczucia moralności”.

Jeszcze do niedawna kościół katolicki w sprawie homoseksualizmu wśród księży wyznawał zasadę „nic nie widziałem, nic nie słyszałem”. W opublikowanym w styczniu 1976 roku urzędowym oświadczeniu Watykan określił homoseksualizm jako „w istocie swej wynaturzony”. Potępienie Watykanu dla homoseksualizmu opiera się na czterech fragmentach Pisma Świętego, z których najwyraźniejszy jest jeszcze ten: „Nie będziesz spółkował z mężczyzną tak jak z kobietą, gdyż jest to okropnością, zostaniecie zabici i obmyci własną krwią”.

Inne fragmenty znajdują się w Liście Apostolskim Pawła do Rzymian 1:18—32, w Pierwszym Liście do Koryntian 6: 9—11 i w Księdze Genesis 19: 1 (historia Sodomy i Gomory, od których wywodzi się pojęcie „sodomii”): — sam Jezus w ogóle nie wspomina o homoseksualizmie.

W 21-stronicowym zatwierdzonym przez papieża Pawła dokumencie Watykan opowiada się za tolerancją wobec homoseksualistów, ale w ostrych słowach potępia praktyki homoseksualne. Dokument, który nosi tytuł „Oświadczenie dotyczące określonych kwestii etyki seksualnej” został wydany przez Świętą Kongregację do spraw nauki religii (przedtem Święte Officjum), według papieża najwyższy autorytet w sprawach wiary. Powołując się na Ust napisany w 1054 roku przez papieża Leona IX, w oświadczeniu wyrażono nadzieję, że homoseksualiści „przewyciężą swoje osobiste problemy i niezdolność dostosowania się do społeczeństwa. Winę trzeba ocenić zgodnie z rozsądkiem”. Dalej napisano: „Jednak żadna z dbających o stan duszy metod nie powinna być użyta dla usprawiedliwienia tych praktyk z uzasadnieniem, że odpowiadają one skłonnościom tych ludzi. Według obiektywnego prawa moralnego w przypadku związków homoseksualnych chodzi o praktyki, którym brak istotnego i nieodzownego finału.”

Ruch homoseksualistów, który w coraz większym nasileniu występuje w USA, sprawił kościołowi rzymsko-katolickiemu dodatkowe problemy, ponieważ od dawna wiadomo, że duża liczba księży, mimo że stale jest to mniejszość, uprawia oficjalnie lub potajemnie praktyki homoseksualne. Jeden z tych księży, ojciec John J. Mc Neill wystąpił publicznie i opowiedział się za liberalną postawą kościoła wobec homoseksualizmu. Jest on

współzałożycielem organizacji mężczyzn i kobiet o skłonnościach homoseksualnych nazywającej się „Dignity”. Gdy „Dignity” odbyła swój pierwszy roczny kongres w Hollywood, w Kalifornii, głównym mówcą był Ojciec Mc Neill. Około 200 księży brało udział w konferencji, w ramach której wiele grup roboczych zajmowało się stosunkiem homoseksualisty do kościoła katolickiego. Ojciec Tom Oddo, który na tym kongresie został wybrany kierownikiem „Dignity”, wysłał na początek list do wszystkich biskupów, i do Watykanu, w którym wyjaśnił: „Pierwszym zleceniem, które otrzymałem od konferencji „Dignity”, było przesłanie do dostojników naszego kościoła wyjaśnienia i apelu, który wyraża naszą wierność kościołowi, i prosi kościół, by przychylił się do naszego życzenia jako homoseksualnych księży o zwiększoną tolerancję ze strony kościoła jako całości, jak również ze strony biskupów, księży i świeckich.”

W tej przemowie ojciec Mc Neill podsumował najistotniejsze punkty swojej książki „The Church and the Homosexual”, która nie nadawała się do opublikowania, jak dał mu do zrozumienia Watykan. Wezwano go następnie, by nie pisał, ani już nie wykladał na ten temat, do czasu aż zostaną zbadane jego tezy. Po dwuletnim sprawdzaniu została udzielona zgoda na publikację książki, pod warunkiem, że kościelne zezwolenie druku (*imprimi potest*) zostanie usunięte ze strony tytułowej. W tej książce jezuita reprezentuje pogląd, że homoseksualizm może być moralnie dobry i powinien być mierzony tą samą miarą miłości jak heteroseksualizm. Uważał dalej, że do negatywnego nastawienia wobec homoseksualistów przyczynia się błędne rozumienie pewnych biblijnych tekstów, i że ten nakaz Watykanu ma rozczarowujące działanie na obraz wiernych o świecie homoseksualistów. Ojciec Mc Neill wnioskował, że nastawienie kościoła do homoseksualizmu jest „kolejnym przykładem strukturalnej, społecznej niesprawiedliwości” — i dodał,— „według opinii kościoła, homoseksualiści powinni zostać widocznie heteroseksualni lub postarać się o całkowitą abstynencję pod względem seksualnym”.

Biskupi i przełożeni zakonu wzbraniają się zasadniczo, by przyznać, że znaczna liczba księży, mnichów i zakonnic jest homoseksualna. W każdym razie nieustannie nadchodzą do nich niepokojące doniesienia, zarówno od duchownych jak i socjologów w Watykanie, mówiące głównie o tym: (1) pewien homoseksualny ksiądz wyjaśnił, że ponad połowa odryniarszy z jego roku jest homoseksualna; (2) dwóch katolickich doradców powiadomiło Watykan, że od 30% do 50% księży i mnichów jest przynajmniej ukrytymi homoseksualistami; (3) jest ciężko ocenić liczbę duchownych homoseksualistów, ponieważ większość z nich dzięki celibatowi nigdy nie była w sytuacji, by móc rozpoznać swoje prawdziwe skłonności seksualne; (4) inne doniesienie przedstawia, że procentowo jest tylu homoseksualnych księży w kościele ilu homoseksualistów w ogóle ludności; (5) podczas gdy coraz więcej księży odkrywa, że są homoseksualistami i uczy się z tym żyć, zastanawiają się na poważnie, czy nie ujawnić się z tym w swoich parafiach, diecezjach i wspólnotach religijnych, obawiają się jednak działań, jakie mogliby podjąć ich przełożeni.

W zgodzie z kurialnym nastawieniem do homoseksualizmu, seminaria duchowne nie są chętne, by akceptować osoby, które otwarcie przyznają się do homoseksualizmu. To przytrafiło się homoseksualnemu nauczycielowi szkolnemu, w wieku 25 lat, gdy poprosił o przyjęcie do religijnego zakonu. Chociaż testy psychologiczne zdał z wyróżnieniem i obiecał, że pozostanie w celibacie, ponieważ jest to jego pragnieniem, zrobił błąd wierząc, że uczciwość w kościele jest cnotą, i przyznając wobec pełnomocnika zakonu, że jest homoseksualistą. Bez ogródek został odrzucony. Po tym apelował bezpośrednio do papieża, ale Jan Paweł II nie mógł okazać gotowości do tolerowania w kościele homoseksualizmu lub księży, otwarcie przyznających się do swojej skłonności.

Na biurku papieża znajduje się również doniesienie z Holandii, opracowane przez Katolicką Radę do Spraw Kościoła i Społeczeństwa w Holandii, oficjalnej organizacji holenderskiego kleru. Rada, którą nawet w największej wyobraźni, nie można by traktować

jako kościelnej organizacji do obrony ruchu homoseksualistów, zatytuowała swoje doniesienie: „Ludzie homoseksualni w społeczeństwie” i zażądała, że „uwaga nie powinna koncentrować się na nadmiernych seksualnych wynaturzeniach, ale raczej na świadomości, że każdy człowiek został stworzony przez Boga jako jedyny w swoim rodzaju i przez Boga jest kochany... Jest to podstawa i istota rzeczy równości wszystkich ludzi, bez względu jakie różnice mogłyby być pomiędzy nimi”.

W USA, gdzie ruch homoseksualistów jest najsilniejszy, i gdzie wśród katolickich wiernych jest około 4 miliony homoseksualistów i lesbijek, w roku 1973 Narodowa Konferencja Biskupów opublikowała przewodnik dla spowiedników na temat homoseksualizmu. Uznawał on przedstawiane przez homoseksualistów argumenty o ich skłonnościach i potrzebie trwałego związku. A potem kontynuował: „Na te stosunkowo nowe argumenty spowiednik powinien odpowiadać twardo i wskazywać, jak błędną jest myśl, że każda osoba ma prawo do seksualnego spełnienia w zgodzie ze swoją seksualną skłonnością”.

Obecna sytuacja nie jest łatwa dla Watykanu. Watykan, który waha się z przyznaniem, że jest coś takiego jak powszechny homoseksualny styl życia, nie może oceniać, jak zareagowałoby katolickie parafianie, gdyby odkryli, że ich proboszcz jest homoseksualistą, lub jak katolickie rodzice, gdyby odkryli, że zdeklarowany homoseksualista jest nauczycielem ich dzieci. Możliwe, że aby powstrzymać jakiegokolwiek podejrzenie, że Jan Paweł II mógłby nim być, oraz powstrzymać ewentualne, związane z tym plotki — jak to było w przypadku Pawła VI — postanowił Watykan pozwolić rozejść się „historii o życiu miłosnym Karola Wojtyły, zanim został on duchownym: w wieku 14 lat chłopiec nawiązał uczuciowy związek z pewną polską dziewczyną, która miała później zostać sławną aktorką w Teatrze Starym w Krakowie. Dziewczyną, która została zidentyfikowana przez włoski tygodnik „Panorama” jako do dziś żyjącą jest 60-letnia Halina Królikiewicz-Kwiatkowska: czasopismo wyjaśniło, że oboje kontynuowali swój związek od 1934 roku do zawarcia przez nią małżeństwa z innym mężczyzną w roku 1945. Rok później Wojtyła został wyświęcony na kapłana. Halina i Karol działali w ruchu podziemia i często widywano ich razem na umówionych spotkaniach. Młody Wojtyła złościł swoich przyjaciół, miłośników piłki nożnej, ponieważ Halinie poświęcał więcej czasu niż grze. Czy oboje byli kiedykolwiek zaręczeni, nie można już tego stwierdzić, zwłaszcza ze względu na okoliczność, że pani Kwiatkowska oświadczyła wobec reportera, że jedyną „miłością” pomiędzy nią a Janem Pawłem II była „miłość do poezji” i „miłość do wolności”. Po tym jak historia rozpuszczona przez Watykan, rozprzestrzeniła się na wszystkie części świata, dziwnym sposobem wystąpił rzecznik Kurii i zdementował tę wiadomość. Oświadczył: „W związku z pytaniami stawianymi przez niektórych dziennikarzy i doniesieniami pojawiającymi się w niektórych publikacjach, jestem upoważniony do stwierdzenia, że chodzi w tych informacjach jedynie o pogłoski, nie mające żadnych podstaw.”

Rozdział II

RELIKWIE, EGZORCYZMY, MORDERSTWA I ŻYCIE POŚMIERTNE

1

Pośmiertny Rejs Pani Peron

W argentyńskiej zawilej przeszłości nie było takiego przypadku, jak makabryczna odyseja Evity Peron, której zabalsamowane zwłoki krążyły nieznanymi drogami, po różnych zakamarkach Ameryki Południowej i Europy przez okres dwóch dziesięcioleci. Na dodatek dużą rolę w tym dramacie odegrał Watykan, o czym nie było żadnych doniesień w środkach masowego przekazu. Saga Evity Peron jest wzorcowym przykładem tajnych metod działania Watykanu.

Przez ponad 30 lat, od jej śmierci, w wieku 33 lat, w 1952 roku jej historia była owiana nieustannymi intrygami i sekretami. Jej zwłoki były transportowane w ścisłej tajemnicy, z jednego do drugiego kraju pięć razy, w specjalnie zabalsamowany sposób (podobnego użyto do zabalsamowania Lenina). Dla ukochanej żony, były prezydent Juan Peron, znany też jako argentyński patriota i obrońca argentyńskiego ludu, a zwłaszcza biednych, znalazł wreszcie miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Recoletth w Buenos Aires.

Maria Eva Duarte urodzona 7 maja 1919 roku, jako nieślubna córka farmera-woźnicy i właścicielki małego hoteliku oddalonego o około 150 mil na zachód od Buenos Aires, w wieku 15 lat szukając szczęścia w teatrze poznała Perona. Po roku pracy w teatrze udało się jej uzyskać rolę w podrzędnym filmie. Jej pierwszy występ w radiu przyniósł jej popularność. Eva Duarte posiadała bardzo ciepły, zmysłowy głos, który potrafił zahipnotyzować. Wkrótce została nazwana „SENIORITA” radia. W roku 1944, w wieku 25 lat założyła wraz z Peronem prywatną niezależną politycznie rozgłośnie radiową, która bardzo szybko zyskała wielu sympatyków.

Niedługo potem wyszła za Perona, mimo to zachowała swoją silną osobowość i niezależność. Swoim postępowaniem zdobyła sobie miłość narodu, a zwłaszcza jego biedniejszej części, którą nazywała „moi kochani bezdomni”. Zaczęło to tworzyć kult jej osoby. Jej polityczny i socjalny światopogląd był znany każdemu człowiekowi. Dzięki książce „La razon de mi vilda” („Sens mojego życia”) i działalności na rzecz biednych w postaci rozdawania pieniędzy i troszczenia się o każdego kto się do niej zwróci o pomoc. Okazywała wielką miłość do klasy robotniczej. Na wszelkie sposoby wydzieriała państwowe pieniądze, narażając kasę państwową na bankructwo. Eva Peron zwana Evitą, w przyływie miłości budowała szpitale, przedszkola, rozdawała odzież dla biednych, zabawki dla dzieci.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia wysyłała tysiące paczek dla biednych. Dzięki temu została uznana za przyjaciółkę biednych i bojowniczkę.

W lipcu 1947 roku, w czasie podróży pełnej sukcesów po Europie, została przyjęta na specjalnej audiencji u papieża Piusa XII, co jeszcze wzmocniło jej popularność po powrocie do kraju.

Na początku lat 50-tych w wieku 29 lat zachorowała na raka. Pomimo nieudanej operacji nie zmieniła trybu życia i nadal oddawała się pracy. W dniu mianowania jej prezydentem jechała w otwartym samochodzie na rozpiętym futrze, wbrew zaleceniom lekarzy; umierająca kobieta ważyła nie więcej niż 40 kilogramów. Miesiąc po mianowaniu już nie żyła. Została położona w hali narodowego kongresu. Przez dwa tygodnie strumień ludzi w kilometrowych kolejkach oblegał plac, aby oddać jej ostatnią posługę. W Argentynie zapanowała wielka żałoba, fabryki, biura, szkoły, sklepy i teatry były zamknięte. Kraj zalano pamiątkowymi wydaniem książki Evity „Sens mojego życia”. Każdego dnia sprzedawano tysiące egzemplarzy specjalnego wydania tej książki. Ulice, place, szkoły, rzeki, góry zostały nazwane jej imieniem. I tak np. miasto La Plata zostało przemianowane na Ciudad Eva Peron, a papież Pius XII poczynił pierwsze kroki do jej uświęcenia. Jej pośmiertne piekło rozpoczęło się od postanowienia Perona, aby jej ciało profesjonalnie zakonserwować. Zatrudnił on hiszpańskiego doktora Petro Ara, jednego z największych patologów Europy. Doktor Ara posiadał metodę, która była już dokładnie opracowana i pewna. Za honorarium w wysokości 100 000 dolarów pracował on przez cały rok przy zwłokach Evy. Najpierw zamienił krew na czysty alkohol, potem wpompował przez uszy i odbył glicerynę o temperaturze 16° C. Przy normalnej pokojowej temperaturze gliceryna krzepnie i tworzy materiał balsamujący. Skóra i organy wewnętrzne zostały nienaruszone. Następnie całe ciało moczone było w różnych substancjach, dzięki czemu ciało pozostało elastyczne, jej policzki zostały czerwone, a włosy zachowały swój blond kolor jak za życia.

Kiedy Juan Peron we wrześniu 1955 roku został obalony, uciekł do Paragwaju pozostawiając ciało żony. Następca Perona był przekonany, że zwłoki Evity mogły stać się „gorącym żelazem”, ale nie był pewien, jak powinien rozpocząć jej pośmiertne piekło. Wykorzystał czas nie podejmując żadnej decyzji. Potajemnie zatrudnił komisję lekarską w celu zbadania autentyczności zwłok. Kiedy w listopadzie tego samego roku prowizoryczny rząd w drodze militarnego przewrotu został obalony, a władzę wziął w swoje ręce generał Pedro Eugenio Aramburu, zwłoki Evy Peron zostały uprowadzone. Porywaczem był Moore Koenig, pracownik Perona, który sam przyczynił się do powstania wielu pomników Evy. Uważał, że Eva powinna mieć chrześcijański pogrzeb, taki jaki należy się każdemu zmarłemu. Eva Peron została złożona w tanim sarkofagu, przekazana majorowi Antonio Orandia i załadowana na wojskowy samochód ciężarowy. W nocy przewieziono ją do magazynu wojskowego. Po pięciu odcinkach drogi została włożona do dużej transportowej skrzyni i zabrana do apartamentu Arandiasa w Buenos Aires.

Od tego czasu zaginął po niej wszelki ślad. Wielu jej sympatyków, z bronią w ręku, przeszukiwało całe miasto szukając sarkofagu. Arandias pilnował jej zwłok co noc z pistoletem pod poduszką, aż pewnego ranka przez letnie wyjście usłyszał szmer. Wyrwał swój pistolet i wystrzelił dwa razy. Ludzka postać upadła na ziemię pod drzwiami jego sypialni. Doznał wstrząsu, kiedy stwierdził, że była to jego ciężarna żona idąca do ubikacji. Strzały były perfekcyjne, kule utkwily w głowie. Śmierć była natychmiastowa. Arandias postanowił przenieść Evę z apartamentu do budynku wojskowego, gdzie między czwartym piętrem a piwnicą znajdowała się radiostacja. W budynku tym, podczas inspekcji przeprowadzonej przez szefa tajnych służb — Aramburusa — zostały one znalezione. Uznał on, że najlepszym rozwiązaniem będzie skorzystanie z pomocy Watykanu. Papież Pius okazał osobiste zainteresowanie tym przypadkiem. Papieski przedstawiciel w Argentynie zajął się tą sprawą osobiście i we wrześniu 1956 roku zwłoki Evy Peron znalazły się w drodze do

Europy. W czasie podróży przebywały przez okres miesiąca w Brukseli, a dwa następne miesiące spędziły w ambasadzie Argentyńskiej w Bonn między meblami a aktami w piwnicy. Następnym przystankiem Evity był Rzym, gdzie została pochowana na protestanckim cmentarzu pod fikcyjnym nazwiskiem, w celu zmylenia śladów.

Kiedy rzymska lewicowa gazeta wykryła, że gdzieś w Rzymie pochowane są zwłoki Evy, Watykan nakazał ekshumację pod nadzorem siostry Giusepiny Airolody z Bractwa św. Paula. Przetransportowano je do Mediolanu i podano do wiadomości, że są to zwłoki Marii Maggi, która umarła w Argentynie, a w testamencie zaznaczyła, że chce być pochowana w rodzinnym mieście — Mediolanie. Siostra Giusepina zadbała o wszystko i tak Eva przez 14 lat leżała na Mediolańskim cmentarzu Musocco, w 41-szym ogródku, 86-ta kwatera.

W 1971 roku nowy rząd argentyński postanowił ściągnąć zwłoki Evity do kraju, jako „Seniora Numero Uno”, ale nikt w Buenos Aires nie wiedział, gdzie się one znajdują. Ani żyjący na zesłaniu w Madrycie jej mąż, ani opłaceni prywatni agenci i detektywi, ani wywiady tak zachodni jak i wschodni. Przeszukano Rzym, Buenos Aires i Madryt, ale zwłok Evy nie udało się odnaleźć.

Nie wiadomo kto w Watykanie odpowiedzialny był za ekshumację, ale jeden z agentów Perona trafił na wysokiego urzędnika papieskiego, którego siostrą była prawdziwa Maria Maggij (nazwisko pod którym pochowano Evice). Po ekshumacji drewniany sarkofag przewieziono do francuskiej granicy z Hiszpanią. Dzięki trikowi ze strony Watykanu zwłoki spokojnie przewieziono przez wszystkie granice. W Hiszpanii czekały już dwie ciężarówki, którymi w asyście żandarmerii przewieziono zostały do piwnicy domu Juana Perona

Zwłoki zostały ponownie zbadane przez doktora Arę, który stwierdził, że dobrze wykonał pracę. Poza tym stwierdził złamanie dwóch kolan, rozplynięcie się piersi, roztrzaskanie nosa, ale jej piękne blond loki obcięte na wysokości szyi pozostały jak naturalne. Wyglądała jak żywa.

Po powrocie do władzy Juan Peron ostatecznie ściągnął zwłoki do stolicy i tam zostały złożone, lecz nie trwało to długo.

W trakcie konferencji prasowej w Watykanie, rzecznik prasowy zapytany o komentarz w sprawie zwłok Evy Peron powiedział, że nie jest mu znana ta sprawa i nie ma żadnej informacji, gdzie przebywały one przez tyle lat. Kiedy wytoczono argument, że papież Pius XII odegrał kluczową rolę w przewiezieniu zwłok do Rzymu i Mediolanu i w ukryciu ich odpowiedział, że papieże nigdy nie zajmowali się takimi sprawami.

2 Przedwczesna śmierć w Watykanie

Albino Luciani z Wenecji, który w trzydzieści cztery dni wcześniej został wybrany papieżem w czwartym głosowaniu i przyjął imię Jana Pawła I, wstał w ostatnim dniu swojego życia o godzinie piątej rano — przyzwyczajenie, które pielęgnował od pierwszego dnia swego pontyfikatu. Wczesne godziny rano były dzięki niezakłóconemu spokojowi porą dnia, którą najbardziej lubił. Gdy odprawił mszę w prywatnej kaplicy położonej o parę metrów od sypialni, spożył lekkie śniadanie i rozpoczął codzienną pracę. Był czwartek, 28 września 1978 roku.

W tym ostatnim dniu swego życia Jan Paweł I udzielił audiencji dziesięciu prałatom z Filipin i mówił do nich w swojej uroczej angielsz-czyźnie podręcznikowej, że Jezus powiedział z pewnością o konieczności sprawiedliwości i o społecznym uwolnieniu tu na ziemi, choć absolutnie nie przemilczał radości królestwa niebieskiego. Przedpołudnie wypełnione było natężonym planem terminów, łącznie z trzynastoma sztywnymi audiencjami. Jan Paweł I przeglądał jeszcze cztery rzymskie dzienniki, przy czym specjalną

uwagę poświęcił reportażowi włoskiego korespondenta na Bliskim Wschodzie, tematowi, który go osobiście interesował.

W ostatnim dniu swego życia nowy papież rozmawiał jeszcze z patriarchą Hakimem, przedstawicielem rozproszonych dziś po Syrii i w Libanie katolików melchitycznych; Hakim przekazał Janowi Pawłowi I ikonę Chrystusa i ikonę z wyobrażeniem Panny Marii. Poprzedniego dnia owację Janowi Pawłowi sprawiło więcej niż dziesięć tysięcy pielgrzymów w nowej sali audiencyjnej w audytorium Nervi. Miała to być jego ostatnia audiencja generalna. Jak miał w zwyczaju, przerwał swoją przygotowaną mowę i zawołał małego chłopca z Rzymu, uczęszczającego do piątej klasy, do siebie na podium. Papież ustawił mikrofon odpowiednio do wzrostu chłopca i wypytywał go o szkołę. Chłopiec powiedział, że chce na zawsze zostać w piątej klasie, bo w ten sposób nigdy nie będzie musiał zmieniać nauczycieli. Śmiejąc się, papież powiedział: „No, to różnisz się od papieża. Gdy ja byłem w czwartej klasie, martwiłem się, czy przejdę do piątej — czy przejdę do szóstej i tak dalej...”

Ostatniego wieczora w swym życiu spożył papież około godziny dwudziestej lekki posiłek składający się z pieczeni cielecej, jarzyn, sałaty i szklanki białego wina. Po jedzeniu gawędził jeszcze ze swym sekretarzem stanu, kardynałem Villtem, a około godziny 22.00 udał się do swego prostego łóżka z baldachimem. Sięgnął po pochodzące z XV wieku dzieło Tomasza z Kempis „O naśladowaniu Chrystusa”. Nieco później, około 22.30 zadzwonił jego sekretarz, ojciec John Magee z wiadomością, że tego wieczora został zamordowany w śródmieściu Rzymu lewicujący student. „Czy ci młodzi ludzie znowu do siebie strzelają? To naprawdę straszne”, powiedział papież. Były to ostatnie słowa, jakie od niego słyszano.

Następnego ranka, gdy matka Vincenza, posługująca byłemu kardynałowi Wenecji od 10 lat, nie ujrzała go jak zwykle o 5.30 wychodzącego z sypialni i podążającego na mszę poranną do prywatnej kaplicy, udała się jak zwykle z filiżanką kawy pod drzwi sypialni. Gdy zapukała i nie usłyszała odpowiedzi, sprowadziła prywatnego sekretarza papieża, ojca Magee. Ten również zapukał do drzwi sypialni i odczekał około 30 sekund nim zapukał ponownie, tym razem nieco mocniej. Znowu chwilę odczekał i ponowił próbę. Nadal nie było odpowiedzi. Ojciec Magee ostrożnie uchylił drzwi i usprawiedliwiając się, wsadził głowę do wnętrza. Zobaczył Jana Pawła rozłożonego nad otwartą książką; światło się jeszcze świeciło. Gdy papież się nie obudził, miał Magee jasność, że coś mu się przydarzyło. Natychmiast wezwano kardynała Villota. Później stwierdzono, że papież nie żył już od paru godzin. O godzinie 7,42 rzecznik prasowy Watykanu, ojciec Romeo Pancirolli przekazał wieść o zgonie całemu światu. Ogłoszono, że przyczyną śmierci nie była ani apopleksja, ani zawał serca.

W następnych dniach panowało ogólne zamieszanie na temat tego, co spowodowało zgon papieża. Tradycjonalistyczna organizacja katolicka Civiltà Cristiana postawiła formalny wniosek, by Watykan przeprowadził dochodzenie na temat okoliczności śmierci papieża. Organizacja proponowała dokonanie obdukcji, ponieważ świat chce wiedzieć „o prawdziwych przyczynach zgonu Jana Pawła”. Temat podjęły gazety włoskie i doszło do coraz silniejszych kontrowersji, gdy rzecznicy Watykanu oświadczyli, że obdukcji nie będzie. Watykan nie był gotowy uzasadniać tego stanowiska. Jedna z czołowych włoskich gazet, mediolańska „Corriere della Sera” zamieściła na pierwszej stronie artykuł pod tytułem „Dlaczego odrzuca się obdukcję?” i wskazała, że nie istnieją żadne watykańskie zarządzenia wykluczające obdukcję, ani też żadne wykluczające ją precedensy. Pismo wskazało, że w roku 1830 dokonano obdukcji zwłok papieża Piusa VIII, który zmarł w wieku 69 lat po zaledwie 18 miesiącach urzędowania. Pismo stwierdziło, że Kościół nie ma niczego do stracenia, a w rzeczywistości wszystko do zyskania, zwłaszcza w obliczu okoliczności, że żaden z 15 lekarzy watykańskiej służby zdrowia nie chciał się wypowiedzieć o śmierci pontifexa. Gazeta dodała w dyplomatyczny sposób, że „era zbrodni w Watykanie należy do przeszłości”, lecz ciekawość związana z niespodziewanym zgonem Jana Pawła jest całkiem zrozumiała.

W Turynie odezwała się druga najważniejsza gazeta Włoch, „La Stampa”, w sposób jeszcze wyraźniejszy stwierdzając, że nieuzasadniona decyzja Watykanu „ukazuje sprawę w podejrzanym świetle”. Jednak żadne włoskie pismo nie posunęło się tak daleko, by stwierdzić, że papież został zamordowany. Natomiast Watykan ignorował wszystkie żądania i ogłosił, że wszelkie dalsze wyjaśnienia na temat śmierci papieża równałyby się przykrej kapitulacji wskutek nacisku opinii. Watykan wyjaśnił, że łacińskiego wyrażenia „mysterium mortis”, jakim jeden z kardynałów określił śmierć Jana Pawła, nie należy odbierać jako wskazówki okoliczności zgonu, lecz przeciwnie, jako określenie „mysterium śmierci” w ogólności — że nikt nie zna godziny lub rodzaju i sposobu nadejścia śmierci, i że nie zbadane są „drogi Pana”. Dalej zwracał Watykan uwagę, że artykuł 17 Konstytucji Apostolskiej w swym znaczeniu wyklucza obdukcję papieży.

Gdy przy wielkim zainteresowaniu ludzi na całym świecie pochowano papieża i dokonano wyboru jego następcy — pierwszego w historii polskiego i pierwszego nie — Włocha od 455 lat — uspokoiły się też pytania i pogłoski na temat nie dokonanej obdukcji, przyczyny śmierci i podejrzeń o ciemne machinacje.

Jednak w historii Watykanu gwałty nie są czymś nieznanym. W roku 983 został otruty papież Benedykt VII w swym papieskim pałacu; obdukcja przeprowadzona przez pięciu niemieckich uczonych na zmarłym w 1047 roku papieżu Klemensie II wykazała, że przyczyną zgonu była trucizna. Klemens był dopiero od roku papieżem, gdy padł ofiarą zamachu w ramach ówczesnej rywalizacji między Niemcami i Rzymem. Okoliczności jego otrucia nie można było nigdy stwierdzić, ale wiele innowacji zaprowadzonych przez Klemensa w Watykanie przysporzyło mu szereg wrogów. W XVI wieku był Watykan widownią próby zamordowania papieża Leona X, który to epizod zakończyło zgładzenie spiskowców, wśród nich dwóch kardynałów. Inny papież, Lucjusz II zmarł gwałtowną śmiercią w roku 1145, gdy brat jednego z antypapieży obwołał się władcą i Lucjusz prowadził natarcie wojsk papieskich na Rzym. Dokładne okoliczności śmierci Lucjusza nie są jasne, lecz Watykan przyznał kiedyś oficjalnie, że zmarł w wyniku rany zadanej kamieniem.

Żadnego gwałtu tego rodzaju nie było w związku z nieoczekiwaną śmiercią Jana Pawła I. Pontifex, będący po zawale serca, zapracował się chyba na śmierć. Jeszcze na trzy dni przed zgonem jego przyboczny lekarz żądał, by się oszczędzał, ale Jan Paweł nie posłuchał go. Pokonywał nadal ogromne pensum swych zajęć i pracował często jeszcze na siedząco w łóżku po północy. Jego śmierć nie przyszła niespodzianie, zdaniem jego brata Edwarda. Powiadał, że w ich rodzinie były jeszcze trzy inne przypadki nagłych zgonów, przy czym zmarli byli mniej więcej w wieku brata. Dwie siostry, babki papieża i pradziadek ze strony matki zmarli w podobny sposób. Siostra papieża, Antonina Luciani opowiadała, że brat był ośmiokrotnie leczony w szpitalu, a jego zdrowie nie było najlepsze, chociaż w czasie wyboru na papieża nie był wcale chory. Jednej z przyczyn wielkiej tajemniczości wokół zgonu Jana Pawła należy przypuszczalnie poszukiwać w tym, że po śmierci papieża Piusa XII o mało co nie wybuchł skandal wokół sprzedaży fotografii umierającego papieża. Po raz pierwszy zaangażował wtedy Watykan prywatnego detektywa, niejakiego Toma Ponzi. Miał wykryć sprawcę sporządzenia zdjęć, tak ściśle zachowując tajemnicę, by świat jej nigdy nie poznał.

Powstający skandal tkwił korzeniami w okresie pierwszych poważnych zachorowań papieża Piusa w październiku 1953, gdy jego lekarz przyboczny dr Riccardo Galeazzi Lisi zawiadzał do konsultacji dra Paula Niehansa. Niehans prowadził klinikę terapeutyczną nad Jeziorem Genewskim i zaliczał wielu prominentów do grona swych pacjentów, wśród których byli Winston Churchill, Somerset Maugham, Konrad Adenauer, Aga Khan i Christian Dior. Wielu uważało go za cudotwórcę, inni lekarze natomiast widzieli w nim znachora i szarlatana.

Niehans pospieszył do Watykanu i dał Piusowi szereg zastrzyków, które wyraźnie poprawiły stan zdrowia papieża. Ale po roku pontifex znowu zachorował, tym razem poważniej niż poprzednio, i znowu ściągnięto dra Niehansa, by leczył papieża swymi

kontrowersyjnymi zastrzykami. Znowu doznał papież widocznego polepszenia i mógł wrócić do swego biurka, przy którym w dobrym zdrowiu pracował aż do listopada 1954. Wtedy jednak bardzo ciężko zachorował. Dr Galeazzi Lisi ponownie wezwał dra Niehansa. Tymczasem ktoś inny z kurii sprowadził także dra Raffaele Paolucci, podówczas najlepszego chirurga. Dr Niehans i dr Paolucci poddali papieża gruntownemu badaniu i obaj stwierdzili, że cierpi na ciężką przepuklinę. Jednak co do sposobów leczenia nie byli lekarze jednomyślni: Paolucci zalecał natychmiastową operację, podczas gdy dr Niehans mniemał, iż papież wymaga dalszych iniekcji. Galeazzi Lisi stanął po stronie dra Niehansa; sprowadzono jeszcze dwóch innych specjalistów, którzy jednak nie chcieli wiążąco diagnozować. Skonfundowany i rozgniewany intrygami dr Paolucci opuścił Watykan. Dr Niehans zastosował swe zastrzyki i stan papieża się polepszył.

Należy zauważyć, że rzymski szlachcic Eugenio Pacelli, późniejszy papież Pius XII, posiadał szereg osobliwych właściwości; stałe zajmowanie się jego stanem zdrowia było tylko jedną z nich. Tak np. żywił on awersję do much, które określał jako niebezpieczne nosicielki chorób. Gdy tylko ujrzał muchę w gabinecie czy sypialni, natychmiast gonił za nią z paczką, którą zawsze nosił przy pasku pod suknią. Była to raczej niewinna słabostka, lecz jego hipochondria była sprawą poważną, gdyż do urojonych chorób należały chroniczny ból zęba tajemniczego pochodzenia, nieregularny puls (każący mu się obawiać choroby serca), ataki żółciowe i zaburzenia wątroby, powiększenie prostaty i anemia.

Podczas gdy były to wszystkie cierpienia urojone, naprawdę dolegało Piusowi zapalenie jelita grubego i chroniczny niezbyt żołądka, które jednak zdaniem Galeazzi Lisi z jednej strony były skutkiem hipochondrii Ojca Świętego, z drugiej zaś wynikiem skandalicznej metody leczenia przez jednego z papieskich dentystów. Pius, który od wczesnej młodości miał kłopoty z zębami, czyścił je codziennie kilka razy pastą, którą zaufany aptekarz sporządził specjalnie dla niego; płukał potem usta silnym roztworem przeciwzapalnym i masował dziąsła sterylizowaną watką zamoczoną wcześniej w środku dezynfekującym.

Mimo tego drobiazgowego rytuału przy pielęgnacji zębów był papież przekonany, że jego dziąsła są poważnie uszkodzone. Chociaż jego dentysta zapewniał, że nie musi się obawiać żadnych zmian organicznych, papież zwrócił się do podejrzanego rzymskiego dentysty, który podał mu „lekarstwo” dla jego chorych dziąseł. Dentysta ten był w rzeczywistości konowalem i zapisał papieżowi silny preparat, roztwór kwasu chromowego, substancji, która znajduje zastosowanie przede wszystkim w garbarstwie. Kwas chromowy jest nie tylko szkodliwy dla dziąseł, lecz ponadto stanowi wolno działającą truciznę. W ciągu lat Pius połknął spore ilości tego środka, który potem wywołał dolegliwości żołądkowe, pozbawił go sił i w końcu kosztował życie. Wywołane kwasem chromowym zapalenie żołądka pogorszyło się i skomplikowało przez bolesne skurcze przepony, które z kolei powodowały napady czkawki.

Papież Pius czuł się jeszcze do końca września 1958 roku stosunkowo dobrze, potem jednak, gdy przebywał na wakacjach w letniej rezydencji Castel Gandolfo, znowu poważnie zachorował. Chociaż ponownie sprowadzono dra Niehansa, stan papieża pogarszał się coraz bardziej i 9 października 1958 roku zmarł w wieku 83 lat w wielkich cierpieniach jako ofiara alchemików i znachorów, u których szukał pomocy.

Dr Galeazzi Lisi wyraził publicznie opinię, że śmierci Piusa XII zawinił szalbierze.

We włoskich gazetach zaczęły się pojawiać różne sensacyjne doniesienia o niezwyklej śmierci Piusa, naszpikowane coraz bardziej niesmacznymi i przesadnymi wiadomościami o stanie papieża w chwili jego zgonu. Mimo swej znanej sprawności wywiad watykański nie potrafił wykryć, kto był za to odpowiedzialny. Kimkolwiek jednak był informator, niewątpliwie otrzymał za swe sensacyjne doniesienia sporą kwotę od wszelkich możliwych pism europejskich. Jednak największy szok dotknął ścisły krąg Watykanu gdy okazało się, że ktoś potajemnie wykonał film wąskotaśmowy z agonii papieża, pokazujący go we wszystkich

stadiach walki ze śmiercią aż do ostatecznego końca. Taśma ta została zlicytowana przez nieznane osoby na rzecz oferujących najwięcej. Poprzez pośrednika Watykan złożył najwyższą ofertę i w ten sposób wykupił ten film.

Następnie zlecono prywatnemu detektywowi Tomowi Ponzi zadanie specjalne — wykrycie nieznanego informatora gazet. Niezbędna była ścisła tajemnica, by nie wykryto, że Watykan zatrudnił prywatnego detektywa, w celu znalezienia zdrajcy tajemnic. Uważano, że Kościół ośmieszyłby się w oczach całego świata. Z tego powodu Ponzi był zmuszony prowadzić swe dochodzenia z największą dyskrecją i w pełnej tajemnicy. Mając przed sobą fakt, że niektóre z lekarskich orzeczeń o stanie zdrowia papieża były trafne, chociaż inne były zniekształcone lub przystrojone aluzjami, Ponzi wnioskował, że informator musiał być osobą mającą dostęp do pokoju chorego papieża i że nieco się znał na medycynie. Zadanie Ponziego nie było łatwe, skoro konsultowało tylu lekarzy i skoro z przypadkiem miało do czynienia liczne grono zakonnych pielęgniarek, ponadto kardynałów i księży ze sztabu papieskich współpracowników. Główne podejrzenie padło jednak na dra Niehansa, cieszącego się wątpliwą opinią ze względu na swą żądzę publicznej sławy. Dochodzenie wykazało, że w prawie wszystkich sensacyjnych doniesieniach o papieżu pochlebnie wspomiano terapię świeżokomórkową dra Niehansa, pisano nawet, że dwukrotnie uratował papieżowi życie. Ale jak się to często dzieje, pierwszy podejrzany był też pierwszym uwolnionym od podejrzeń, gdyż uporczywe śledztwo Ponziego wykazało jednoznacznie, że dr Niehans nie był winowajcą.

Po kolei można było skreślać z listy Ponziego dalszych podejrzanych, aż wreszcie trafiono na winnego. Jego obszernie sprawozdanie dla Watykanu i nowego papieża, Jana XXIII, wywołało niedowierzające zdumienie. Zagadka Watykanu została rozwiązana. Tajny informator należał na liście Ponziego do najmniej podejrzanych osób, lecz fakty dowodziły jednoznacznie, że przestępcą był lekarz przyboczny papieża, dr Riccardo Galeazzi Lisi. Natychmiast został dożywotnio wygnany z Watykanu, a szybko zwołane zgromadzenie rzymskiego stowarzyszenia lekarzy postanowiło, po wszechstronnej konsultacji w zamkniętym gremium, wykluczyć go ze swego grona — co było równoznaczne z odebraniem licencji niezbędnej do wykonywania praktyki lekarskiej we Włoszech. Dr Galeazzi Lisi opuścił kraj i założył klinikę służącą kuracjom odmładzającym w małym miasteczku tuż przy granicy włosko-francuskiej.

Temat papieskich lekarzy przybocznych w związku z nieetycznymi praktykami nie jest bynajmniej nowy: śmierć poprzednika Piusa XII, Achillesa Ratti (papieża Piusa XI) miała znaczenie polityczne — gdyż tutaj chodziło o „mord a' la Watykan”.

Zamordowanie Piusa XI stało się problemem dla Watykanu po tym, gdy w jednej z klinik w Albano Laziale zmarł kardynał Eugenio Tisserant. W kilka minut po wiadomości o jego zgonie urzędnicy watykańscy udali się do pomieszczeń kardynała, by wydostać jego dzienniki, w których nanosił dzień po dniu w okresie sześćdziesięciu lat notatki i komentarze o sprawach watykańskich. Przybyli jednak za późno. Ktoś już przywłaszczył sobie papiery Tisseranta parę chwil przed wtargnięciem agentów watykańskich. Papież zarządził, że zapiski Tisseranta mają być skonfiskowane i wzięte do przechowania, ponieważ między innymi znał nazbyt wiele szczegółów o morderstwie popełnionym na papieżu Piusie XI i o jego sprawcach, kuria zaś chciała nadal utrzymywać tę sprawę w tajemnicy. Nie trwało długo, nim Watykan z pomocą sieci swoich agentów ustalił, kto przywłaszczył papiery Tisseranta. Był to francuski monsignore Georges Roche, wieloletni przyjaciel Tisseranta, wezwany przez kardynała, by mu udzielić ostatniego namaszczenia. Monsignore Roche otrzymał od Tisseranta zlecenie zabrania dzienników zanim wpadną w ręce Watykanu i ukrycia. Dokumenty Tisseranta ukazywały dość wyraźnie, że Pius XI został zamordowany przez watykańskiego lekarza nazwiskiem profesor Francesco Petacci. Dr Petacci, ojciec kochanki Mussoliniego — aktorki filmowej Claretty Petacci, zmarł w czerwcu 1970 roku,

dziewiętnaście miesięcy przed Tisserantem.

Pius XI miał 64 lata, gdy w 1922 roku został niespodziewanie wybrany następcą papieża Benedykta XV. Kompromisowy kandydat, forsowany przez sekretarza stanu papieża Benedykta, kardynała Pietro Gasparri (którego Pius XI musiał później zwolnić z różnych przyczyn), był w czasie swego wyboru na papieża całkiem nieznaną, gdyż większą część życia był bibliotekarzem. Przez 25 lat pracował w Bibliotece Ambrosiana w Mediolanie, a potem 5 lat kierował Biblioteką Watykańską (w tym czasie doradzał młodemu uczoneму francuskiemu, ojcu Eugenio Tisserantowi, by też został bibliotekarzem). Praca w bibliotece pochłaniała prawie cały jego czas, a jego jedyne inne zainteresowanie dotyczyło wspinaczek górskich.

Po wyborze na papieża obiecał „Papa Ratti” (jak go serdecznie nazywali Włosi) kontynuować przede wszystkim politykę Benedykta, lecz wkrótce po intronizacji stało się oczywiste, że kierował się innymi celami. Był człowiekiem o niezwykle silnej postawie i jasnych wyobrażeniach o tym, co zamierzał uczynić i miał silny zamiar rozwiązania tzw. „kwestii rzymskiej”, która wywołała konflikt Stolicy Apostolskiej z państwem włoskim. Następnie chciał umocnić międzynarodowe znaczenie Watykanu. Cele te były oczywiście ze sobą powiązane, ale oznaczały też, że trzeba dojść do porozumienia z Benito Mussolinim, który zagarnął władzę we Włoszech. „Duce” systematycznie rozbudowywał sferę wpływów swego faszystowskiego reżimu, lecz był dostatecznie mądry, by nie zadzierać z Watykanem, gdyż i jego zwolennicy byli najczęściej gorliwymi katolikami. On sam czuł wstręt do wszystkich religii; lecz chociaż nigdy nie przyjął katolicyzmu, uznawał go jednak jako siłę polityczną, która mogłaby mu być przydatna, gdyby z nią współpracował. Ponieważ papież reprezentował ten sam pogląd i uważał Mussoliniego za „człowieka zesłanego przez los”, który mógłby przezwyciężyć nienaturalną przepaść między kościołem i państwem, jak również istotne było dla Watykanu zawrzeć choćby nawet niepewne zawieszenie broni między kościołem i państwem włoskim.

Taka sytuacja, w jakiej 11 lutego 1929 roku podpisano Traktaty Laterańskie przynoszące rozwiązanie „kwestii rzymskiej” i prowadzące do utworzenia Państwa Kościelnego, które dotąd mogło utrzymywać stosunki dyplomatyczne i polityczne z każdym innym państwem na równej płaszczyźnie. Mówi się, że Pius miał wtedy powiedzieć, iż podpisałby pakt nawet z diabłem, „gdyby to było dla dobra Kościoła”. Co też być może uczynił...

Podczas gdy konkordat był ukierunkowany na pokojowe uregulowanie spornych kwestii między kościołem i państwem, dyktatorski reżim Mussoliniego naruszał coraz bardziej fundamentalne prawa ludzkie i uchybiał istniejącym porozumieniom.

W marcu 1937 roku ogłosił Pius XI dwie ostre encykliki, jedną w języku niemieckim pod tytułem „Mit brennender Sorge” (Z palącą troską). Obie potępiały deifikację rasy i były pierwszą papieską konfrontacją papieża z narodowym socjalizmem. W czerwcu tegoż roku ogłosiło Święte Oficjum niezwykle krytyczne uwagi do książki pewnego włoskiego autora głoszącego hitlerowskie teorie rasowe, które — zastosowane do Włoch — miały jakoby służyć krajowi.

To potępienie nie przeszkodziło faszystom w przejściu nazistowskich teorii rasowych dla Włoch i doprowadziło do licznych napięć między reżimem Mussoliniego i Watykanem. Faszystowscy funkcjonariusze żądali, by Watykan, w myśl Traktatów Laterańskich, nie zajmował się polityką, podczas gdy rzecznicy Watykanu wielokrotnie wskazywali, że odnośne zagadnienie jest natury duszpasterskiej, nie politycznej. W lecie 1938 roku miał papież szereg przemówień, w których równie ostro zaatakował „przesadny nacjonalizm” Włoch jak i narastające rasistowskie poczynania narodowych socjalistów w Niemczech. Wcześniej w 1935 roku Pius zlecił także sporządzenie Encykliki *Humanis Generis Unites*, która miała być opublikowana w 1938 r. ojcu Johnowi La Forge — amerykańskiemu Jezuitcie.

Wspomniana encyklika piętnująca rasistowskie i antysemickie teorie i wystąpienia, prawdopodobnie wskutek intryg i zakulisowych działań nie została dostarczona papieżowi przed jego śmiercią, nigdy też nie została opublikowana. Gdy arcybiskup Wiednia, kardynał Innitzer określił przyłączenie Austrii do Rzeszy Niemieckiej jako „dzieło Opatrzności”, Watykan oświadczył publicznie, że nie bierze żadnej odpowiedzialności za tę deklarację, wezwał kardynała do Rzymu i dał mu do zrozumienia, by cofnął swe oświadczenie.

Pośród tych wszystkich powikłań wizytował Pius XI 3 lutego 1939 roku Kolegium Kanadyjskie z okazji jubileuszu jego 50-lecia. W swej mowie wyraził chęć odwiedzenia Kolegium jeszcze raz. Jednak w dwa dni później doznał Pius ciężkiej zapaści i widocznie świadomy bliskiej śmierci zwierzył się watykańskim dostojnikom, że ma jeszcze tylko jedno wielkie życzenie, które mu Bóg z pewnością spełni: chce dotrzeć do niedzieli 11 lutego, rocznicy swej intronizacji i 10 rocznicy Traktatów Laterańskich.

Lecz w trakcie tygodnia doznał dwóch ataków serca, a późnym wieczorem 10 lutego jego stan pogarszał się bardzo szybko. 11 lutego o godzinie 5,31 rano zmarł Pius XI w wieku 82 lat.

Papiery Tisseranta wskazują, że Benito Mussolini miał z pewnością motyw, by życzyć sobie szybkiej śmierci Piusa XI. Mimo złego stanu zdrowia wojowniczy starzec zwołał specjalne zgromadzenie włoskich biskupów na 11 lutego. Chciał przy tej okazji formalnie zaatakować faszyzm włoski i potępić konkordat z uzasadnieniem, że Duce wprowadził na życzenie Hitlera szereg ustaw rasowych i antysemickich. Po tym, gdy Mussolini w późnych latach dwudziestych tak bardzo się starał o pogodzenie Watykanu ze swym reżimem przez przyjęcie konkordatu, zyskując tym samym więcej poparcia u włoskiego narodu, z pewnością nie chciał, by 10 lat później papież odstąpił od konkordatu, szczególnie gdy tymczasem Włochy zawarły sojusz z nazistowskimi Niemcami wymierzony przeciw Anglii i Francji. Aby zachować twarz wobec swego własnego społeczeństwa potrzebny mu był Watykan po jego stronie, jeśli nawet nie rzeczywiście to przynajmniej pozornie. Gdy powziął podejrzenie, że papież Pius potępi w otwartym liście do zgromadzenia biskupów zarówno faszyzm jak i konkordat, Mussolini polecił swym informatorom w Watykanie, by wykryli, co dokładnie napisał papież w tym liście. Pomimo najsurowszych zaprzeczeń i wyjaśnień nowego papieża, istnieje możliwość, że to właśnie Mussolini przyczynił się do śmierci Piusa. Nie było wówczas we Włoszech osoby, której bardziej by zależało na utrzymaniu konkordatu.

Zwróćmy też uwagę na fakt, że pomimo choroby papież pracował intensywnie nocami, będąc pod stałą obserwacją osobistego lekarza.

Śmierć Piusa XI nastąpiła niewiele godzin przed oficjalnym potępieniem faszyzmu w Niemczech i Włoszech, co jak już wspomniano, mogłoby spowodować odwrócenie się społeczeństwa od Mussoliniego.

Nigdy nie znaleziono tekstu przygotowanego przez Piusa na jego (jak sądził) ostatnie wystąpienie. Nie posiadamy także dowodu na to, że Mussolini kazał zlikwidować papieża.

W każdym bądź razie polityka następcy Piusa XI nie sprawiała żadnych kłopotów Mussoliniemu, a nawet mu sprzyjała.

Papież Pius XI odszedł, zaś wątpliwości pozostały.

Prawda o trzeciej tajemnicy Fatimskiej

Od każdego z papieży naszego stulecia oczekiwano ogłoszenia przepowiedni zwanej Trzecią Tajemnicą Fatimską. Przepowiednia ta jest jedną z największych i najciemniejszych zagadek w historii naszego wieku.

W 1981 roku Laurance Donney usiłował wymusić na Watykanie ujawnienie tajemnicy, porywając samolot. Uzbrojony w ręczny granat i pistolet groził wysadzeniem startującego z londyńskiego lotniska Heath-row samolotu.

Żądanie porywacza nie zostało spełnione, pasażerów uratowali zaś francuscy żandarmi na lotnisku w Paryżu zdobywając samolot i rozbijając porywacza.

Aby prześledzić historię objawienia należy się cofnąć w czasie do dnia 13 maja 1917 roku, kiedy to trojgu młodym pasterzom owiec: dziesięcioletniej Lucia Dos Santos, jej dziewięcioletniemu kuzynowi Francisco Merto oraz dziewięcioletniej Córa da Iria objawiła się mała postać kobiety, oślepiając jasnym światłem bijącym z jej sylwetki.

Kobieta oświadczyła, że przybyła z nieba i że za równy miesiąc 13 lipca znów się pojawi, by dokonać cudów. Następnie Lucia rozpoczęła rozmowę z niewidoczną (dla innych) osobą, świadkowie zaś usłyszeli wybuch. Nastąpiła eksplozja i drzewa zostały wysadzone w powietrze. W czasie drugiego zjawiska pojawiła się postać kobiety na niebie. Kobieta ta zabrała do siebie do nieba Francesco i Jacinte'a. Lucia została na ziemi, żeby załatwić sprawy mężczyzn. (Okolo dwa lata później, w jakimś zakątku świata Francesco padł ofiarą epidemii grypy, a w dwa miesiące później zmarła jego siostra). 13 lipca dzieci wróciły w to samo miejsce, gdzie pojawiła się owa kobieta na niebie, a biskup otrzymane od dzieci informacje przekazał dalej, do Watykanu. Pierwsza tajemnica mówiła, że wielka wojna idzie ku końcowi, ale przyjdzie nowa wojna, w tym roku w którym umrze papież (II wojna rozpoczęła się w 1939 roku i w tym samym roku umarł papież Pius XI). Druga tajemnica mówiła, że Rosja w czasie tej wojny poniesie największe straty i wiele krajów zostanie zniszczonych, a Rosja szczególnie, za to, że nie jest krajem katolickim. Ostatnia przepowiednia została zachowana w tajemnicy.

W czasie trzeciego zjawiska około 60-ciu mieszkańców wsi było jego świadkami, ale nie widzieli nic, poza egzaltowanymi twarzami Licii Jacinty i Francesca. Świadkowie słyszeli jak Lucia zadaje pytania, ta jednak nie otrzymywała żadnej odpowiedzi, a dwoje dzieci twierdziło, że słyszały odpowiedzi razem z nią. W dniu, kiedy powinno znowu wystąpić zjawisko, dzieci nie mogły przybyć do Cova da Iria, ponieważ zostały zatrzymane przez urzędników, aby wyjaśniły swoje wizje, ale bez efektu. Pokazano dzieciom wannę z gotującym się olejem i zagrożono im, że jeżeli nie złożą wyjaśnień zostaną tam wrzucone. Około 15 000 ludzi przybyło w tym dniu na pastwisko i mimo rozczerowania z powodu nieobecności dzieci (powiedziano, że znajdują się one w więzieniu), obecni zobaczyli białą chmurkę, jasny błysk. Władze z powodu zatrzymania dzieci, otrzymały wiele protestów i w kilka dni później dzieci zostały wypuszczone. 19 sierpnia Lucia, Francesco i Jacinta przybyli na ową polanę, gdzie znowu ukazała im się mała postać kobiety. Miesiąc później — 13 września doszło do piątego ukazania, w czasie którego było obecnych 30 000 ludzi. Było to ostatnie ukazanie. 13 października pojawiło się znowu na polanie więcej niż 70 000 ludzi, ponieważ tego dnia, jak twierdziły dzieci, stanie się jakiś cud. Wielu ludzi całą noc było w podróży, aby tam dotrzeć. Byli wśród nich dziennikarze i przedstawiciele władz. Deszcz padał do południa. Dzieci opowiadały o postaci kobiecej, która pojawiła się z chmur i wskoczyła potem z powrotem w chmury. Ranek był mokry i szary, ale nagle rozstąpiły się chmury i pokazało się niebieskie niebo. Wszyscy zaczęli tańczyć, cieszyć się i skakać. Potem

przyszły silne promienie czerwone, zielone, niebieskie i fioletowe, przemienne światła. Przez 10 minut wśród zebranych ludzi zapanowała panika, niektórzy zaczęli klękać i wołali Boga o ratunek. Po tej gamie światła ukazało się normalne słońce. Wielu ludzi stwierdziło, że mokra odzież, którą mieli na sobie, nagle zrobiła się sucha, a ziemia pod nogami, która była pełna błota, również stała się sucha.

Jednym z obecnych tego dnia dziennikarzy był Avelino de Almedia, redaktor gazety „O Seculo”, znany ze swego, antyklerykalnego wolnomularstwa i ekstremalnego sceptycyzmu wobec zjawisk z Covada Iria. Dając już wcześniej wyraźnie do zrozumienia, że nie wierzy w cud, udał się pomimo wszystko na pastwisko, żeby zobaczyć, co się tam naprawdę rozgrywa, i żeby jako naoczny świadek opisać wyjaśnienie tajemniczych zjawisk tamtego dnia. Przytoczmy tu fragment jego wypowiedzi w wydaniu gazety z następnego dnia:

„Najwyraźniej wbrew wszelkim prawom natury doszło do nagłego drżenia i poruszania się słońca, podobnego do tańca, jak to w swoim specyficznym języku sformułowali wieśniacy, podczas gdy zdziwiony tłum trwał pogrążony w głębokiej czci. Pozostawmy fachowcom ocenę tego makabrycznego tańca słońca, na widok którego wierni w Fatimie wykrzyknęli: „hosanna”, a który, jak mnie zapewniają wiarygodni świadkowie, wywarł ogromne wrażenie nawet na wolnomyślicielach i innych osobach, w ogóle nie zainteresowanych sprawami religijnymi. Widzą oni ogromny tłum zwrócony w kierunku słońca na bezchmurnym niebie i słyszą, jak stojący najbliżej nich widzowie wołają: „Cud! Cud!”

Po wydarzeniach 13 października, o szczegółach których informowali jednakowo wszyscy z 70 000 obecnych, biskup z Leirii uznał wizje dzieci za objawienie Maryjne, zdając sobie jednak sprawę z faktu, jak ostrożnie i nieufnie odnoszą się do takich objawień władze watykańskie. Postać kobiety poinformowała Lucię, że życzy sobie założenie kaplicy w Cova da Iria. I w ten sposób w 1929 roku rozpoczęto budowę bazyliki, ukończono ją w 1944, a w 1953 została poświęcona. 13 maja 1967 roku — w 50. rocznicę pierwszego objawienia — papież Paweł VI celebrował mszę w świątyni narodowej Naszej Pani Różańca Fatimskiego i w obliczu ponad miliona widzów modlił się o pokój. Na tym terenie znajduje się dzisiaj wiele szpitali, które przyjmują niezliczonych, mających nadzieję na uzdrowienie chorych. Według oficjalnych danych — na podstawie odpowiednich badań medycznych — zanotowano i potwierdzono ponad 800 przypadków cudownych uzdrowień. Co roku prawie milion osób odbywa pielgrzymkę do Fatimy, która konkuruje z Lourdes jako punkt przyciągający wiernych.

(Jeżeli chodzi o Lucię Dos Santos, trzeba wspomnieć, że w 1921 roku znalazła się w szkole wyznaniowej w Oporto. Pięć lat później rozpoczęła swój nowicjat w zgromadzeniu sióstr św. Doroty i w roku 1934 złożyła ślubowanie zakonne. Dzisiaj ponad osiemdziesięcioletnia siostra Lucia żyje w klasztorze karmelitanek w portugalskiej miejscowości Coimbra, gdzie wstąpiła w 1948 roku. Przyjęła imię siostra Maria das Doras (Maria, Zatrokana), ale wszyscy nazywają ją jeszcze siostrą Lucią. Napisała niewielką książkę pod tytułem „Fatima”, której do tej pory sprzedano ponad milion egzemplarzy.)

Ciekawość dotycząca trzeciej tajemnicy fatimskiej nie znalazła nawet wtedy, gdy sekretarz papieża Jana, arcybiskup Capovilla, podał do wiadomości, że papież postanowił nadal utrzymywać treść dokumentu w tajemnicy. Siedem lat później, w roku 1967, kiedy w stolicy Piotrowej zasiadł nowy papież, przewodniczący Świętego Zgromadzenia, kardynał Alfredo Ottaviani, ogłosił, że Watykan nadal będzie strzegł tej tajemnicy. Kiedy złożył to oświadczenie, zapytano go, czy jest prawdą, jakoby papież Pius XII zemdlął po zapoznaniu się z treścią tajemnicy. Kardynał Ottaviani nie chciał ani potwierdzić, ani zdementować tych pogłosek, dodał jednak, że tajemnica przeznaczona jest wyłącznie dla aktualnego papieża. Prawdziwe znaczenie dla ogółu ludzi ma raczej przesłanie fatimskie.

Najprawdopodobniej Watykan nigdy nie poda treści tajemnicy do publicznej wiadomości. Jednak w obrębie Leonińskich Murów można uzyskać rzekomą „kopię” ostatniej tajemnicy, która jeśli można tak powiedzieć, jest watykańskim odpowiednikiem rosyjskiej prasy. Nie jest ona może autentyczna, ale niektórzy mieszkańcy Watykanu przysięgają na autentyczność znajdującej się w ich posiadaniu kopii tekstu. Ten podziemny tekst wspomina również o prorocztwie świętego z XIII wieku, który —jako pisarz — uważany jest w Watykanie z a persona non grata, ponieważ między innymi przepowiadał następujące fakty: „Papiestwo zbliża się do swojego końca. Po panowaniu Jana Pawła II nastąpi okres panowania dwóch papieży...” Ta wypowiedź jest mało prawdopodobna, jeśli weźmie się pod uwagę, że miała miejsce ponad siedemset lat temu. Źródłem tej wypowiedzi jest święty Malachiasz, którego pisma zawierają szereg zadziwiających przepowiedni o przyszłych papieżach i o przyszłości kościoła rzymsko-katolickiego, które jak do tej pory w całości się sprawdziły. Przepowiednie te, które według Malachiasza powstały na wiele wieków przed ich spełnieniem, nie zostały zaakceptowane przez Watykan. Jednak w kręgach kościelnych zauważa się zawsze w trakcie i po każdym konklawe ożywiony popyt na podejrzaną książkę Malachiasza, a księgarnie religijne w Rzymie odnotowują gwałtownie rosnące obroty.

Kim był ów Malachiasz i dlaczego siedemset lat po jego śmierci Watykan ciągle jeszcze nim się brzydzi? Po pierwsze Malachiasz staje się zawsze wtedy aktualny, kiedy przychodzi czas wyboru nowego papieża. W okresie między śmiercią papieża a wyborem jego następcy, interreg-num, kardynałowie prześladowani są znajdującymi się znowu na wszystkich ustach, nad wyraz mało przejrzystymi przepowiedniami. Fakt, że jego niesamowite przepowiednie uskrzydłają przede wszystkim dziennikarzy — w znacznie większym stopniu niż pozwala na to faktyczne znaczenie Malachiasza w historii kościoła — wywołuje złość Watykanu.

Malachiasz, którego prawdziwe nazwisko brzmi Mael Maedoc Ua Morgair, urodził się w 1094 roku w irlandzkiej miejscowości Armagh. Z początku był miejscowym kapłanem, ale z czasem osiągnął w hierarchii kościelnej stanowisko biskupa, a potem prymasa okręgu zwanego dzisiaj Północną Irlandią. Zmarł w listopadzie 1148 roku, przeżywszy kilka wewnątrzkościelnych intryg, które snuły wokół niego niższe warstwy kleru, chcące przeszkodzić mu w objęciu wyższych urzędów. Na gruncie swoich licznych dobrych uczynków został później kanonizowany. W przeciwieństwie do wielu innych świętych z tego okresu, życie Malachiasza jest dobrze udokumentowane. Współcześnie mu żyjący święty Bernhard von Clairvaux pisał wyczerpująco o Malachiaszu i o jego zdolnościach przewidywania przyszłości. Jedna z przepowiedni Malachiasza mówiła nawet o dniu i godzinie jego śmierci.

Prorocтва Malachiasza zaczynają się od czasów papieża Celestyna II (1143) i sięgają czasu, w którym nadejdzie „koniec świata”. W spisany po łacinie i w formie mrocznych wskazówek tekście Celestyn określany jest jako „Ex castro Tiberias”, co tłumaczy się jako „z zamku nad Tybrem”. Ponieważ rodowe nazwisko Celestyna brzmiało Guido de Castello, wskazówka odnosi się prawdopodobnie do jego nazwiska. Wskazówka odnosząca się do następnego papieża, Lucjusza II, brzmi „wygnany wróg”, ponownie aluzja do nazwiska rodowego. W tym przypadku brzmiało ono Caccianemici: „cacciare” znaczy „wygnany”, a „nemici” oznacza wroga. W trzeciej przepowiedni pojawia się wskazówka o „wielkiej górze”. W tym przypadku rodowe nazwisko papieża Eugeniusza III nie zawiera nic, co pomogłoby w wyjaśnieniu przepowiedni, ale papież pochodził z położonego w górach włoskiego miasteczka o nazwie „Montemagno”, co właśnie znaczy „wielka góra”.

Ponieważ wszyscy trzej papieże objęli swój urząd za czasów Malachiasza, prorokowi zarzucano „fałszerstwo”. Ale Malachiasz nie zatrzymał się w tym punkcie, lecz udzielił również ukrytych wskazówek dotyczących wszystkich następnych papieży, łącznie z obecnym. W odniesieniu do wszystkich do tej pory wybranych papieży jego wskazówki okazują się być zadziwiająco trafne.

I tak na przykład siedemset lat temu Małachiasz opisał Jana XXIII, jako „pasterza i żeglarza”. Jan był zarówno duchownym i patriarchą Wenecji, owego miasta kanałów, które kiedyś panowało nad morzami. Paweł VI został opisany jako „kwiat kwiatów” co, jak się później miało okazać, było aluzją Malachiasza do herbu Pawła, na którym widniał powtarzający się motyw trzech kwiatów. O Janie Pawle II Małachiasz powiedział, że będzie go wyróżniało „Dzieło słońca”. To również okazało się zadziwiająco poprawne, ponieważ mitra Jana Pawła II ozdobiona jest przetykanym złotem wzorem i wysadzana kosztownymi kamieniami, które błyszczą jak słońce.

Papieża, który obejmie urząd po Janie Pawle II, będzie charakteryzowała „okazałość drzewka oliwnego”, tak więc ta kwestia pozostaje otwarta. Potem ma nadejść czas „Piotra, Rzymianina”, który będzie ostatnim papieżem. Małachiasz przedstawił to w ten sposób, że w czasie ostatniego prześladowania kościoła rzymsko-katolickiego w Rzymie będzie rządził „Piotr, Rzymianin”, i że będzie mu trudno wyżywić swoją trzodę. Potem miasto Siedmiu Wzgórz zostanie zniszczone, a straszliwy sędzia osądzi lud.

Uczeni w Watykanie kpią z Malachiasza. Ich zdaniem w przepowiedniach tych kryje się fałszerstwo XVI-wiecznego mnicha, który twierdził, że zapis przepowiedni odnalazł wśród osobistych rzeczy świętego. Przedstawiciele Watykanu odnoszą się pogardliwie do przepowiedni dotyczących okresu późniejszego niż XVI wiek, twierdząc, że w każdym przypadku chodzi tu o czysty zbieg okoliczności. Cokolwiek by jednak katolicycy klerycy sądzili o prorocत्वach Malachiasza, faktem jest, że nie można ich odnaleźć w Bibliotece Watykańskiej — jego książka została stamtąd na wieki wygnana.

Z Biblioteki Watykańskiej wygnano również książkę napisaną przez niejakiego „Monsignore Crockett” (najwyraźniej pseudonim), który cytując obszernie Malachiasza, podtrzymuje tezę, według której „Trzecia Tajemnica Fatimska” dotyczy końca papiestwa lub kościoła katolickiego. Gdyby była to prawda, pozwoliłoby to wyjaśnić wzburzenie papieża Jana XXIII (i może również Piusa XII). W książce pojawia się myśl, że może prorocत्व odnosi się do przyszłej straszliwej wojny, wojny, która zniszczy całą ludzkość (na przykład nuklearny holocaust, który ogarnie cały świat). Tę wersję przedstawiciele kościoła mogliby jeszcze zaakceptować. Ale dalej pojawia się pytanie, czy zaakceptowaliby zniszczenie kościoła katolickiego, gdyby świat miał pomimo to nadal istnieć? Poza tym istnieje jeszcze ostatni przypis, który odnosi się do „Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej”, prorocत्व Malachiasza i który znajduje się również we wspomnianej książce: imię ostatniego papieża, który będzie sprawował władzę do 1999 roku brzmi Piotr. I było to również imię pierwszego papieża.

W tej sprawie historia jeszcze nie wydała wyroku....

4

Kulisy Watykanu

Jesienią roku 1978 doszło do konfliktu pomiędzy niewielką republiką San Marino a niewielkim państwem Watykanu. Władze pocztowe obu państw pokłóciły się o to, kto z nich jest uprawniony do odbicia na znaczku dzieła rzeźbiarza Pericle Fazzini. Dziełem sztuki, o którym mowa, było „Zmartwychwstanie” Fazziniego zdobiące wielką salę audiencyjną Watykanu. San Marino chciało na jego cześć wydać znaczek okolicznościowy, ale Watykan stanął temu na przeszkodzie. Pod groźbą poważnych środków odwetowych, instancje papieskie przekazały położonej niedaleko północnego Adriatyku republice, że nie posiada żadnego prawa do reprodukcji tego obrazu.

Następnie doszło pomiędzy dwoma państwami do szeregu tajnych dyplomatycznych

rozmów, z których kilka było dosłownie „rozmowami na szczycie”, gdyż odbywały się w zamku na Monte Titano, na wysokości 700 metrów nad poziomem morza. Po zakończeniu rokowań San Marino i państwo watykańskie opublikowały wspólny komunikat, w którym oba suwerenne państwa zgodziły się co do tego, że San Marino zamiast rzeźby Fazziniego będzie wspominać na swoich znaczkach „ulubione symbole świąt Bożego Narodzenia”.

Watykańscy urzędnicy zwyciężyli i tym razem...

Historia watykańskiego urzędu pocztowego sięga XIV wieku, gdy został stworzony system konnych sztafet, które transportowały posłańców papieskich do wszystkich prowincji Włoch. Watykański Główny Urząd Pocztowy, mieszczący się tuż za bramą św. Anny, wysyła corocznie ponad 6 milionów pocztówek i ponad 15 000 paczek. Watykański urząd pocztowy uchodzi ogólnie za skuteczny i niezawodny, a wielu mieszkańców Rzymu wie, że gdy zadadzą sobie trud, by nadać swoją pocztę w Watykanie, to będzie dostarczona szybciej i pewniej. Przynosi ona corocznie zyski, co głównie spowodowane jest sprzedażą okolicznościowych znaczków, jak również watykańskich monet i medali. Handlarze, kolekcjonerzy i inne osoby zainteresowane wykupują zazwyczaj bardzo szybko te znaczki i monety. Tylko w jednym jedynym przypadku, watykańska poczta wyprodukowała więcej znaczków niż sprzedała; było to w roku pańskim 1975, gdy prawie milion nie sprzedanych znaczków z podobizną Pawła VI musiało zostać spalonych. We wszystkich przypadkach nowych wydań Watykan nie podaje wysokości nakładu, ale przeważnie nie jest on bardzo wysoki, aby zapewnić znaczkom przyszłą wartość wśród filatelistów. Tak jak w każdym innym kraju, również w Watykanie jest pocztowa giełda pogłosek, która wszędzie pilnie nasłuchuje, co mówią kolekcjonerzy. I tak watykańska pocztówka pamiątkowa stała się „świętą ofertą”, gdy pojawiła się latem 1981 roku. Z braku lepszego tytułu nazwiemy historię o niej „Tajemnicą amputowanej ręki papieża”. Tajemnica nie została wyjawiona do dnia dzisiejszego. Pod koniec czerwca 1981 dostała się do sprzedaży pocztówka pamiątkowa z podobizną papieża Jana Pawła II za cenę 150 względnie 200 lirów do obu filii pocztowych na placu św. Piotra (w przeciwieństwie do Głównego Urzędu Pocztowego, który nie jest powszechnie dostępny). W ciągu jednej godziny Watykan musiał wycofać 200 lirową pocztówkę, ponieważ okazało się, że brakowało na niej papieżowi części prawej ręki, tej ręki, która udziela błogosławieństwa. Wyglądało to, jakby prawa ręka papieża, najwyraźniej przykryta w czasie druku, została amputowana nieco powyżej przegubu ręki.

Ponieważ wszystkie znaczki i pocztówki Stolicy Apostolskiej są wykonywane we włoskiej drukarni państwowej, oba rządy zostały wprawione w duże zakłopotanie. Podczas natychmiast zarządzonego śledztwa, zbadanie płyt drukarskich nie wykazało żadnego uszkodzenia w miejscu gdzie była prawa ręka. Nikt nie znał wyjaśnienia, ale były przypuszczenia, między innymi, że pocztówki zostały sfalszowane na innej prasie drukarskiej i wiele paczek..., w których Watykan otrzymuje pocztówki zostało przemycanych.

Możliwe, że fałszerze zatrzymali potem resztę, ażeby po pewnym czasie sprzedać ją chciwym kolekcjonerom na całym świecie, podczas gdy w Rzymie wielu ludzi usiłowało zdobyć dla siebie te pocztówki. Wśród mieszkańców Watykanu kursowały najróżniejsze przypuszczenia, ale ponieważ nikt nie miał konkretnych dowodów przeciw posiadaczowi, ta możliwość została wykluczona.

Państwo watykańskie ma nie więcej jak 750 mieszkańców, z czego 95% stanowią mężczyźni, a mniej niż połowa posiada obywatelstwo watykańskie. Nie ma „urodzonych” obywateli watykańskich, ale wszyscy kardynałowie stają się automatycznie obywatelami Watykanu, nawet wtedy, gdy mieszkają gdzie indziej. Państwo watykańskie nie ma właściwego obszaru mieszkalnego. Ponad 3000 osób pracuje w Watykanie, w którym przedsiębiorstwa prywatne są zabronione, i w którym praktycznie nie ma własności prywatnej. Na całej powierzchni rozsianych jest 50 pałaców i budynków biurowych. W wielu z nich znajdują się mieszkania dla ludzi, którzy osiedli w Watykanie. W tym mieście —

państwie, w stosunku do liczby mieszkańców, jest więcej telefonów niż w jakimkolwiek innym mieście lub państwie na świecie. Trudno powiedzieć, żeby życie w Watykanie było życiem światowym: bramy zamyka się o godzinie 23, a jedyną formą komercyjnej rozrywki jest telewizja. Ponieważ w Watykanie nie istnieje demokratyczna forma rządów (papież jest we wszystkich sprawach najwyższą instancją), istnieje szereg przepisów, którym mieszkańcy muszą się podporządkować (zabronione jest na przykład wywieszanie na zewnątrz bielizny).

Głównym budynkiem Watykanu jest Pałac Apostolski. Ze swoimi ponad 1400 pomieszczeniami, prawie 1000 schodami i 20 dziedzińcami jest właściwie konglomeratem poukładanych budynków, które w większości powstały w okresie renesansu. Uważany jest za największy pałac świata, który można przyrównać tylko do pałacu Dalaj Lamy w Tybecie. Papież dysponuje zespołem 19 pomieszczeń na najwyższym piętrze przy Placu Świętego Piotra (po prawej stronie stojąc twarzą do Bazyliki św. Piotra). Jego prywatny gabinet jest wygodny, a zasłony w trzech oknach tego pokoju są rzadko zaciągane: jeżeli słońce świeci zbyt mocno, opuszcza się wewnątrz rolety. Papieski gabinet zajmuje powierzchnię 18 x 12 m, ściany wyłożone są jasnym drewnem, a podłogę pokrywają dywany. Na dolnych piętrach znajdują się apartamenty kardynała — sekretarza stanu i pomieszczenia papieskich współpracowników.

Jednym z najdziwniejszych pomieszczeń w Pałacu Apostolskim jest chyba komnata, w której od ziemi do sufitu piętrzą się metalowe szafki na dokumenty i półki. W rogu szczególnej „biblioteki” obok elektrycznej lampki siedzi duchowny, który wykonuje jedną z najdziwniejszych czynności, czynność, o której słyszało niewielu ludzi. Jego praca polega przede wszystkim na wysyłaniu małych paczuszek i kopert we wszystkie rejony świata.

Szuflady, szafy, półki, plastikowe pojemniki i duże, grube worki pocztowe wypełnione są relikwiami świętych i męczenników; odłamkami kości, prochem, resztkami materiału i innymi poświęconymi rzeczami, które w jakiś sposób wiążą się z życiem i męczeństwem Jezusa Chrystusa. Zgodnie z prawem kanonicznym każdy ołtarz w każdym katolickim kościele lub kaplicy musi zawierać relikwię. Ponieważ praktycznie stale gdzieś na świecie poświęca się jakiś kościół lub kaplicę, ten kościelny archiwista jest zajęty wypełnianiem kopert odrobiną kurzu, popiołu lub odłamkiem kości i rozsyłaniem ich listami poleconymi.

Nastawienie Watykanu do relikwii jest szczególne — i na ten temat woli on raczej nie dyskutować. Funkcjonariusze kościoła zdają sobie sprawę z tego, że większość relikwii nie jest autentyczna, ale Watykan jest głęboko przekonany, że relikwie dobrze wpływają na wiernych, inspirują ich w czasie modlitwy. Jest to pogląd, który podzielają wszyscy papieże, łącznie z obecnie panującym. Watykanowi niewiele to przeszkadza, kiedy jego własne, starannie prowadzone akta wykazują, że w różnych rejonach Włoch istnieją w sumie cztery ucha św. Prokopa lub dziewięć piersi św. Eulalii. Niektóre relikwie są dla kościoła raczej niewygodne, jak na przykład „święty napletek” Chrystusa. Jego oddzielenie nastąpiło, kiedy Chrystus w wieku 8 tygodni został obrzezany w świątyni. Jest przechowywany w kulistym kryształowym relikwiarzu i wystawiony w kościele w niewielkiej wsi, 42 mile na północ od Rzymu. Na marginesie wspomniano, że konkurujący z napletek znajduje się w Abruzzach, jednak nie został on oficjalnie uznany.

Pomimo że wiele relikwii było w przeszłości przedmiotem bardzo ostrych sporów między kardynałami na temat tego, czy są one autentyczne czy też nie, relikwie cieszą się uznaniem wśród biskupów, księży i teologów, nie mówiąc już o tym, jak wielką czcią otaczane są przez wiernych nie tylko we Włoszech. Watykan dzieli relikwie na pierwszo-, drugo-, trzeciorzędowe itd. Nawet jeżeli decydująca, udokumentowana weryfikacja nie jest już dzisiaj możliwa, Watykan w zasadzie nie ma nic przeciwko publicznemu zainteresowaniu relikwiami.

Jedną z relikwii, która przyciąga rzesze pobożnych, jest gwóźdź, użyty prawdopodobnie

do ukrzyżowania Chrystusa. Istnieje wprawdzie kilka wskazówek dotyczących jego prawdziwości, ale brak jasnych dowodów. Gwóźdź, umieszczony w okrągłym, osłoniętym szkłem srebrnym pudełeczku, można oglądać w kościele Santa Croce in Gerusalemme w Rzymie. Ma on długość 12,7 cm i jest zakończony stępionym ostrzem. W tym kościele przechowywane są też inne relikwie: trzy drzazgi ze Świętego Krzyża (w relikwiarzu ze srebra i złota), brunatną, nadjedzoną przez robaki tablicę, którą Piłat rozkazał umocować na szczycie Krzyża. Dalej znajdują się tu w metalowych ramach przypominających lustro dwa ciernie z korony cierniowej, która została nałożona na głowę Chrystusa. Zszarzałe ciernie mają długość około 2 cm. Żaden z papieży nigdy nie odwiedził tego kościoła, mimo że znajduje się on niedaleko Watykanu.

Inną rzymską relikwią cenioną przez wielu wiernych, można znaleźć w małym kościele o nazwie Quo Vadis Appia Antica. Chodzi tu o odcisk stóp Chrystusa, a legenda mówi, że Piotr po ucieczce z więzienia mamertyńskiego opuściwszy Rzym, spotkał po drodze Chrystusa. Chrystus udawał się właśnie do Rzymu i Piotr zapytał go: „Domine, quo vadis?” (Dokąd idziesz, Panie?). Kawałek bruku na którym stał Chrystus w momencie spotkania z Piotrem, jest właśnie tym kamieniem z odciskiem stóp.

Kiedy reżyser filmowy Visconti, którego rodzina od wieków jest blisko związana z Watykanem (on sam pozował jako małe dziecko do obrazu przedstawiającego Jezusa jako chłopca, a który można obecnie oglądać niedaleko Mediolanu), kręcił film, miał zwyczaj wbudowywać do jednej ze scen relikwie chrześcijańską, co rzekomo przynosiło mu szczęście. Na przykład w jednym z filmów pokazał stojącą w kościele Santa Prassede część kolumny, do której Chrystus został przywiązany i tam biczowany (resztę antycznej kolumny sprowadził z Jerozolimy do Rzymu kardynał Giovanni Collona w 1223 roku), w innym filmie Visconti pokazał fragment stołu, przy którym odbyła się ostatnia wieczerza. Ta relikwia znajduje się nad portalem ołtarza w kościele San Giovanni w Pałacu Laterańskim w Rzymie.

Pomimo że kościół prowadzi bardzo dokładne notatki dotyczące swoich relikwii we wszystkich zakątkach świata, niemożliwością jest policzenie ich czy też określenie nawet w przybliżeniu ich liczby, wzięwszy pod uwagę fakt, że w katolickim kalendarzu figuruje prawie 2000 świętych.

Wcale nie tak dawno Watykan zniszczył relikwie pewnego świętego, kiedy kościelni archeologowie odkryli, że odkopane ponad 200 lat temu i od tej pory przechowywane w Watykanie żebra, należały do dużego psa...

Wobec faktu, że istnieją dosłownie setki cierni korony cierniowej Chrystusa, duża liczba rozproszonych po świecie relikwii stanowi poważny problem dla państwa kościelnego. Co robić, kiedy się wie, że istnieją trzy głowy Jana Chrzciciela, jedna w kościele św. Marka w Wenecji, druga w Damaszku i trzecia we francuskim mieście Amiens; ponadto 28 kciuków i palców św. Dominika, dwa ciała św. Sylwestra (jedno w Rzymie, drugie niedaleko Modeny), dwa ciała św. Łukasza (w Wenecji i w Padwie) i ponad 150 gwoździ ze Świętego Krzyża?

Poza tym w watykańskim archiwum relikwii istnieją również pojedyncze okazy, których autentyczność zdają się potwierdzać liczne dokumenty. Do nich zaliczają się na przykład prawa ręka i głowa św. Jana, głowa św. Katarzyny ze Sieny, kompletne ciało św. Łucji, św. Maksymiliana, św. Uriasza, św. Panny Felicity i św. Juliana. Św. Julian sam przywiózł ogromną ilość relikwii z Jerozolimy, między innymi kawałek nogi św. Mateusza, zęb Ewangelisty Marka, czaszkę św. Jakuba, mniejszą ze świętych gąbek, które przykładano do ust Chrystusa, kilka włosów Najświętszej Panny, dzban z kawałkami ziemi z Golgoty (nasączonej krwią Chrystusa) oraz kość żuchwową św. Antoniego, żeby wspomnieć tylko kilka najważniejszych. Kość żuchwowa znajduje się w pojemniku wysadzonym kamieniami szlachetnymi w Bazylice św. Antoniego. To, co cudzoziemskich turystów wprawia w największe zdziwienie, to sposób, w jaki zachowują się w ich obecności włoscy wierni: wiele

osób potraça i popycha się nawzajem, żeby pocałować pojemnik, ocierają o niego swoje dzieci i losy gier loteryjnych i głaskają go rękami.

Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co wyprawiają wierni w małym sklepie z pamiątkami przy Bazylice św. Antoniego. W sklepie podobnym do supermarketu przepychają się bezwzględnie do przodu, kupują lalki przedstawiające św. Antoniego, talerze z jego podobizną, przyciski do listów z nim, podnoszącym do góry małego Jezusa (kiedy potrząśnie się przyciskiem zaczynają wirować płatki śniegu), poświęcone przez papieża świece, poświęcone przez biskupa świece, różańce i pocztówki z podobizną świętego. Taka pocztówka ma wymiary 7,5 x 5 cm i przedstawia znany obraz olejny ze św. Antonim. Na odwrocie pocztówki przyklejony jest mały kawałek materiału, którego rzekomo dotknął język świętego.

Cena tego artykułu jest jednak wysoka i świadczy o tym, że relikwie, niezależnie od czi jaką są otaczane we Włoszech, są w tym kraju również dobrym interesem. Dotyczy to przede wszystkim prawie 30 kościołów we Włoszech, do których odbywają się pielgrzymki, a z których kościoł św. Antoniego jest chyba najbardziej znaczący. Ale również Watykan cieszy się niezłym dochodem z wysyłki relikwii, ponieważ jeśli gdzieś jakiś kościół żąda relikwii w postaci popiołu lub szczątków, Watykan oczekuje znacznej ofiary pieniężnej, której wysokość pozostawia uznaniu konkretnego prałata lub biskupa. Pewna pewnej świętej (St. Veneria) została sprzedana kościołowi w Kalabrii za zadziwiająco kwotę prawie 200 000 dolarów.

Najbardziej pożądaną relikwią jest kawałek drewna ze Świętego Krzyża, a te wióra i drzazgi znaleźć można w tysiącach egzemplarzy nie tylko we Włoszech, ale również i w innych krajach. Pewien duchowny, którego nazwisko niech pozostanie lepiej nieznanie, zauważył ironicznie, że istnieje wystarczająco dużo drzazg ze Świętego Krzyża, żeby „zbudować włoską flotę”.

Interesującą relikwią, którą co roku podziwiają miliony ludzi, jest tak zwany tron św. Piotra, którego ten jednak w rzeczywistości nigdy nie używał. Zostało to stwierdzone dopiero w 1968 roku, kiedy papież Paweł VI w celu ustalenia wieku tego wykonanego z kości słoniowej i drewna tronu kazał go poddać próbie radiowęglowej. Grupa siedmiu naukowców z Uniwersytetu Rzymskiego badała tron, który oprawiony w brąz, umieszczony jest nad ołtarzem w absydzie Bazyliki św. Piotra.

Zobowiązani do milczenia naukowcy złożyli papieżowi relację, w której stwierdzili, że zgodnie z wynikami testu radiowęglowego wiek drewna datuje się na kilka wieków po narodzinach Chrystusa (Piotr został ukrzyżowany w Rzymie w roku 64 lub 67). Watykan nie podał w tej sprawie żadnej informacji do publicznej wiadomości. Obok tronu znajdują się jeszcze trzy relikwie: lanca, którą przebito bok Chrystusa, drewno ze Świętego Krzyża i welon, którym Weronika wycierała twarz Chrystusa.

Bazylika Św. Piotra zajmuje powierzchnię prawie 40 000 m², co odpowiada powierzchni prawie sześciu boiskom piłkarskim, i jest tym samym największym kościołem w historii chrześcijaństwa. W marmurowej podłodze nawy głównej widać kontury z brązu, które demonstrują o ile mniejsze są inne duże kościoły w Europie. W Bazylice św. Piotra znajduje się około 500 kolumn, ponad 430 dużych posągów, 40 ołtarzy i 10 kopuł. Żadnego innego kościoła nie odwiedza tak wielu ludzi, jest ich ponad 10 milionów rocznie. Same koszty utrzymania Bazyliki i Placu św. Piotra wynoszą prawie 2 000 dolarów dziennie. Nie są w to wliczone dodatkowe, nieprzewidziane koszty spowodowane masowym ruchem turystycznym. Weźmy jako przykład przypadek 800 czarnych płaszczy przeciwdeszczowych. Przy bramie Bazyliki w widocznym miejscu przymocowane są dwie tablice, które w pięciu językach informują wiernych zwiedzających, że dla zachowania uroczystej atmosfery powinni być stosownie ubrani. Kobiety nie powinny nosić sukienek mini, krótkich spodni i sukienek bez rękawów, również mężczyźni w krótkich spodniach nie zostaną wpuszczeni do

środku. Czterech kontrolerów odpowiada za wykonanie watykańskiego zarządzenia odzieżowego i prawie codziennie wychwytyją kilku leżących i ostro protestujących turystów. Jeden z kontrolerów musiał kiedyś po bójce na pięści z towarzyszem pewnej niemieckiej damy zostać odwieziony do szpitala. Zarząd Watykanu spróbował potem innej metody: postanowiono ustawić przy bramie zakonnicę, która miała powstrzymać napływ modnie i krótko ubranych turystów do największego domu bożego w historii chrześcijaństwa. Stało się to latem 1972 roku i siostra Fiorella wypełniała sumiennie swój obowiązek. Przez trzy miesiące starała się powstrzymać około 20 tysięcy kobiet, których ubranie oceniła jako nieprzystojne, po czym nerwy biednej zakonnicy odmówiły posłuszeństwa i musiała się wycofać. Watykan miał tym razem inny pomysł: kobietom w spódniczkach mini lub w krótkich spodniach oraz mężczyznom w krótkich spodniach bezpłatnie wypożyczano 800 długich, czarnych płaszczy przeciwdeszczowych z czarnego plastiku, które zakupiono w mediolańskiej firmie za 2000 dolarów. Watykan sądził, że rozwiązał w ten sposób problem. Jednak w przeciągu tygodnia 800 płaszczy zniknęło. Turyści zabierali je ze sobą na pamiątkę.

Bazylika św. Piotra jest niestety jednak także punktem przyciągającym dla wszystkich wątpliwych indywiduów, jak na przykład dla szalonego węgierskiego uciekiniera, który w maju 1972 roku zaatakował młotkiem Pietę Michała Anioła i odbił z tego dzieła kilka kawałków, uszkodził welon Madonny i rozbił jej dłoń. Inne wątpliwe egzystencje, które przyciąga Watykan mogą być powodowane innymi względami, które nie zawsze przypadają do gustu Watykanowi, przykładem może być tu „Pater Guido Sarducci”, który w 1981 roku złożył Watykanowi wizytę. W rzeczywistości mężczyzna ten był amerykańskim komikiem, zwanym Don Novello, który odtwarzał satyryczną rolę w amerykańskim serialu komediowym. Była to właśnie rola owego Pater Guido Sarducci, redaktora plotkarskiej kolumny w Osservatore Romano, co jednak nie rozbawiło ani katolickiego kleru w USA ani Watykanu. Kiedy więc aktor zjawił się w nowych pomieszczeniach redakcyjnych Osservatore Romano ubrany w czarną sutannę, kapelusz o szerokim rondzie, różowe okulary i kowbojskie buty, rozszłoszczony redaktor przywołał gwardię szwajcarską, żeby ująć tego człowieka razem z jego fotografiami. Novello został oskarżony o podawanie się za duchownego i fotografowanie bez zezwolenia. Spędziwszy prawie siedem godzin w zamknięciu, „Pater Guido Sarducci” został wyprowadzony z Watykanu przez czterech gwardzistów z opuszczonymi halabardami i wyjaśniono mu w dobrze zrozumiałej łacinie, że jest persona non grata. Wprawdzie wzbudził tym pewne zainteresowanie, co było faktycznym celem jego żartu, ale jego fotograf, którego sprzęt zarekwirowano, nie mógł już niestety zrobić zdjęcia, kiedy „Pater” został wyrzucony przez kolorowo ubranych gwardzistów z Watykanu.

Prawdopodobnie gwardia szwajcarska jest częściej fotografowana w kolorze niż jakiegokolwiek inne wojsko. Za tym okazałym uniformem i związanym z nim blaskiem kryje się całkiem inna historia...

21-letni Kaspar Holzgang wszedł do historii watykańskiej jako pierwszy żołnierz, który zdezerterował z prywatnej armii papieża. Łamiąc 400-letnią tradycję wrócił do swojej rodzinnej wioski Rotkreuz w środkowej Szwajcarii i poinformował swoich krewnych, że odszedł, ponieważ życie w gwardii szwajcarskiej było dla niego nie do zniesienia. Warunki życia przypominały średniowiecze, a dyscyplina przywodziła na myśl armię pruską. Holzgang skarżył się, że za niewielkie przekroczenie obowiązujących przepisów, zamykano ich w celach „nie nadających się dla istoty ludzkiej”. Cele były straszliwie małe, a dopływ powietrza do nich zapewniał tylko mały zakratowany otwór. Poza tym w ciągu 24 godzin wolno było wyjść do toalety tylko trzy razy. Tak jak i inne jednostki ochotnicze gwardia szwajcarska, której kolorowe mundury i szarfy są atrakcją dla turystów, przeżywa poważne trudności z rekrutacją narybku. Młodzi mężczyźni, którzy wstępują do gwardii i podpisują dwuletnią umowę o służbie, rzadko kiedy proszą o przedłużenie czasu służby. Od czasu do czasu dochodzi w gwardii szwajcarskiej do samodzielnego oddalania się od oddziału, ale

potem ci ludzie wracają i przyjmują swoją karę. Ale żaden z nich tak naprawdę nie uciekł przed lub po roku 1969 — roku dezercji prostego żołnierza Holzanga. Główny problem polega na tym, że wszyscy gwardziści już przed rozpoczęciem swojej dwuletniej służby chcą ją mieć za sobą, a w Szwajcarii w między czasie rozpowszechnił się pogląd, że służba wojskowa w armii papieskiej nie jest w żadnym razie tak wspaniała, jak mogłoby się to wydawać. Gwardziści szwajcarscy w Rzymie trzymają się zasady, że jeżeli ktoś już zgłosił się na ochotnika, to pozostaje mu tylko jedno: wytrzymać.

Winnym problemów z rekrutacją jest z pewnością częściowo fakt, że Szwajcaria od dłuższego czasu cieszy się kwitnącą gospodarką. Stosunkowo łatwo znaleźć pracę, pensje są dość wysokie, podczas gdy żołd w gwardii szwajcarskiej jest raczej niski, praca nudna, a dyscyplina chyba najostrzejsza ze wszystkich armii. Prawie nie istnieje życie prywatne, ponieważ godziny służby są wydłużone, a mężczyźni muszą pracować również w niedziele. Są zmuszani w wolnym czasie do mówienia po włosku, muszą uczestniczyć w doksztalających kursach technicznych i kupieckich, żeby się przygotować do przyszłego życia. Członkom gwardii szwajcarskiej — wszyscy mają przynajmniej 1,8 m wzrostu i są w wieku 18—25 lat — nie wolno się żenić. Nie może ich także w Watykanie odwiedzać żadna kobieta. Dlatego nie należy się dziwić, że gwardia szwajcarska nigdy nie osiąga swojego pełnego składu, to znaczy 100 osób, z roku na rok jest ich tylko 50 do 60.

Gwardia szwajcarska ma za zadanie strzec głównych wejść do Watykanu i letniej siedziby papieża w Castel Gandolfo. Innym miejscem, którego pilnują przez 24 godziny jest korytarz przed komnatami papieskimi. Stojący tutaj gwardzista musi za każdym razem uklęknąć i zasalutować, kiedy papież wychodzi. Żołnierzom nie wolno używać automatycznej broni, pełnią swoją służbę uzbrojeni w halabardę, skrzyżowanie między oszczepem a berdyszem. Gwardziści skarżą się często, że z takim uzbrojeniem niewiele mogliby zrobić w przypadku ataku terrorystów na Placu św. Piotra lub w pałacu papieskim.

Gwardia szwajcarska została założona przez papieża Juliusza II, zwanego „papieżem wojennym”, który będąc jeszcze papieskim doradcą, znalazł się pod takim wrażeniem żołnierzy szwajcarskich, że podsunął ówczesnemu papieżowi Sykstusowi VI w 1478 roku pomysł zawarcia przymierza z kantonami szwajcarskimi. Kiedy sam został papieżem, jako Juliusz II sprowadził do Rzymu 150 żołnierzy szwajcarskich. Stało się to w roku 1506, roku położenia kamienia węgielnego pod nową bazylikę św. Piotra. W ten sposób gwardia szwajcarska stała się najstarszym dziś istniejącym oddziałem militarnym.

Gwardia szwajcarska, która przysięgała chronić życie papieża z narażeniem własnego, z trudem uniknęła całkowitej zagłady na stopniach Bazyliki św. Piotra, kiedy w maju 1527 roku podczas plądrowania Rzymu tysiące niemieckich i hiszpańskich żołnierzy zaatakowało Watykan. Gwardia straciła wtedy trzy czwarte swojej obsady, w sumie 147 osób i dowodzącego oficera (najeźdźcy stracili 800 osób), ale pozostałym 42 udało się ochronić papieża Klemensa VII i jego 13 kardynałów podczas ucieczki wzdłuż wałów do nie zdobytgo zamku Aniołów, Castel SanAngelo. Od czasu rzezi w 1527 roku gwardia szwajcarska nigdy już nie musiała bronić życia papieża, ale przy wielu okazjach musiała na wyraźny rozkaz papieża złożyć broń, żeby w ten sposób uniknąć zagłady. Tak stało się wtedy, kiedy Napoleon napadł na Rzym i uprowadził papieża do Francji. W czasie II wojny światowej papież Pius XII rozkazał gwardii oddać broń palną do depozytu (papież Paweł VI zlikwidował ją całkowicie w roku 1970), i gwardia patrolowała granicę między państwem watykańskim a Włochami uzbrojona w swoje halabardy i piki wobec nadciągających niemieckich jednostek pancernych, które bez wyraźnego rozkazu Hitlera mgdy nie odważyły się przekroczyć tej granicy.

W przeciwieństwie do tego, co przewodnicy opowiadają turystom o okazałych szatach gwardii szwajcarskiej, nie jest prawdą, że zdumiewające uniformy ze swoimi rozcięciami, bufiastymi rękawami, prążkowanymi kamizelkami i pończochami, wszystko w kolorach

złotym, białym, czerwonym i niebieskim, zostały zaprojektowane przez Michała Anioła lub Raffaella. Nic nie jest dalsze od prawdy. Te uniformy, zaprezentowane po raz pierwszy w 1914 roku, bazują na projektach nieznanej watykańskiej krawcowej, której papież Benedykt XV zlecił zaprojektowanie odświętnych mundurów dla żołnierzy. Bufiaste rękawy pochodzą faktycznie z połowy XVI wieku i mogłyby wskazywać na obraz Raffaella, dla którego inspiracją stała się ówczesnie powszechna moda francuska.

Nie tylko gwardia szwajcarska, ale pracujący w Watykanie ludzie są bardzo źle opłacani. Jeżeli zapyta się o to Włocha pracującego dla papieża, nie będzie się wahał przed nazwaniem Watykanu „najbardziej skąpym pracodawcą Europy”. Nie niepokojony przez związki zawodowe, które w Watykanie są zabronione, i także zazwyczaj niezbyt rozrzutny Watykan, ma opinię skąpca. Jakkolwiek by nie było, ogólna suma papieskich płac, która rocznie wynosi około 100 mln dolarów, świadczy rzeczywiście o pewnej skłonności do skąpstwa.

Pomimo że Watykan jest instytucją charytatywną (zarówno w pobieraniu jak i rozdawaniu ofiar), papieskie stawki płacowe nie znajdują się na aktualnym poziomie. Nawet kardynałowie, najwyżsi rządzący dostojnicy kościoła katolickiego, którzy pobierają najwyższe ze wszystkich pracowników Watykanu honoraria, pod koniec miesiąca trzymają w ręce chudy raczej portfel.

Trudno uwierzyć, ale pierwsza podwyżka płac, którą otrzymali watykańscy pracownicy po wojnie, nastąpiła podczas urzędowania Jana XXIII, a doszło do tego tylko dzięki przypadkowemu spotkaniu pontifexa i kilku jego ogrodników podczas południowego spaceru w roku 1959. Gdy mimochodem pytając odkrył, że sprzątający ogrodnicy otrzymali dzień wcześniej w przeliczeniu około 6 DM, podczas gdy w całych Włoszech zarabiano prawie 40 DM dziennie, wykrzyknął: „Co? Z tego nie może utrzymać się żadna rodzina z dziećmi. Co stało się ze sprawiedliwością? Ale, poczekajcie... to się zmieni!”

Tak też się stało. Po tym gdy Jan powrócił do swojego biurka, kazał sobie natychmiast przynieść tabele zarobków swoich urzędników. Zarządził ogólny przegląd wszystkich płac w Watykanie — a potem ogólną podwyżkę zarobków. „Nie możemy stale innych wzywać, by przestrzegali nauki kościoła o sprawiedliwości społecznej, jeżeli na naszym terenie sami jej nie stosujemy”, oświadczył papież przed swoimi administratorami. „Kościół, w sprawach sprawiedliwości społecznej swoim dobrym przykładem musi stanąć na czele.” Podwyżki płac dla około 3000 urzędników oznaczały roczne dodatkowe obciążenie kosztów robocizny Watykanu o szacunkowo 5 mln USD. W roku 1963 papież Paweł VI udzielił wszystkim współpracownikom dalszej podwyżki płac o 20%, co pociągnęło za sobą dalsze rozszerzenie rocznego, watykańskiego budżetu płac. Innym bezprzykładnym krokiem było to, że w grudniu 1965 roku papież Paweł VI zarządził, by wszystkim urzędnikom Watykanu wypłacono specjalne gratyfikacje z okazji zakończenia Roku Ekumenicznego. Ta suma była wyższa niż „la tredicesima”, trzynasta pensja, którą według włoskiego prawa należy wypłacić na koniec roku wszystkim zatrudnionym.

Papieże nigdy specjalnie nie interesowali się swoimi pracownikami. Dopiero papież Paweł VI stworzył bądź co bądź uregulowany wykaz wynagrodzeń, fundusz emerytalny i możliwość udzielania kredytów i zaliczek na pensje. W maju 1970 roku udzielił zezwolenia na ogólną 10% podwyżkę dochodu dla około 3000 urzędników i 900 emerytów. Z powodu wysokich kosztów rozwiązał we wrześniu tego samego roku wszystkie uzbrojone i umundurowane jednostki wojskowe, z wyjątkiem Gwardii Szwajcarskiej. Ta zmiana struktury papieskiego wojskowego establishmentu, która objęła ponad 600 mężczyzn i oficerów, nastąpiła po okresie długotrwałych rokowań o wynagrodzeniach w Watykanie, które z kolei były skutkiem odbywającego się 4 tygodnie wcześniej protestu niebiesko umundurowanych żandarmów, którzy przez 4 dni nie chcieli inkasować swojego miesięcznego żołdu, ponieważ Watykan zapomniał postdatować podwyżkę płac z maja.

Lata później, gdy watykańscy pracownicy przedyskutowali z papieżem Janem Pawłem II możliwość utworzenia związku pracowników świeckich, który nie posiadał prawa do zbiorowych rokowań z pracodawcą, ani nie mógł wytargować żadnych nowych umów o pracę. Nie wolno zapominać, że wewnątrz Watykanu papież jest absolutnym władcą. Nic dziwnego więc, że na murze niedaleko Watykanu można przeczytać napisane farbą słowa „Nie pracujcie w Watykanie — to nie jest dobre miejsce!” To hasło nigdy nie traci kolorów, ponieważ zawsze znajdzie się jakiś niezadowolony, który go odnowi...

Robotnicy w Watykanie zarabiają dzisiaj około 700 000 lirów miesięcznie, do tego dochodzą niewielkie zasiłki na każde dziecko. Gdy chodzi o dochód księży i zakonnic — którzy zresztą ślubowali ubóstwo — to wynosi dużo mniej od najniżej opłacanych robotników: za to bezpłatnie otrzymują mieszkanie i wyżywienie, obojętnie, czy mieszkają w Watykanie, czy w jakimkolwiek domu należącym do kościoła w Rzymie. Dodatkowo Włochy wypłacają wszystkim księżom pensje miesięczną w wysokości prawie 140 000 lirów; jest to regulacja opierająca się na konkordacie z 1929 roku. Pracujący w Watykanie włoscy obywatele według prawa włoskiego nie muszą płacić podatków od wynagrodzeń, ale muszą odprowadzać do Watykanu podatek roczny, który — trudno w to uwierzyć — wynosi niecałe 7000 lirów na osobę. Pytanie, które zadają niektórzy ludzie brzmi: gdy kardynał zostanie wybrany na Tron Piotrowy, czy oznacza to podwyższenie dochodu? Nie! Niewiarygodne, ale jest prawdą, że Ojciec Święty nie dostaje ani lira pensji!

5

Watykański wywiad i U.O.P.

Nawet najlepiej poinformowani dziennikarze w Waszyngtonie ani najbardziej doświadczeni korespondenci zagraniczni w Związku Radzieckim, czy w innych państwach bloku wschodniego, nie wiedzą, ilu tajnych agentów posiada CIA lub KGB. Ostrożne dane szacunkowe mówią o kilku tysiącach do dziesięciu tysięcy. Ale bez względu, jak wysoka jest liczba agentów CIA lub KGB, żadna z nich nie ma w akcji tylu agentów tajnych co Watykan. Niewątpliwie Watykan utrzymuje najbardziej skuteczny aparat szpiegowski świata. Dysponuje agentami w praktycznie wszystkich krajach, na wszelki wypadek we wszystkich stolicach, również tych najmniejszych.

Łączność pomiędzy Rzymem a jego szpiegami przebiega najróżniejszymi kanałami, częściowo listownie, częściowo ustnie, poprzez bezpośrednie meldunki do papieża lub przez zaszyfrowane wiadomości Radia Watykan, które zresztą utrzymuje największą sieć nadawczą świata, jeszcze większą niż sieć BBC i codziennie nadaje w ponad 30 językach. Papiński „James Bond” został stworzony w roku 1910, w okresie urzędowania Piusa X i był we wszechstronnym użyciu za Benedykta XV (1914—1922) i Piusa XI (1922-4939). Ta grupa agentów szpiegowskich była znana jako sodalium pianum i obejmowała wszystkich księży, zakonnic, mnichów, braci zakonnych i katolickich urzędników świeckich na całym świecie. Wszyscy oni wiedzą bardzo dobrze, że jeżeli ktoś z nich zobaczy lub usłyszy coś, o czym powinien wiedzieć Watykan lub papież, muszą przekazać to najbliższemu przełożonemu, który ze swojej strony tę możliwie ważną informację poda dalej do najbliższej diecezji lub archidiecezji, skąd wiadomość jak najszybszą drogą zostanie przekazana do Rzymu.

Liczny krąg papieskich agentów, wg. kościelnych statystyk z 1981 roku, składa dwa razy w roku raporty ze swej działalności, z 260 tysięcy diecezji rozsianych po całym świecie. 120 000 kapłanów i 560 000 seminarzystów i 950 000 zakonnic. Ta rzesza 2,5 mln zawodowych katolików jest częścią 700 mln populacji katolików we wszystkich zakątkach świata. Kościół katolicki jest najbardziej zdyscyplinowaną organizacją w kościele chrześcijańskim. Jako

misyjni wysłannicy, wyszkoleni w różnych zawodach, są aktywni we wszystkich dziedzinach życia, dzięki temu są w stanie działać, jak profesjonalni agenci. Wśród nich jeden z najlepszych tajnych agentów Watykanu, w ostatnich latach, którego imię wiele razy przewijało się w zachodnich gazetach, jako kapłan Liszek lub Władimir Lipiński w ZSRR, wodził moskiewskie KGB przez długie lata za nos, aż w końcu został skazany na 23 lata więzienia jako szpieg Watykanu.

Podobnie jak inni zawodowi szpiegowie Watykanu, do swoich zadań został przygotowany w XVIII-wiecznym budynku należącym do Watykanu przy Via Carlino Cataneo. Budynek ten nie wygląda wcale jak centrum agentów, nie ma tam żadnych systemów alarmowych ani uzbrojonych wartowników. Ten budynek w książce telefonicznej funkcjonuje jako Collegium Rusicum. Mężczyźni, którzy uczą się w tej szkole, wiedzą, że pewnego dnia zostaną skierowani do niebezpiecznych zadań w różnych częściach świata. Rekrutami są przeważnie kapłani, uczący się wszystkiego, co tylko jest możliwe o ZSRR, NRD, Polsce, Czechosłowacji, Węgrzech i Rumunii. Uczą się tam miejscowych języków wraz z dialektami tak, by na danym terenie wnikać w środowisko jako współrodacy. Interesuje ich przede wszystkim nauka i polityka.

Zrozumiałą wrogość Kremla do Collegium Rusicum można zauważyć w „Wielkiej Encyklopedii”, gdzie o jezuitach Collegium Rusicum napisano: „Perfidne i podłe stworzenia, które pokojowi i postępowi umierającej ludzkości ... w służbie podłych sił imperialistycznej reakcji”. Absolwenci Rusicum są przeważnie rosyjskiego, polskiego, ..., czeskiego i węgierskiego pochodzenia; pracują oni dla Watykanu jako agenci za Żelazną Kurtyną, nie kradną dokumentów, nie dokonują sabotaży i nie niszczą żadnych urzędzeń, i nie zabijają nikogo. Mimo to, ich zadanie jest niebezpieczne, ponieważ chodzi o zbieranie informacji bardzo interesujących Watykan, głównie materiałów o sytuacji kościoła w danym kraju. Jak wynika z akt Watykanu, J. Kellner został powieszony publicznie na Ukrainie; Raphael Chomyn podzielił podobny los w Doniecku; Peter Helwegen zmarł w obozie jenieckim w NRD, a Wendelin Jaworka spędził najpierw 10 lat w obozie jenieckim Workuta, następnie zaginął w czechosłowackiej ojczyźnie, a później został oficjalnie przez Watykan uznany za zmarłego. Większość watykańskich agentów, która działa za Żelazną Kurtyną, zostaje tam przez około dwa lata, zanim znowu potajemnie wyjedzie. Agenci duchowni pracują samotnie, bez jakiegokolwiek kontaktu z Rzymem czy katolickimi dostojnikami, wyjeżdżają potajemnie, gdy uważają, że posiadają nadzwyczaj ważne informacje: sprawy, których nie odważą się przekazać dalej, jak długo znajdują się na wrogim terytorium. Takim decydującym meldunkiem, który Watykan otrzymał podczas panowania Chruszczowa, miesiąc wcześniej, zanim dowiedziały się o tym Stany Zjednoczone i zachodnia prasa, była informacja, że Związek Radziecki cierpi na brak zboża, o czym nawet nie wiedziała większość obywateli sowieckich. Zachodnie służby wywiadowcze nie miały możliwości, by zbadać szczegóły tak poważnej sprawy, ale pewien ksiądz ^{S2}Pieg, który w latach 50-tych pracował w przebraniu jako robotnik rolny w różnych częściach ZSRR, mógł stwierdzić ten fakt, po ucieczce powrócił do Watykanu i poinformował papieża o rosnącym braku zboża — ten kazał powiadomić amerykańskie służby wywiadowcze.

Inny watykański szpieg przekazał papieżowi Pawłowi VI osobiście niewiarygodną wiadomość, że rosyjskie zboże zostało skażone prawie sześciokrotnie większą dawką niebezpiecznego radioaktywnego strontu 90, niż zboże w innych krajach. Duchowny agent, który pracował jako robotnik rolny na różnych terenach Rosji, w każdym miejscu pracy pobierał próbki zbóż. Po powrocie do Watykanu, fachowcy zanalizowali zboże w swoim laboratorium i stwierdzili, że rosyjskie zboże zawierało 23 jednostki strontu 90, w porównaniu z jedynie 4 jednostkami strontu 90 w amerykańskim zbożu. Również ta informacja została przekazana dalej do Waszyngtonu i dostarczyła dowód na to, że Sowietom nie potrafili jeszcze wtedy zbudować „czystej” bomby atomowej, i że rosyjska broń w

porównaniu z amerykańską porównywalnej wielkości, była jeszcze bardzo prymitywna.

Wybitnym agentem w obozie komunistycznym był mocny jak niedźwiedź, holenderski ksiądz, który od 1964 roku był zagadką dla wszystkich państw bloku wschodniego. Przynajmniej do końca 1981 roku nie mogli go schwytąć czerwoni siepacze, obojętnie, jak często potajemnie wyjeżdżał, by pomóc tysiącom prześladowanych, katolickim księżom i świeckim, którzy w tych krajach byli w pułapce. Chociaż zalicza się do najbardziej poszukiwanych osób przez komunistów, również na Zachodzie jest stosunkowo nieznaną, a ponieważ jest mężczyzną o stu twarzach, i nigdy nie został sfotografowany, mało kto wie, jak naprawdę wygląda. Naturalnie Watykan dba o to, by nie dostał się w światła reflektorów. Nazywa się Ojciec Werenfried von Straaten i jest stroniącym od publiczności kierownikiem watykańskiej „Organizacji Pomocy Kościołowi za Żelazną Kurtyną”. Jego dobra osobista przyjaźń z obecnym papieżem sięga czasów jego licznych pobytów w Polsce, gdy na różne sposoby bywał pomocny krakowskiemu arcybiskupowi. „Ksiądz Słoninka”, jak nazywano go czule wewnątrz konińskich murów (później napiszę więcej o tej nazwie), szybko reaguje na nowe sytuacje. Przed kilku laty, gdy pewien kraj bloku wschodniego zaproponował „odsprzedać” do Watykanu starszych proboszczów po dwa tysiące dolarów za sztukę, ojciec Werenfried przystąpił natychmiast do akcji. Odnośny kraj, którego nazwy ojciec Werenfried nie chce podać, potrzebował zachodnich dewiz, był gotów wypuścić za gotówkę dwudziestu uwieczonych prałatów. W najbliższym czasie ojciec Werenfried dysponował środkami i jeszcze zanim odnośny kraj mógł sobie to przemyśleć, co w końcu zrobił, można było wyciągnąć siedmiu duchownych.

Środki pieniężne ojca Werenfrieda pochodziły z ofiar, które nadeszły jako reakcja na zredagowane przez niego informacyjne pismo okólne i przesłane przez jego osoby kontaktowe na całym świecie. Przeważnie chodzi tu o ludzi, którzy już wcześniej byli szmuglowani przez ojca Werenfrieda przez czerwone granice. Ponieważ byli oni wykształceni przez swoją organizację na księży i znali język tego kraju, z którego uszli, wracają więc do tego kraju z powrotem, gdzie ludzie potrzebują pomocy duchowej i klerykalnej przy budowie nowych kościołów. Ojciec Werenfried wyszkolił więcej niż trzy tysiące takich ludzi, z których ośmiuset wróciło potajemnie do państw za żelazną kurtyną.

W prawie wszystkich przypadkach nowi księża przekazywani są do miejsc swojego działania osobiście przez ojca Werenfrieda, który zna niezliczone drogi wjazdu i wyjazdu do każdego kraju.

Sposób pracy wielebnego Werenfrieda przy jego wypadach do krajów komunistycznych przyniósłby zaszczyt każdemu tajnemu agentowi lub zawodowemu szpiegowi. Pod fałszywym nazwiskiem i z podrobionymi dokumentami podróżuje w jakimś przebraniu np. jako chłop lub turysta. Nie oznacza to, że maskowanie ojca jest tak dobre, że ujdzie odkryciu we wszystkich przypadkach. Swego czasu odkryły jego obecność w Berlinie Zachodnim służby wschodnioniemieckie i próbowały go uprowadzić. Ojciec Werenfried zamówił auto, które go miało odwieźć, ale gdy samochód nadjechał instynkt podpowiedział mu, żeby do niego nie wsiadać. W czasie gdy się nad tym zastanawiał, w ciągu trzech minut nadjechało inne auto, które rzeczywiście miało go odwieźć. Gdy ojciec Werenfried znajduje się za żelazną kurtyną, spotyka się ze znajomymi księżmi i biskupami, którzy dzięki temu uszli odkryciu przez komunistów, że wyświęceni byli nie w kościele, lecz w tajnych ceremoniach trwających dziesięć minut. Wiele z tych spotkań odbywa się w piwnicach i w odległych zagrodach chłopskich na uboczu. Ci ludzie nie noszą sutann; pracują na polach lub w fabrykach i jedynie w wolnym czasie są czynni jako kapłani. Duża liczba padła ofiarą zdrady, ale wielu z nich udało się kontynuować swoją działalność rokrocznie. Ojciec Werenfried pomaga ludziom jak tylko Potrafi, pieniędzmi, książkami, środkami żywnościowymi, porcjami słoniny (stąd watykańskie przezwisko), krótko mówiąc wszystkim, czego potrzebują w swojej pracy łącznie z zabawkami dla dzieci. Ojciec „Słonina” utrzymuje w różnych

krajach zachodnich pięć dużych składnic wypełnionych wszelkimi towarami, od butów i ubrań aż do kiełbas i konserw, tote razem ze stu innymi rzeczami, nawet maszynami do pisania, dostarczane są na 70 000 adresów w bloku wschodnim.

Dalszy jeszcze nie skończony projekt, którego się podjął szpieg holendersko—watykański, to rozwiązanie tajemnicy 63 654 żołnierzy włoskich, którzy zniknęli w Rosji podczas drugiej wojny światowej. Watykan dysponuje wystarczającymi dowodami, że co najmniej 20 000 z nich jeszcze żyje. Jakkolwiek los 23 000 został wyjaśniony, ponieważ wiadomo, że albo już nie żyją, albo zostali osiedleni w różnych wsiach wzdłuż koła podbiegunowego, to los pozostałych 40 000 nie został nigdy dostatecznie wyjaśniony. Watykan zwrócił uwagę na tajemnicę zaginionych włoskich żołnierzy poprzez Mika „przesłań”, które zostały prze-szmuglowane z krajów za żelazną kurtyną i przedłożone papieżowi.

Takie przesłanie, które było wypisane ołówkiem kopiowym na szlifowanym pniu świerkowym, znajdujące się w ładunku rosyjskiego drewna przeznaczonego do tartaku Conegliano, brzmiało: „Jestem od piętnastu lat na Syberii. Jestem żołnierzem — alpejczykiem z okolicy Carnia. Proszę pomóżcie mi, Ojczyce Święty”. Podobną notatkę znaleziono na nodze czarno upierzonego cienkonoga, ptaka wędrownego, który lata od koła polarnego aż do Afryki i który został upolowany przez myśliwego na Syberii. Na pasku papieru o długości dwudziestu centymetrów były następujące słowa po włosku: „Wysłaliśmy wiele przesłań, ale bez nadziei. Pracujemy jako niewolnicy w kopalniach. Znajdujemy się za kołem podbiegunowym. Jest nas trzystu włoskich żołnierzy z Salara, Friaul, Werony, Padwy, Rovigo. Bóg jest naszą nadzieją na uratowanie”.

Na fotografii z moskiewskiego targu, na której widać pewną grupę ludzi przy stoisku z żywnością i która była publikowana w kilku czasopismach tygodniowych, wszyscy mieszkańcy włoskiego miasteczka Chioggia rozpoznali wyraźnie twarz żołnierza Nella Magnabosco, kierowcy ciężarówki dywizji Pasubio, która w 1941 roku udała się na front rosyjski. Brat Magnaboscoa próbował bezskutecznie przez kilka lat otrzymać wizę wjazdową do Rosji. Zwrócił się w końcu ze swoją prośbą do kardynała Albino Lucianiego z Wenecji (późniejszego papieża Jana Pawła I, urzędującego tylko trzydzieści cztery dni), który przekazał tę prośbę do papieża Pawła VI, ten zaś sprawę przekazał do ojca Werenfrieda. Następną sensację wywołała delegacja funkcjonariuszy papieskich, którzy po swoim powrocie z Rosji sowieckiej relacjonowali, że rozmawiali z wieloma włoskimi jeńcami w Workucie, Norylsku, Taszkencie, tanie i Denigradzie. Ich informacje były wiarygodne, ponieważ mogli oni poprzeć swoje relacje nazwiskami, ostatnim stopniem służbowym rozmówców. Japończycy przekazali te informacje nuncjuszowi papieskiemu w Tokio, a on przekazał je jak najszybciej sekretarzowi państwa watykańskiego.

Watykan ma zawsze na uwadze zagadnienie zaginionych włoskich żołnierzy jako część swoich pertraktacji dotyczących polityki wschodniej, ale Moskwa zaprzecza, jakoby istnieli włoscy jeńcy i drwi z twierdzenia, że wielu z tych ludzi żyło w obozach pracy przymusowej. Dotychczas czterech papieży prosiło oficjalnie Kreml o informacje, dłaczego sowieci obstają przy tym, aby tych ludzi ciągle jeszcze trzymać po trzydziestu pięciu latach w obozach, podczas gdy jeńcy wojenni z wszystkich krajów dawno już zostali odesłani do domu. Dotychczas papieże nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

Werenfried van Straaten urodził się w Holandii w roku 1913 i studiował dawne języki na uniwersytecie Utrecht. Wstąpił następnie do klasztoru Norbertanów z Tongerlo w Belgii i został wyświęcony na kapłana w roku 1940. Dwadzieścia cztery lata później założył „Organizację pomocniczą dla kościoła za żelazną kurtyną”. Jakkolwiek „partyzanci Boga” za żelazną kurtyną nie stali się bogatsi ani pewniejsi przez pomoc ojca Werenfrieda, to biskupi, księża i seminarzyści pracujący w tych krajach przygotowani są na każdą ofiarę i są zdecydowani przetrwać aż do gorzkiego końca. Ksiądz holenderski mógł stwierdzić przy

okazji swoich odwiedzin u prześladowanych chrześcijańskich braci w wierze, ile moralnego wsparcia i pociechy dawali oni ze strony watykańskiej organizacji pomocniczej dla kościoła za żelazną kurtyną. To co widział w trakcie pierwszych odwiedzin, wystarczyło, żeby go zachęcić na całą przyszłość.

We wrześniu 1939 roku zorganizowano „Watykański Urząd Informacji”. Wraz ze sztabem prawie dziewięciuset współpracowników organizacja ta mogła opracować w ciągu siedmiu lat więcej niż dziesięć milionów zapytań dotyczących zaginionych. Stolica Apostolska była w stanie odpowiedzieć na większość zapytań o pobycie zaginionych rodzin lub członków rodzin, żołnierzy i cywilów. Informacje o osobach zaginionych były zbierane przez nuncjuszy papieskich i delegatów apos-olskich oraz ich współpracowników w prawie wszystkich krajach uczestniczących w wojnie — nawet w dalekiej Japonii i Australii; jedynym źródłem byli często jeńcy duchowni, którzy byli w stanie przesmuglować wiadomości z obozów internowania, albo zebrać je po uwolnieniu. Oprócz tego Watykan wystarał się o wiadomości poprzez nadzwyczaj delikatne pertraktacje z państwami prowadzącymi wojnę, łącznie ze Związkiem Sowieckim, który okazywał się podówczas bardzo podatny do współpracy. Gdy papież wysłał do Berlina na Boże Narodzenie 1939 prośbę o oficjalną listę polskich jeńców wojennych, nie otrzymał odpowiedzi. Od tego czasu Watykan nie próbował nigdy więcej uzyskać od nazistów informacji o jeńcach wojennych, lecz starał się o nie poprzez inne kontakty. Głównie poprzez dobrze ulokowanych szpiegów w hierarchii nazistowskiej i poprzez księży katolickich w różnych miastach niemieckich.

Dzisiaj wie się raczej bardzo mało o tej specjalnej akcji Watykanu, która kosztowała Stolicę Apostolską wiele milionów dolarów. Watykański Urząd Informacyjny wykonał wspaniałą pracę w trudnych warunkach; zasługuje ona na odpowiednie docenienie. Daje ona również wyobrażenie jak wielką potęgę w dziedzinie informacji i wywiadu stanowi Watykan.

6

Największa Antena Obrótowa na Świecie

W Rzymie opowiada się ciągle następującą anegdotę: Pewnego dnia przychodzi współpracownik Breżniewa z igłą i nitką do jego gabinetu aby, jak mówi, przyszyć mu brakujący guzik u spodni. Gdy Breżniew zapytał, skąd wie, że mu brakuje guzika, człowiek ten odpowiedział: „Usłyszałem to z radia watykańskiego”.

Ta anegdota oddaje światowy rozgłos, jaki zyskało sobie radio watykańskie w ciągu swojej pięćdziesięcioletniej działalności. Radio Watykan nadaje przez dwieście pięć godzin tygodniowo w trzydziestu trzech językach i w stu krajach, na UKF, na falach krótkich i średnich. (Bez Radia Watykan papieska siatka szpiegowska prawdopodobnie nie funkcjonowałaby tak dobrze). Radio Watykan słuchane jest przez około osiemdziesiąt milionów odbiorców. Wśród nich znajdują się specjaliści nasłuchu i watykanolodzy^{na} Kremlu i w innych częściach Związku Sowieckiego, na Syberii, w Swierdłowsku, Nowosybirsku, w Samarkandzie i Karagandzie, gdzie zostały zainstalowane stacje nasłuchowe. Od czasu do czasu Moskwa Postanawia zagłuszać audycje Radia Watykan, szczególnie wtedy, gdy ono rozpowszechnia wiadomości zatajane przez Kreml. Zręcznym trikiem Radia Watykan, który komuniści wprawdzie już odkryli, jest aby szczególnie drażliwą wiadomość wstawić tylko do jednej, jedynej audycji obcojęzycznej dla Rosji i nie podawać jej już w żadnych audycjach-wiadomości-ciach tego dnia, aby w ten sposób przechytryć cenzurę i uniknąć zagłuszania audycji. Dziś funkcjonuje to tylko okazyjnie, ale w przeszłości funkcjonowało prawie zawsze.

Oprócz tego Związek Sowiecki nasłuchuje dzień w dzień wszystkie audycje Radia Watykan przeznaczone do krajów wschodniej Europy o przewadze ludności katolickiej,

przede wszystkim dla Polski, gdzie, jak wiadomo, audycji słuchało więcej ludzi niż w każdym innym byłym państwie komunistycznym. Ani czeski, ani polski rząd nie dysponowały stacjami zakłócającymi i oba kraje korzystały ze „świadczeń Moskwy”.

Stacje nadawcze Watykanu, wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia, m.in. w największą antenę obrotową na świecie i w nadajnik o mocy 500 kW, prowadzone przez jezuitów nadały swoją pierwszą audycję w 1931 roku przy pomocy sprzętu zbudowanego przez Guglielmo Marconiego, wynalazcy radia. Właśnie Marconi mówił pierwsze słowa wypowiedziane przez Radio Watykan, gdy przedstawił papieża Piusa XI w dniu 12. lutego 1931 roku, kiedy to papież przemówił do swoich paruset słuchaczy: „Przy pomocy cudownego wynalazku Marconiego możemy przemawiać do wszystkich stworzeń i do wszystkich ludzi potrzebujących słów Pisma Świętego. Ludzie z oddali, użyźcie nam waszego ucha.” Marconi jeszcze przez kilka lat stawiał swą wiedzę do dyspozycji i ulepszał urządzenia nadawcze Radia Watykan, znajdujące się wówczas w murach Watykanu. Dziś główne centrum nadawcze znajduje się około osiemnaście kilometrów na północ od Rzymu, na powierzchni, która jest dziesięciokrotnie większa od państwa watykańskiego, ale antena nadawcza znajduje się nadal na terenie Watykanu. Odkąd Marconi uruchomił swój nadajnik, był on nieczynny tylko jeden jedyny raz w dniu 10. grudnia 1979, przez osiemnaście godzin, wskutek uderzenia pioruna. Większość słuchaczy wie, że biuro sekretariatu Radia Watykan nadaje w każdy dzień tygodnia wcześniej rano informacje, w tym wiele zakodowanych, przeznaczonych dla kapłanów, nuncjuszy, delegatów apostolskich i kardynałów na całym świecie. Każdy dostojnik kościoła wie dokładnie, w jakim czasie może nasłuchiwać określonych informacji przeznaczonych dla niego lub dla jego rejonu. Oprócz tego otrzymuje on z Watykanu zakodowane sygnały, które mu przypominają, w jakim czasie powinien on używać swojego odbiornika.

W przeciwieństwie do innych stacji nadawczych Radio Watykan nadaje często informacje poufne, których nikt nie może odszyfrować, oprócz tego przedstawiciela papieskiego, dla którego są one przeznaczone.

W ten sposób można na przykład usłyszeć: „Ojciec Tizio, w odniesieniu do informacji w piśmie ojca z dnia 8 września o wieśniaczce, która ma widzenie Panny Marii, omówiliśmy propozycje ojca, ale jednak proponujemy, aby ad captandum vulgus...”.

Przy udziale sztabu współpracowników składającego się z ponad pięciuset mężczyzn i kobiet, wśród których jest wielu nie Włochów władających biegle kilkoma językami, Radio Watykan nadaje prawie pięćset programów radiowych na tydzień. Są to programy od przemówień papieskich i błogosławieństw aż do międzynarodowych audycji, wiadomości i od jazzu do mszy Św. Hymn watykański napisany przez francuskiego kompozytora Charle Gounoda nadawany jest przynajmniej raz w tygodniu. Ilość teologicznych rozmów utrzymuje się na minimalnym poziomie, bo ludzie odpowiedzialni za Radio Watykan uważają, że byłyby one niezbyt łatwo zrozumiane i nudziłyby większość słuchaczy. Z około 50 000 listów, które napływają rocznie ze wszystkich części świata, Radio Watykan może poznać życzenia słuchaczy i odpowiednio ukształtować swój program

Zupełnie specjalna audycja, którą Radio Watykan nadało we wrześniu 1979 roku, wywołała lawinę poczty od słuchaczy, największą w swojej historii. W audycji tej nadano fikcyjny wywiad z Matką Boską, w którym pytano ją o dzisiejsze emancypantki, samobójstwa Marii i Monroei Jean Seberg, o zanieczyszczenie środowiska na świecie, wojnę atomową, holokaust na sześciu milionach Żydów, jak też i o walkę Palestyńczyków o swą własną ojczyznę. Każda z odpowiedzi Marii pochodziła z ewangelii. Poniżej wyciąg z rękopisu, który nadano w językach włoskim, hiszpańskim, polskim, angielskim, niemieckim, francuskim, portugalskim i esperanto:

Pytanie: Co sądzisz o tragicznej śmierci aktorki filmowej Jean Seberg, która popełniła

samobójstwo tak jak Marilyn Monroe?

Odpowiedź: Córko moja, czemu traktowałaś nas w ten sposób? Patrz, ^oj ojciec i ja szukaliśmy cię pełni obawy (z ewangelii Łukasza).

Pytanie: Jesteśmy pełni obawy. Grożąca wojna atomowa, zanieczyszczenie środowiska, wyczerpanie źródeł energii, terroryzm, przestępstwa, korupcja, tortury...

Czy wierzysz, że Pan będzie miał dalej cierpliwość dla tego błędnego, biednego świata.

Odpowiedź: Jego łaska spływa na tych, którzy boją się Go z pokolenia na pokolenie (z ewangelii Łukasza).

Pytanie: Czy myślałaś o holokauście na narodzie, który Cię narodził?

Odpowiedź: On rozproszył dumnych w zarozumiałości ich serc. On stracił potężnych z ich tronów a niskich podniósł (z ewangelii Jana).

Pytanie: Gdzie byłaś w tragicznych momentach historii świata, które niestety ciągle się zdarzają, jak to widzimy na przykładzie cierpień Palestyńczyków, uciekinierów z Indochin i innych?

Odpowiedź: Obok krzyża Jezusa stała jego matka (z ewangelii Jana).

Jakkolwiek odpowiedzi w tym fikcyjnym wywiadzie, były chcąc nie chcąc niejasne i raczej utajnione, słuchacze ze wszystkich stron byli tą audycją zafascynowani. Tak jak przy wszystkich mediach komunikacji również obok osiągnięć tego rodzaju, są również momenty ciężkie, ba, prawie katastrofalne.

To zdarzyło się też w Radiu Watykan, gdy cały świat czekał na orędzie wielkanocne papieża Piusa XII. Na pięć minut przed momentem, kiedy miał on mówić do mikrofonu w studiu Radia Watykan, dostał nagle napadu czkawki. (Pius cierpiał przez całe życie na napady czkawki, co jednak trzymano przez długi czas w tajemnicy przed wiernymi). Liczne stacje zagraniczne były przyłączane, miliony ludzi czekało na słowa Ojca Świętego, ale on w sposób widoczny nie był w stanie pozbyć się czkawki. Podczas gdy wskazówka sekundnika na zegarze w studiu nieuchronnie zbliżała się do momentu rozpoczęcia audycji, współpracownicy wszelkimi sposobami próbowali zatrzymać czkawkę papieża — obracali go dziewięć razy na prawo wokół własnej osi, naciskali mu papierową tutkę na głowę, kazali mu zatrzymać oddech, próbowali go nawet wystraszyć przez nagły ruch, ktoś zaproponował, aby palcami wyciągnąć mu język. Ale nagle kilka sekund przed początkiem audycji czkawka ustała tak jak się zaczęła i papież mógł wygłosić swoje orędzie bez jakiegokolwiek trudności.

Jak każde większe przedsiębiorstwo informacyjne również Radio Watykan przygotowało już programy i taśmy na wypadek śmierci papieża Jana Pawła II.

Mają one oznaczenie kodowe „dzień X” i byłyby zastosowane w maju 1981, gdyby zamach na papieża się udał. Program na „dzień X” obejmuje szereg programów we wszystkich trzydziestu trzech językach, mogą one trwać kilka dni i zawierają również publiczne mowy i przemówienia papieża.

Zasięg geograficzny, gdzie Radio Watykan jest słyszalne stosunkowo słabo, to Ameryka Północna. Gdy mieszka się w USA lub w Kanadzie, nie jest łatwo odbierać angielskojęzyczne programy Watykanu, ponieważ strategia Watykanu jest na to przygotowana, aby oddziaływać głównie na ateistyczne, jak np. na komunistyczne państwa Europy. Nawet w Chinach odbiór jest lepszy i jest więcej programów, nie tylko w języku angielskim ale również w chińskim i esperanto.

Watykan jest zdania, że jego audycje w języku esperanto, są bardziej wartościowe, niż w jakimkolwiek innym języku z wyjątkiem angielskiego; władza papieska doszła do przekonania, że angielski stał się najważniejszym językiem międzynarodowym, jak również drugim co do znaczenia w prawie wszystkich krajach, skoro nastał on w miejsce francuskiego jako najczęściej używany język przez dyplomatów. Ciągle jeszcze jest nadawanych wiele

audycji francuskojęzycznych dla Afryki Północnej i dla Bliskiego Wschodu, jak również audycje po hiszpańsku, ponieważ język ten używany jest w większej liczbie krajów, aniżeli jakikolwiek inny. Jakkolwiek łacina jest językiem urzędowym Stolicy Apostolskiej, nie ma audycji w tym języku.

Dyrektorem generalnym Radia Watykan jest wielbny Roberto Tucci będący w stałym kontakcie z watykańskim sekretarzem stanu, kardynałem Agostino Casaroli.

Ten ostatni czuwa nad Radiem Watykan bardzo dokładnie, ale pozostawia jednak ojcu Tucci wiele swobody. Wprawdzie wielbny Tucci od czasu do czasu konferuje z Janem Pawłem II, ale polega to na tym, że kardynał Casaroli czyni go uważnym na nadzwyczaj delikatne stany rzeczy, aby żadna z audycji nie sprawiła trudności dostojnikowi kościoła, który gdziekolwiek jest, znajduje się pod naciskiem politycznym lub społecznym.

Ojciec Tucci przyznał, że jego roczny budżet w wysokości prawie 4,5 miliona dolarów jest właściwie zbyt mały, aby pracę, którą trzeba wykonać, realizować tak gruntownie i profesjonalnie, jakby sobie życzył. Radio Watykan przedstawia, pomimo swych ograniczonych środków, skuteczną mieszankę pracy profesjonalnej i amatorskiej. Wielu stałych spikerów, w tym wielu duchownych i zakonnic zbiera swoje doświadczenia w trakcie pracy; właśnie dlatego, że są oni zobowiązani wspólną misją rozprzestrzeniania wiary na cały świat, stanowią silnie motywowaną grupę, która szybko się uczy i znakomicie funkcjonuje.

Jakkolwiek zarabiają oni znacznie mniej pieniędzy niż w prywatnych instytucjach radiowych (w kilku przypadkach duchowni i zakonnice nie otrzymują w ogóle żadnego wynagrodzenia), współpracownicy i personel kierowniczy są bardzo dumni z faktu, że papież Jan Paweł II opowiadał przy zwiedzaniu studia z okazji pięćdziesiątej rocznicy Radia Watykan, iż podczas duszpasterskiej działalności w Krakowie, najpierw jako zwykły duchowny, potem jako arcybiskup i kardynał, rzadko opuszczał słuchanie audycji Radia Watykan w polskim języku.

7

Zostać Świętym

W roku 1969 Watykan poddał ostrej krytyce ponad 40 świętych i skreślił ich z oficjalnej listy względnie z liturgicznego kalendarza. Skreśleni zostali dobrze znani święci jak św. Krzysztof (patron podróżujących), św. Barbara i św. Valentin. Kilku świętych zostało skreślonych, ponieważ w poprzednich stuleciach pojawiły się wątpliwości, czy w ogóle kiedykolwiek żyli.

Wielu świętych skreślonych z kalendarza było przez stulecia przedmiotem głębokiej pobożności i nadal są czczeni przez miliony katolików. Watykan wyjaśnił, że w dalszym ciągu „w pełni uznani” święci są ważni dla katolików na całym świecie, podczas gdy inni święci czczeni są z powodu miejscowych tradycji.

Do świętych, którzy zostali skreśleni z listy, razem z poświęconymi im dniami świątecznymi, należą:

- św. Paweł, pustelnik, (15 styczeń),
- św. Maurus (15 styczeń),
- św. Prisca (18 styczeń),
- św. Marcin (30 styczeń),
- św. Domitilla (12 maj),
- św. Bonifacy z Taurus (14 maj),

św. Venatius (18 maj),
św. Pudentiana (19 maj),
św. Modestus i św. Crescentia (15 maj),
św. Jan i Paweł (26 czerwiec),
św. Alexis (17 lipiec),
św. Symphorosa i jej synowie (18 lipiec),
św. Małgorzata z Atiochien (20 lipiec),
św. Praxedes (21 lipiec),
św. Krzysztof (25 lipiec),
św. Zuzanna (11 sierpień),
św. Euzebiusz (14 sierpień),
św. Hippolytus (22 sierpień),
św. Sabina (29 sierpień),
12 braci (11 wrzesień),
św. Lucia i Geminianus (16 wrzesień),
św. Eustachius i męczennik (20 wrzesień),
św. Thekla (23 wrzesień),
św. Cyprian i Justinia (26 wrzesień),
św. Placidus i męczennik (5 październik),
św. Tryphus, Bacchus i Apuleius (8 październik),
św. Urszula i męczennica (21 październik),
św. Respicius i Nympha (10 listopad),
św. Feliks z Valois (20 listopad),
św. Chrysogomus (24 listopad),
św. Katarzyna z Alexandrii (25 listopad),
św. Bibiana (2 grudzień),
św. Barbara (4 grudzień),
i św. Anastazja (25 grudzień).

Droga do kanonizacji jest długa i skomplikowana; jest to procedura, która może kosztować setki tysięcy dolarów. Proces ten, który do swojego ukończenia potrzebuje stu lat lub więcej, podczas gdy Causa (wniosek) o kanonizacji wlecz się mozolnie przez mechanizm bardzo skomplikowanych przepisów watykańskich, można go pokrótce ująć w ten oto sposób:

Zostaje mianowany ktoś w rodzaju publicznego oskarżyciela, znany ogólnie jako „Adwokat diabła”, który poddaje w wątpliwość cały materiał dowodowy, podczas gdy jego przeciwnik pełni obowiązki „Adwokata Boga”.

Proces beatyfikacji, który poprzedza kanonizację, jak i procedury beatyfikacji i kanonizacji są mniej więcej te same. Przed beatyfikacją przychodzi jeszcze etap czczenia, w którym kandydat ma stać się „Czcigodnym”.

Drobiazgowo postępowanie aż do kanonizacji odbywa się w jednej z kongregacji do spraw kanonizacji, Kongregacji Rytualnej. Pracujący w Watykanie duchowni i świeccy nazywają te pokoje urzędowe, które mieszczą się na czwartym piętrze budynku, naprzeciw katedry św. Piotra, „Fabryką Świętych”. Drzwi, które prowadzą do oszczędnie umeblowanego pomieszczenia nie mają nazwy; jego ściany zakryte są licznymi regałami, z tysiącami szkarłatnych segregatorów, w których znajdują się dokumenty „kandydatów do aureoli”. W większości dni powszednich jest tutaj ksiądz z 4 pomocnikami, również duchownymi, którzy pilnie pracują nad potężnym zadaniem, badają życiorys i podstawy kandydata do kanonizacji

oraz zajmują się wykorzystaniem związanych z tym informacji.

Ten zespół musi przeegzaminować wszystkie fakty, aby było pewne, że wszystko stoi w zgodzie z prawem kościelnym. Biuro to jest głównie odpowiedzialne za koordynację i usystematyzowanie poszukiwań prawdy, co oznacza, że podania bez wyjątku odsyłane są z poleceniem przeprowadzenia dalszych badań i dalszych wyjaśnień, aby Causa o kanonizacji wolna była od wszelkich wątpliwości.

We wcześniejszych czasach historii kościoła, kanonizacja świętych była przeprowadzana dość lekkomyślnie, często tylko na podstawie okoliczności, że określona osoba była miejscowo w otoczeniu świętości lub po prostu uchodziła za „świętą”. Kościół był zdania, że ci „święci” zasłużyli sobie na to o tyle, jako że „głos ludu głosem Boga”. Te raczej lekkomyślne metody wyprodukowały dużą liczbę podejrzanych świętych (podejrzanych w naszym pojęciu). Dopiero w roku 993, podczas pontyfikatu papieża Jana XV, doszło do pierwszej formalnej kanonizacji świętego Urlicha von Augsburg. Późno w XII wieku papież Aleksander III zarezerwował dla kościoła prawo autoryzacji czczenia zmarłych, ale dopiero od 1634 roku faktycznie zaczęto stosować się do tego przepisu.

Po założeniu Kongregacji do spraw Kanonizacji, celem sprawowania kontroli nad tym skomplikowanym procesem, zaczęto stosować metody, które obowiązują do dzisiaj.

W przypadku Jana XXIII i Piusa XII pierwszy wniosek nastąpił ze strony papieża Pawła VI, tak że Watykan sam mianował postulatora lub „Agenta”, który był odpowiedzialny za dostarczenie dokumentów o obu kandydatach.

Kościółowi nie spieszy się, gdy chodzi o to, aby umieścić kogoś na liście świętych. Joanna Orleańska, spalona na stosie w 1431 roku została kanonizowana dopiero w 1920 roku. Nowoczesny rekord prędkości osiągnięty został w przypadku Matki Cabrini; zmarła w 1917 roku w Chicago, a w 1946 roku została kanonizowana jako pierwsza amerykańska obywatelka.

Normalnie rozpoczyna się egzamin kanonizacji wtedy, gdy ludzie na określonym terenie lub członkowie religijnego zakonu, w jakiegokolwiek części świata, 800 milionów katolików stwierdzi, że ten lub ta zmarła powinna zostać kanonizowana, ponieważ on lub ona już za życia była „święta w działaniu”. Jednakże nie każda z tych osób na koniec zostaje naprawdę kanonizowana.

Gdy kandydat do kanonizacji zostaje poddany pod rozwagę, rozpoczyna się trudne zadanie gromadzenia dowodów o heroicznym życiu, „świętym” nastawieniu i jemu lub jej przypisywanym cudom. Jest to pierwszy krok do czczenia i rozpoczyna go jakaś osoba lub grupa, którą określamy jako petent (orędownik potencjalnego świętego), i która musi ponosić, od początku do końca postępowania, olbrzymie koszty. (Sam Watykan nie dokłada nigdy żadnych środków na ten cel.)

Na początku petent (osoba lub grupa) zwraca się z formalnym wnioskiem do miejscowego biskupa. Dany biskup wypytuje petenta co do sławy kandydata odnośnie jego świętości, o rodzaju śmierci, przed i po jego śmierci działających cudach. Tym samym staje się aktualny problem publicznego czczenia, petent ma odnaleźć grób kandydata, jego łożo śmierci, miejsce urodzenia i wszystkie inne miejsca, w których osoba, o której mowa mogła mieć głęboko sięgające przeżycie. Na koniec cały materiał od miejscowego biskupa jest przekazywany dalej z pismem polecającym do Watykanu. Rzym nakazuje petentowi (czasami nazwanemu postulatorem), by zredagował pierwsze sprawozdanie. On i jego współpracownicy muszą teraz zebrać dodatkowe fakty o kandydacie; do tego zaliczają się wszystkie listy, kazania, przemówienia, rozprawy, eseje lub książki, które napisał kandydat, również znaczące uwagi, które zrobił w ciągu swojego życia. Wszystko to przegląda się i porządkuje i znowu przewozi do Rzymu, gdzie każde słowo jest sprawdzane jak najdokładniej przez przynajmniej dwóch teologów, zwłaszcza pod względem teologicznej

prawowierności. Dokumenty każdego kandydata zawierają miliony materiału pisanego odręcznie i drukowanego, który zbierany jest przez obowiązkowych postulatorów, historyków, duchownych wędzycieli i sekretarzy, aby dopomóc kandydatowi do przejścia do pierwszej fazy otaczania czcią.

Obróńca wiary — tak zwany „Advocatus Diaboli” — ma teraz niewesołe zadanie, poddaje ostrej krytyce dowody, szuka pomyłek w sprawie, błędnych interpretacji, nie przytoczonych dokumentów i błędów formalnych.

Niektórzy uważają to za zbyt biurokratyczne, ale jeżeli kandydat miałby zostać zdyskredytowany w jakikolwiek sposób, to musiałoby stać się w tej fazie. Zadaniem tego urzędu jest stwierdzić, czy kandydata jest wystarczająco uzasadniona, tak by Causa mogła zostać przekazana dalej do decydujących urzędów w Watykanie.

Do tej chwili zebrano dowody świadczące o teologicznych cnotach danej osoby; są w nich wiara, nadzieja, miłość bliźniego, mądrość, umiar, sprawiedliwość i siła ducha. Przyszły święty musi posiadać te wszystkie cnoty w „heroicznym wymiarze” — wybiegając daleko poza czystą pobożność.

Dopiero kiedy komisja badawcza uzna to wszystko za słuszne, kieruje wniosek dalej do papieża, który w tym punkcie może go odrzucić. Jeżeli jednak Pontifex udzieli swojego zezwolenia, to wydaje tak zwane dekretalia o heroicznych cnotach kandydata, tym samym zostaje osiągnięty etap godności bycia otaczanym czcią. Dana osoba może być od tej chwili nazywana „czcigodną”. Dopiero teraz sprawa uważana jest oficjalnie za „Otwartą”. Wreszcie Kongregacja Rytualna mianuje 5 sędziów, którzy w ramach apostolskiego zlecenia szczegółowo sprawdzają znajdujące się w toku postępowanie. Bada się dodatkowo szczegóły w związku ze świętością kandydata, dokonane przez niego cuda, jego męczeństwo i okoliczności jego śmierci. Po skompletowaniu materiału oficjalnie już nazwany „Sługą Bożym” musi czekać następne 50 lat, zanim Kongregacja Rytualna zwróci uwagę na beatyfikację (czasami odpuszcza się ten 50-letni okres czekania).

Teraz następuje utworzenie komisji badawczej pod nadzorem tego samego biskupa miejscowego. Tu pojawia się drażliwy problem czynionych cudów. Te definiuje się jako wskazanie Boga na heroizm kandydata, odnoszą się one jednak nie do eksstacyznych stanów transu lub objawienia się Matki Boskiej. Według opinii Watykanu cud jest zdarzeniem spowodowanym przez Boga „poza prawami natury”. Celem beatyfikacji kandydat musi dokonać trzech cudów — gdy nie ma naocznych świadków, gdy są naoczni świadkowie, wtedy wystarczą dwa cuda. Liczni święci potrzebowali trzech cudów, co jest wspólne z rodzajem „dokonania”.

Jednakże należy stwierdzić, że zdarzenie, które przykładowo uchodziło za cud w XVI wieku, w XX wieku nie musi koniecznie za niego uchodzić.

Wobec postępu i odkryć nowoczesnej nauki w zakresie fenomenów naturalnych, wydaje się to być logiczne. Kościół patrzy na tego rodzaju rzeczy obecnie o wiele dokładniej. Wciąż najczęściej uznawane przez kościół cuda dotyczą boskich wyzdrowień od ciężkich chorób (jak białaczka, polio lub rak), dla których nie znalazło się medyczne wyjaśnienie.

Wyleczenia, które przypisuje się interwencji kandydata, bada komisja lekarska, składająca się z 9 włoskich lekarzy (w tym 7 fachowców), i w badanym przypadku muszą być zgodni co do tego, że wyzdrowienie nastąpiło na skutek cudu, a nie z powodu medycznych lub biologicznych okoliczności. To kryterium jest dzisiaj tak surowo interpretowane, że pewien wysoko postawiony funkcjonariusz watykański stwierdził, „że dziś przypuszczalnie nie uznano by niektórych cudów naszego Pana...”

Pomimo tej pozornie nie dającej się przekroczyć bariery, doszło w czerwcu 1977 r. do kanonizacji arcybiskupa Filadelfii, Johna Nepomucena Neumanna (1811-1869), ponieważ 9 rzymskich lekarzy jednogłośnie uznało spowodowane przez Neumanna po jego śmierci

cudowne wyleczenia. (Neumann jest trzecim amerykańskim świętym po Francos Xavier Cabrini i Ann Mayley Seton.) Cuda zaaprobowane celem beatyfikacji zostały poddane wszelkim możliwym sprawdzianom co do ich prawdziwości. Chodzi tu o cudowne wyleczenia ostrego zapalenia otrzewnej w roku 1923, złamania czaszki i innych ciężkich obrażeń podczas wypadku samochodowego w roku 1949. Papież Paweł VI obwieścił w 1963 roku beatyfikację Neumanna, ponieważ oba te wyleczenia „nie mogły zostać wytłumaczone naturalnymi przyczynami”. Ostatecznym potwierdzeniem zdatności Neumanna na kanonizację było — po 91 latach sprawdzania — przypisywane mu w 1863 roku cudowne wyleczenie 6-letniego chłopca, który chorował na tak zwany mięsak Ewinga, normalnie śmiertelną formę raka kości. We wszystkich wspomnianych przypadkach przywoływana była pamięć o Neumanie. Koszty sprawy Neumana wynosiły niemal milion dolarów.

Po stwierdzeniu cudów, cnót i męczeństwa kandydat zbliża się do beatyfikacji (przez to nie staje się jeszcze świętym). Należy teraz spełnić szereg bardzo skomplikowanych warunków. Musi zostać wykonany obraz błogosławionego kandydata przedstawiający jego wejście do nieba, który zostaje wywieszony nad sedia gestatoria. Dalsze malowidła przedstawiając jego cudowne czyny, zostaną umieszczone w kopule wielkiej Bazyliki. Dodatkowo wydrukuje się broszury o jego życiu, jak również setki tysięcy świętych obrazków. Ewentualnie istniejące relikwie błogosławionego — włosy, kości, skóra, ubranie — zostaną umieszczone w relikwiarzach.

Portret przedstawiający beatyfikowanego, otulonego w jedwabne szaty, należy przekazać papieżowi, który także otrzymuje jakąś relikwię po zmarłym, jak również bukiet sztucznych kwiatów, dalej specjalnie dla Ojca Świętego sporządzone wydanie życiorysu Błogosławionego. Przez dwie godziny trwają w katedrze św. Piotra uroczystości poranne, po południu następuje 30-minutowa ceremonia. Dokładnie w punkcie kulminacyjnym tych uroczystości rozbrzmiewają dzwony w Katedrze św. Piotra, a Chór Watykański rozpoczyna pieśń *Te Deum*.

Kandydat stał się błogosławionym, jednak aby mógł zostać świętym, muszą po uroczystościach beatyfikacyjnych nastąpić dwa (lub trzy) cuda. Te cuda, podobnie jak poprzednio, są sprawdzane przez kompetentnych lekarzy. Może to potrwać dziesięć, sto lub więcej lat, aż niekończące się wątpliwości teologicznych instancji kontrolnych zostaną usunięte raz na zawsze.

8

Monsignore Corrado Balducci i Szatan

22-letnia kobieta z Rzymu, mierząca 170 cm i ważąca nie więcej niż 53 kg, zmieniając w katedrze św. Piotra łaciński napis, mówiąc przy tym do siebie swoim grubym głosem po łacinie, nie mogła dosięgnąć tego napisu. Pięciu gwardzistów szwajcarskich przyszło jej z pomocą. Byli oni zaszokowani, że waży ona tak mało, równie dobrze wystarczyłoby ich dwóch. W aktach watykańskich funkcjonuje ona pod imieniem Marcella.

Jak przystało na pracownika watykańskiego, włada ona bardzo dobrze łaciną, poprawiając błędy duchownych.

Najdziwniejsze w tym jest to, że jej nauka ograniczona była tylko do szkoły ludowej, a potem obracając się w środowisku lekarskim, pogłębiła znajomość tego języka.

Jej zdolności były wykorzystywane niejednokrotnie przez samego papieża. Dostojnicy watykańscy i sam papież byli zdania, że osoba tak blisko współpracująca z nimi, nie może być świecka. Próbowano ją nakłonić do wstąpienia w stan duchowny różnymi sposobami,

łącznie^z odprawieniem nad nią egzorcyzmów i wypędzeniu demonów. Nie odniosło to zamierzonego efektu. Mistrzem ceremonii w wypędzaniu demonów był Balducci. Dzisiaj Marcella jest zamężna i prowadzi bardzo spokojne życie.

Następnym ciężkim egzorcyzmem, który został przeprowadzony przez Balducciego w 1977 roku, z niesamowitym przypadkiem 45-cioletniej kobiety, która śpiewając w kapeli katedralnej swoim donośnym głosem, była w stanie rozbijać szkło. Balducci dostał zgodę od Pawła VI na przeprowadzenie egzorcyzmów. Po zastosowaniu kuracji lewitacji, podczas której w czasie hipnozy pacjentka unosiła się w powietrzu, siła jej głosu się unormowała i mogła dalej normalnie śpiewać.

Następnym przypadkiem był 35-cioletni mężczyzna, który został opanowany przez kilka demonów. Problem polegał na tym, że jego twarz zamieniała się w twarz podobną do różnych zwierząt, a on w tym czasie wydawał dźwięki odpowiednie danemu zwierzęciu. W ten sposób mógł miauczeć, szczekać i kwiczeć jak świnia. Balducci wypędził z niego siedem demonów i po wielogodzinnej pracy przywrócił go do normalnego stanu.

Peter Balducci opowiadał też o 23-letniej rzymskiej urzędniczce bankowej. Młoda dama pokazała nienaturalne zdolności i знаła rzeczy, o których nie powinna nic wiedzieć. Chodziła po ziemi i obrażała świętych. Pewnego razu w czasie śpiewania pieśni religijnych, skoczyła tak wysoko, że jest to niemożliwe dla normalnego człowieka. Egzorcyzmy rozpoczęły się trzy dni później.

W aktach watykańskich zostało zaprotokołowane to jako wypędzanie duchów.

W archiwach znajduje się także przypadek pewnego jezuitę, który prowadząc działalność misyjną, zaczął nagle, wbrew nauce kościoła uprawiać czary, w czasie których przez 2 miesiące schudł o 25 kg. W czasie swoich rytuałów, będąc w amoku, władał on bezbłędnie łąciną, o której wcześniej w ogóle nie miał pojęcia.

W czasie 400 lat, w Watykanie przeprowadzono kilkaset zabiegów hipnotycznych w celu wypędzenia z ciała ludzkiego różnych nieczystych sił i energii. Watykan w ciągu tych lat wypracował najbogatszą w świecie teorię odnośnie tej dziedziny, jest w stanie, jak sam twierdzi, tą drogą nawrócić każdego człowieka i zrobić z niego fanatycznego katolika. Jak sam twierdzi, kiedy człowiek jest stworzony do bliskości z Bogiem, a tylko przypadkowe wstąpienie złych sił w człowieka może uczynić go nikczemnym, co nie jest żadnym problemem do wyleczenia dla wtajemniczonych.

Przez 400 lat swoich praktyk, Watykan za tego typu usługi nie pobierał żadnej opłaty i nie przeprowadzał żadnych egzorcyzmów przy szerszej publice i świadkach.

Nakręcono tylko jeden film, w którym pokazano siłę Boga, sposoby walczenia ze złymi mocami i metody programowania ludzkich osobowości. Ten film używany jest jako materiał dydaktyczny, ale tylko w bardzo wąskim kręgu.

Polski papież, po objęciu tronu Piotrowego, obejrzał ten film dwukrotnie i bardzo dokładnie.

9

Pornografia w watykańskiej bibliotece?

Zawsze, kiedy poruszany jest ten temat, Watykan dementuje fakt, jakoby w jego bibliotece znajdował się zbiór pornografii.

Jeden z seksuologów, Alfred Kinsey, gdy pisał swoją wielką pracę o życiu seksualnym kobiet i mężczyzn, a jego współpracownik zebrał potężną kolekcję książek, poświęconych erotyce, w czasie jednego z wywiadów stwierdził, że bardzo dobrą kolekcję tego typu książek

posiada Watykan.

Watykańska biblioteka, mimo to, nie należy do największych. Posiada w swoich zbiorach ponad milion tomów, ponad sto tysięcy map i prawie sto tysięcy rękopisów, z których często korzystają uczeni duchowni i seminarzyści, lecz pożyczanie książki wymaga odpowiedniej zgody. Główne wejście do biblioteki watykańskiej znajduje się w Belvedere Dwór, zaraz obok wejścia znajduje się biała, marmurowa statuetka św. Hipolitus, dłuta nieznanego rzeźbiarza. Hipolitus był pierwszym chrześcijańskim uczonym, który stworzył katalog świętych obrazków. W dalszej części znajduje się część handlowa, gdzie można kupić tysiące wydawnictw, stemplowanych na Pierwszej i czterdziestej pierwszej stronie pieczęcią biblioteki watykańskiej.

Papież Pius XI zmodernizował funkcjonowanie biblioteki wg amerykańskich wzorów, tworząc system katalogowy, tematyczny, klimatyzacyjny i wentylacyjny. Sam papież Pius XI zmarł, przebywając w bibliotece.

Całe zbiory znajdują się na pięciu piętrach. Piętro, na którym znajdują się rękopisy i bardzo cenne książki, jest specjalnie chronione. Znajdują się tam najstarsze rękopisy na świecie.

W czytelnicy, każde miejsce jest oznaczone swoim numerem, każdy korzystający z książki, w miejscu gdzie wyciąga książkę, zostawia numer miejsca na którym siedzi.

Obok czytelnicy znajduje się pomieszczenie katalogowe. W bibliotece znajduje się też sala mikrofilmów, gdzie można korzystać ze sfotografowanych starodruków. Znajduje się tam również sekcja konserwacji książek i starodruków, która z mikroskopową precyzją potrafi uzupełniać braki np. pergaminu. „Książkowy szpital watykański” dysponuje tysiącletnim doświadczeniem (np. ostatnio odrestaurowano 65 znalezionych w piaskach Egiptu starodruków i w ciągu 10 lat wyglądały one jak nowe.)

W watykańskiej bibliotece znajduje się również indeks książek zakazanych, który w roku 1966 został zniesiony jako obowiązujący, a ostatni ukazał się w roku 1948.

W 1964 roku wprowadzono uzupełnienie do indeksu, na którym znalazły się m.in. nazwiska: Alberto Morawia, Sartre, Andre Gide, Simone de Beauvoir.

Książki te znalazły się na indeksie, ponieważ są heretyczne, moralnie nieodpowiednie.

Na ostatnim indeksie znaleźli się również: Kant, Montesquieu, Schopenhauer, Spinoza i Voltaire, a ciekawą rzeczą jest, że nie znaleźli się tam: Karl Mara, Boccaccio, Friedrich Georg Hegel oraz Friedrich Nietzsche.

Dużym zainteresowaniem mnichów cieszyły się takie książki, jak:

„Życie pszczoł”, „Hrabia Monte Christo”, „Trzej muszkietierowie”. Książki dostawały się do indeksu po uprzednim dokładnym przeczytaniu przez papieża, ewentualnie kapitułę kapłańską, kiedy stwierdzono fakt szkodliwości lub nieszkodliwości danej książki.

Indeks został założony w 1557 roku przez papieża Pawła IV, w związku z działaniem inkwizycji.

Biblioteka watykańska posiada wiele książek o tematyce erotycznej i pornograficznej, lecz nie łatwo je znaleźć.

W bibliotece watykańskiej znajduje się również kolekcja ilustracji, przedstawiających części ciała mężczyzn i kobiet. Tego typu dzieła nie są katalogowane i znajdują się w oddzielnym pomieszczeniu.

Ale bardziej interesująca może być również kolekcja korespondencji osób o historycznym znaczeniu, m.in. korespondencja króla angielskiego Henryka VIII z Anną Boleyn, która jest dosyć pikantna.

W archiwach watykańskich znajduje się wiele tysięcy listów, które nie zostały jeszcze skatalogowane. Jeden z kardynałów przeczytał i skatalogował, wraz ze swoimi ludźmi,

prawie milion listów, lecz katalog listów jest zastrzeżony do użytku wewnętrznego.

Można przypuszczać, że listy te byłyby bardzo pomocne w badaniach historycznych.

kańskich wzorów, tworząc system katalogowy, tematyczny, klimatyzacyjny i wentylacyjny. Sam papież Pius XI zmarł, przebywając w bibliotece.

Całe zbiory znajdują się na pięciu piętrach. Piętro, na którym znajdują się rękopisy i bardzo cenne książki, jest specjalnie chronione. Znajdują się tam najstarsze rękopisy na świecie.

W czytelni, każde miejsce jest oznaczone swoim numerem, każdy korzystający z książki, w miejscu gdzie wyciąga książkę, zostawia numer miejsca na którym siedzi.

Obok czytelni znajduje się pomieszczenie katalogowe. W bibliotece znajduje się też sala mikrofilmów, gdzie można korzystać ze sfotografowanych starodruków. Znajduje się tam również sekcja konserwacji książek i starodruków, która z mikroskopową precyzją potrafi uzupełniać braki np. pergaminu. „Książkowy szpital watykański” dysponuje tysiącletnim doświadczeniem (np. ostatnio odrestaurowano 65 znalezionych w piaskach Egiptu starodruków i w ciągu 10 lat wyglądały one jak nowe.)

W watykańskiej bibliotece znajduje się również indeks książek zakazanych, który w roku 1966 został zniesiony jako obowiązujący, a ostatni ukazał się w roku 1948.

W 1964 roku wprowadzono uzupełnienie do indeksu, na którym znalazły się min. nazwiska: Alberto Morawia, Sartre, Andre Gide, Simone de Beauvoir.

Książki te znalazły się na indeksie, ponieważ są heretyczne, moralnie nieodpowiednie.

Na ostatnim indeksie znaleźli się również: Kant, Montesquieu, Schopenhauer, Spinoza i Voltaire, a ciekawą rzeczą jest, że nie znaleźli się tam: Karl Mara, Boccaccio, Friedrich Georg Hegel oraz Friedrich Nietzsche.

Dużym zainteresowaniem mnichów cieszyły się takie książki, jak:

„Życie pszczoł”, „Hrabia Monte Christo”, „Trzej muszkietierowie”. Książki dostawały się do indeksu po uprzednim dokładnym przeczytaniu przez papieża, ewentualnie kapitułę kapłańską, kiedy stwierdzono fakt szkodliwości lub nieszkodliwości danej książki.

Indeks został założony w 1557 roku przez papieża Pawła IV, w związku z działaniem inkwizycji.

Biblioteka watykańska posiada wiele książek o tematyce erotycznej i pornograficznej, lecz nie łatwo je znaleźć.

W bibliotece watykańskiej znajduje się również kolekcja ilustracji, przedstawiających części ciała mężczyzn i kobiet. Tego typu dzieła nie są katalogowane i znajdują się w oddzielnym pomieszczeniu.

Ale bardziej interesująca może być również kolekcja korespondencji osób o historycznym znaczeniu, m.in. korespondencja króla angielskiego Henryka VIII z Anną Boleyn, która jest dosyć pikantna.

W archiwach watykańskich znajduje się wiele tysięcy listów, które nie zostały jeszcze skatalogowane. Jeden z kardynałów przeczytał i skatalogował, wraz ze swoimi ludźmi, prawie milion listów, lecz katalog listów jest zastrzeżony do użytku wewnętrznego.

Można przypuszczać, że listy te byłyby bardzo pomocne w badaniach historycznych.

Rozdział III

BUSINESS IS BUSINESS, czyli gdzie drwa rąbią tam wióry lecą

1

Watykan i mafia

Zła sława ciągnąca się za piękną skądinąd Sycylią pozwala czytelnikowi łatwo odnaleźć na mapie Europy tę największą (25,965 km²) na Morzu Śródziemnym wyspę. Stąd wypływały pirackie statki, emigrowała biedota do Ameryki, roszerza-ła swoje wpływy mafia.

Południe Włoch, a szczególnie Sycylia, odstaje nie tylko gorszym położeniem ekonomicznym, standardem życia, lecz również charakterem spotykanych tu osób. Powszechna biedota i brak perspektyw zniechęca do aktywności i powoduje ubezwłasnowolnienie zamieszkującej tu ludności (Rzecz dotyczy w głównej mierze ludności wiejskiej).

Na Sycylii panuje nie spotykane w Europie końca XX wieku przywiązanie do tradycji. Z tego też powodu Kościół oraz rozwinięta bardziej niż gdziekolwiek struktura mafijna, odgrywają decydującą rolę na tym obszarze.

Kandydaci do parlamentu, głównie z listy chrześcijańsko-demokratycznej, aby wystąpić w wyborach, potrzebują akceptacji Kościoła i mafii. Rzadko zdarza się, aby zaistniała rozbieżność pomiędzy tymi dwiema siłami polityczno-społecznymi. Przedstawiciele tych sił po prostu uzgadniają przed wyborami stanowiska i typują kandydatów. Naturalną konsekwencją jest zatem wdzięczność i posłuszeństwo instrumentalnie traktowanego przez popleczników parlamentarzysty.

Na Sycylii rządzą chrześcijańscy demokraci, ale faktycznymi decydentami są ci, którzy w mniej lub bardziej legalny sposób zapewniłi głosy wyborców.

Jednym z celów mafii jest nasycenie ważnych biur rządowych, zarówno w administracji lokalnej Sycylii, jak również w aparacie państwowym w Rzymie. Infiltracja, jak często można usłyszeć, ma także charakter korupcji. Dzięki temu wszelkie zagrożenia skierowane w stronę mafii są z odpowiednim wyprzedzeniem kontrowane. Rzecz jasna, im biedniejsze jest społeczeństwo, tym łatwiej je skorumpować.

Sielankowa koegzystencja dwóch organizmów trwa nieomal bez zgrzytów. Jednym z nielicznych nieporozumień była próba namówienia Watykanu do zakupu sfalszowanych akcji, wartości 14,5 mln dolarów. Próbowano tego przy pomocy austriackiego członka podziemia, który miał dobre stosunki w Stanach Zjednoczonych i dobre układy w Watykanie. Spisek jednak został udaremniony w ostatniej chwili. Po odwiedzeniu Watykanu przez ludzi

FBI i rozmowie z arcybiskupem Marcinkusem i ówczesnie najbliższym doradcą papieża Monsignore Benelli, FBI postanowiło nie kontynuować dalej sprawy, ponieważ banda, która handlowała papierami wartościowymi i tak nie odniosła sukcesu. Jedyńm brakującym ogniwem w bandzie była watykańska osobistość, którą natychmiast, gdyby pojawiła się na amerykańskiej ziemi zostałaby aresztowana. Centralną postacią w tym spisku był ksiądz o nazwisku Barbieri, członek zakonu Paulinów w Rzymie (często nazywany przez nich „Monsignore Pretta”.) Pod niejakiego Leopolda Lendl z Wiednia otrzymał kilka sfalszowanych papierów wartościowych (akcje Pan American, Chrysler i First National City Bank), a te zostały widocznie sprzedane zakonowi Ojców Paulinów, bez wiedzy Watykanu. Wartość nominalna tych sfalszowanych akcji wynosiła prawie miliard dolarów, ale zostały kupione przez Paulinów poprzez Ojca Barbieri za 14,5 mln. dolarów. Pakiet tych akcji został następnie dostarczony do watykańskiego banku i umówiono się, aby sprzedać je na wolnym rynku, korzystając z dobrego imienia Watykanu. Kierownik watykańskiego banku, biskup Marcinkus wziął na siebie przeprowadzenie tej transakcji w toku rutynowej pracy swojego biura.

Ponieważ transakcje musiały odbywać się poprzez bank rzymski, uważny urzędnik bankowy tam zatrudniony odkrył, że chodziło o fałszerstwo i papiery wartościowe zostały skonfiskowane. Skandal zatuszowano, ale ojciec Barbieri został uznany winnym na tajnym procesie, pozbawiony urzędu kapłańskiego i skazany na karę więzienia.

W międzyczasie Vincent Rizzo, człowiek, który przekazał fałszywe papiery Leopoldowi Lendl w pewnym monachijskim hotelu, został skazany w Stanach Zjednoczonych na 25 lat więzienia. Lendl był zaarrestowany przez policję w Wiedniu i skazany na karę więzienia z powodu posiadania fałszywych papierów wartościowych. Gdy ludzie z FBI udali się do Watykanu, żeby wypytać urzędników Banku Watykańskiego, rozmawiali z biskupem Marcinkusem, który z ochotą odpowiadał na wszystkie pytania.

Kiedy obaj urzędnicy chcieli rozmawiać również z Monsignore Benelli, ten nie wpuścił ich nawet do swojego biura. Najbliższy współpracownik papieża dał im z uśmiechem radę, żeby zapomnieli o całej sprawie tak szybko, jak to tylko możliwe.

Na pytanie, czy papież wiedział cokolwiek o sfalszowanych akcjach, Benelli odpowiedział urzędnikom FBI, że nawet gdyby znał odpowiedź na to pytanie, „dlaczego miałbym powiedzieć panom?”.

Skandale nie są niczym nowym dla Watykanu, a w ciągu stuleci Watykan rozwinął skuteczne metody radzenia sobie z nimi.

Nie publikowany „skandal wokół rzymskiego lotniska Leonardo da Vinci” jest jednym przykładem na to, jak niejasne są interesy Watykanu. W roku 1952 zarząd miasta w Rzymie postanowił, iż samo w sobie idealnie położone lotnisko Ciampino wkrótce będzie za małe, chociaż jego trzy pasy startowe mogłyby zostać przedłużone na przyjmowanie samolotów odrzutowych. Zamiast zaoferować środki na rozbudowę Ciampino, rząd włoski (wskutek nalegań Watykanu) zakupił duży areał niedaleko miasta na wybrzeżu Fiumicino. Ten obszar nie bardzo nadawał się na budowę lotniska z powodu bagnistego podłoża niedaleko ujścia rzeki Tybr, które już w 1944 roku zostało odrzucone przez US Air Force z powodu piaszczystych gruntów, częstej mgły i okresowych powodzi.

Firma zajmująca się nieruchomościami należąca do Watykanu: Societe Generale Immobiliare zaoferowała ten obszar włoskiemu rządowi, który nabył go ostatecznie za cenę 21 mln. dolarów od księcia Torlonia, działającego w wielu katolickich organizacjach.

Chociaż w niedaleko położonym Casel Palocco, któremu nie zagrażała ani mgła, ani powódzie, był inny teren, po znacznie niższej cenie, umowa kupna nie została zawarta. Gdyby rozbudowano istniejące lotnisko Ciampino lub zakupiono areał Casal Palocco, rząd nie musiałby wydać 7,2 mln. dolarów na umocnienie piaszczystych gruntów Fiumicino przed

położeniem betonowych pasów startowych.

W 1955 roku Włochy dały do dyspozycji 22,4 mln. dolarów na wykończenie nowego lotniska. Kilka lat później, a mianowicie w 1959 roku, włoski minister robót publicznych otrzymał dalsze 6,64 mln. dolarów na uruchomienie lotniska. Dalsze 8 mln. zostało wydanych, aby wykonać drogi połączeniowe do granicy miasta. Przeprowadzono to wszystko z jawnym naruszeniem prawa włoskiego, które przewiduje, że wszystkie finansowe nakłady na roboty publiczne olbrzymich rozmiarów należy omówić w parlamencie, a środki budżetowe mogą zostać przyznane na podstawie uchwalonej przez parlament ustawy. Zlecenia wykonania pasów startowych przyznano firmie budowlanej Manfredi, i nie jest chyba przypadkiem, że firma Manfredi należy do Watykanu. Zlecenie na wykonanie głównego terminalu zostało publicznie rozpisane. W konkursie brało udział 8 firm. Zamówienie otrzymała firma Provera Carrassi należąca do Watykanu, dzięki ofercie cenowej 5,12 mln. dolarów. Rozpoczęła wznoszenie budynku terminalu, ale w 376 dniu prac budowlanych odkryła nagle, że koszty całkowite „wyceniono zbyt nisko”. Nie rozpowszechniając tego Provera Carrassi otrzymała dalsze 4,38 mln. dolarów. Dopiero w rozliczeniu końcowym okazało się, że firma otrzymała o 80% więcej niż odpowiadało to początkowej ofercie.

Dalsze zlecenie na wzniesienie hangaru przyznano firmie Castelli będącej również watykańską własnością. Suma zażądana na tę pozycję została podana w budżecie jako 4,54 mln. dolarów, ale dopiero z obliczeń końcowych wynikało, że firma Castelli otrzymała kilka późniejszych dużych wpłat. Podobnie było z sumami, jakie wypłacono innej firmie watykańskiej o nazwie Vaselli, która otrzymała zlecenie na budowę drogi połączeniowej.

Wiele niejasnych interesów Watykanu przeprowadzono w roku 1958, w związku z projektami budowlanymi na Olimpiadę w Rzymie w roku 1960. Watykan posiadał grunty ogólnych rozmiarów 9,68 mln. m² w obrębie granic miasta Rzymu, które uzbierały się w długim okresie czasu *nactiez* wykupy, spadki, wsparcia. Bez jakiegokolwiek publicznego komunikatu włoski Komitet Olimpijski zakupił tereny za nieznaną sumę i wniósł na im około 15 placówek sportowych, wydając prawie 29 mln. dolarów.

Inną aferą, którą odkryli dziennikarze, był udział Watykanu w produkcji doustnych środków antykoncepcyjnych. W każdej włoskiej aptece można kupić środek o nazwie „Lutteoldas”, produkowany i rozprowadzany przez Istituto Farmacologico Serono, którego przewodniczącym rady nadzorczej jest książę Giulio Paccelli — bratanek papieża Piusa XII (przed pontyfikatem — Eugenio Paccelli).

Firma zatrudnia 250 pracowników, którzy pracują w nowoczesnej, zautomatyzowanej fabryce, o powierzchni 8550 m². Dysponuje kapitałem w wysokości 1,4 mld. dolarów, w ubiegłym roku jej zysk netto wyniósł 172 tys. dolarów, a laboratorium zatrudnia licznych naukowców, zajmujących się projektami badawczymi w dziedzinie farmacji.

Według prawa włoskiego dystrybucja tabletek antykoncepcyjnych była zabroniona, pomimo to można je bez trudu otrzymać w każdej włoskiej aptece.

Sposób, w jaki należąca do Watykanu firma farmaceutyczna i osiem innych firm obeszło to prawo był następujący: opakowania wszystkich rodzajów tabletek, łącznie z produktami watykańskimi, nie zdradzały ani z przodu, ani z tyłu, ani na bokach swojej zawartości. Na opakowaniach brakowało również wyjaśnienia, jakie działanie mają tabletki na organizm kobiety, która je przyjmuje. Każde opakowanie zawierało jednak informację z naukowymi danymi, które dla większości Włochów pozostawały niezrozumiałe. Tłumacząc tekst na język potoczny, można było zrozumieć, że tabletki powinny przyjmować pacjentki o uregulowanym cyklu miesięczkowym. Następnie zaakcentowano (jednak w możliwie najbardziej skomplikowanej wielosylabowej terminologii, która miała chronić zarówno producenta jak i dystrybutora, gdyby doszło do postępowania sądowego), że nie wolno wykorzystywać

zawartości opakowania do zapobiegania ciąży. Ponieważ sprzedaż takich produktów zgodnie z prawem włoskim była nielegalna, firma Serono ściśle przestrzegała prawa. Zarejestrowała chemiczny skład tabletki w ministerstwie zdrowia, dołączając jednak do tabletki całkowicie niewinną substancję, która nie miała żadnego wpływu na działanie innych składników. W ten sposób z punktu widzenia prawa,

tabletki były innym lekiem, a nie antykoncepcyjnym, Zarejestrowano następującą receptę: 3-beta, 17-beta diacetossi — 17 alfa etinil — 4 — est-rene mg 1 17 alfa etinil esradido — 3 metil etere mg 0,1 Eccipiente (amido lattosio, stearato di magnesio) q.b. a meg 100. Prawie każdy, kto to przeczyta, nic z tego nie zrozumie, ale doświadczony aptekarz rozpozna natychmiast, że w części recepty o brzmieniu amido lattosio, stearato di magnesio, chodzi o substancję wypełniającą, która nie ma nic wspólnego z chemicznymi składnikami czynnymi, utrzymującymi bezpłodność kobiety. Jeżeli chodzi o firmę Serono, to większość Włochów nie miała pojęcia, że Watykan miał w niej swoje udziały. Papież Paweł VI nie wiedział o tym — lub, co jest bardziej prawdopodobne, nie zastanawiał się nad tym. Istnieje wskazówka, po której szukający informacji dziennikarz może rozpoznać, czy dana firma jest w całości lub częściowo własnością Watykanu: jeżeli Watykan inwestuje większy kapitał w jakieś komercyjne przedsiębiorstwo, zgodnie z własnymi przepisami, deleguje swojego przedstawiciela albo do rady nadzorczej, albo do wyższych kręgów kierownictwa. Ci „mężowie zaufania” pochodzą z rodzin, które były w przeszłości albo blisko spokrewnione z wysoko postawionymi osobistościami watykańskimi — często nawet z samym papieżem — albo z rodzin, które mogą się wykazać długim i ścisłym związkiem z kurią. W tych rodzinach spotkać można osobistości, które noszą tytuł nadany im przez Watykan, jak książe, hrabia, baron, a które nie legitymują się więzami krwi z dawnymi włoskimi królami i królowymi. Istnieje prawie 25 tak zwanych „rodzin watykańskich”, których nazwiska są dobrze znane. Taka sytuacja miała również miejsce w przypadku Istituto Farmacologico Serono. Mężem zaufania Watykanu był książe Giulio Pacelli.

Jednak nie we wszystkich watykańskich skandalach chodzi o transakcje handlowe. Przykładowo w 1972 roku Watykan sprawił zimny prysznic, z sobie tylko znanych powodów, pewnej większej międzynarodowej inicjatywie, która usiłowała rozwiązać światowe ubóstwo, problemy gospodarki światowej oraz światowe problemy monetarne. Jak na ironię Watykan dostarczył własny zespół ekspertów i przez 4 lata współdziałał w wypracowaniu wspólnej strategii dla katolickiego i protestanckiego kościoła, bez względu na granice wyznaniowe. Ale potem nagle storpedował wspólne starania o zmniejszenie przepaści pomiędzy bogatymi i biednymi krajami.

Co się stało?

Bez specjalnego zwrócenia uwagi przez opinię publiczną, doszło na początku 1968 roku do spotkania w Genewie, mającej tam swoją siedzibę, Światowej Rady Kościoła i „Papieskiej Komisji Sprawiedliwości i Pokoju”, by wspólnie (!) opracować sposoby zwalczania ubóstwa na świecie. Najpierw przeprowadzono rozmowy sondażowe, i to ze świetnymi wynikami. Z tego powstała następnie nowa organizacja o nazwie „Wspólna Komisja do spraw społeczeństwa, rozwoju i pokoju” (Sodepax). Ta organizacja miała za zadanie stworzenie aparatu, który miał się bezpośrednio zajmować zwalczaniem ubóstwa zarówno w krajach bogatych jak i biednych. Pierwszym kierownikiem Sodepaxu był jezuita, Przewielebność George Dunne, który od razu zabrał się ze wszystkich sił do dzieła.

Pod jego kierownictwem Sodepax mówiło bez ogródek do bogatych państw i kilku dyktatur... Tak, na przykład, jego delegaci uchwalili w 1970 roku, z okazji konferencji w Baden pod Wiedniem, ostrą rezolucję przeciwko rasistowskim zarządzeniom w Republice Południowej Afryki, Australii i Stanach Zjednoczonych, jak również przeciwko systematycznemu stosowaniu tortur na Haiti, w Wietnamie, Brazyli, Grecji i Za-nzibarze.

Watykańscy dyplomaci byli zirytowani tą rezolucją, gdyż Ojciec Dunne wstawił się za nią bez wcześniejszego wystarania się o zezwolenie z centrali w Rzymie. Poza tym, ten energiczny ksiądz, był uważany przez kilku członków kurii, za zbyt radykalnego i osobiście wyłączany.

Również papież Paweł VI miał wątpliwości co do Dunne i Sodepaxu, pomimo okoliczności, że nowa organizacja zabrała się już do rozwiązywania palących problemów związanych ze światową nędzą. Gdy Ojciec Dunne — znów bez wcześniejszego polecenia z Rzymu — zażądał od Sodepaxu, by dała dobry przykład i przeniosła swoją główną siedzibę z marmurowego pałacu w Genewie do jakiegoś z biedniejszych krajów Afryki czy Azji, Watykan postanowił interweniować. Doszedł do przekonania, że Sodepax stał się konkurencyjnym przedsięwzięciem "Papieskiej Komisji Sprawiedliwości i Pokoju", a Ojca Dunne należałoby pohamować^w jego działalności. Gdy Karta organizacji miała zostać przedłużona^o 3 lata, Watykan zachował się powściągliwie i upierał się, by zawęzić obszar zadań i by został mianowany nowy sekretarz generalny (Ojciec Dunne został przydzielony przez Watykan do innego zadania w innej części świata). Następnie Watykan kazał rozgłosić, że zamierza znacznie zredukować finansowe wsparcie dla Sodepaxu; zaproponował zredukowanie rocznych środków z 300 000 dolarów na 60 000 dolarów i zabronił Sodepaxowi zbierania pieniędzy i przyjmowania datków. Wkrótce po tym Sodepax musiał przerwać swoją działalność, a Ojciec Dunne złożył swój urząd kapłański.

Przy innym watykańskim skandalu o rozmiarach międzynarodowych, o którym należało było poinformować, chodziło o „handel zakonnicami pomiędzy Indiami a Europą”. W Kościele Katolickim odczuwalny jest brak zakonnicek. Gdy do Watykanu dotarła poufna wiadomość, według której wiele spośród 7000 niemieckich klasztorów i zakonów zakupiło ubogie dziewczęta z południowoindyjskiego stanu Kerala, urzędnicy kurii woleli zignorować sprawę. Koszty jednej kobiety wynosiły około 700 dolarów, włącznie z lotem do Frankfurtu; pieniądze były wypłacane Ojcu Cyriac Puthenpura, który przesłał dziewczyny do swojego partnera w RFN, Ojca Huberta Debatina.

Z dużym procentem ludności katolickiej zalicza się Kerala do najbiedniejszych stanów Indii. Możliwości zatrudnienia są tam niewielkie, a młode dziewczęta oczekuje ponura przyszłość. Ojciec Puthenpura nie miał zatem trudności ze zwerbowaniem dziewcząt do zagranicznych klasztorów żeńskich. Wiele z dziewczyn, które przybyły do Ojca Debatina przesłano do Zagłębia Rury, do Schwarzwaldu i do Kolonii. Większość została umieszczonych jako służące lub siostry do pomocy w katolickich szpitalach.

Dwóch niemieckich jezuitów, Ojciec Ludwig Wiedemann i Ojciec Joseph Otto, wpadło na trop sprawy i na zlecenie kardynała Dopfnera przeprowadziło śledztwo. Ojciec Wiedemann pojechał do Indii i dowiedział się od urzędnika państwowego odpowiedzialnego za sprawy paszportowe, że wydano setki paszportów młodym dziewczynom z Kerali, które potem pod patronatem kościoła wyjechały do Niemiec. Gdy urzędnik wyraził swoje wątpliwości, co do niezwykle dużej liczby wymaganych paszportów, o czym zameldował do Delhi, nie nastąpiła żadna reakcja. A gdy ojciec Wiedemann powiadomił o tej sprawie ambasadę RFN w Indiach, przekazano mu, żeby się martwił o swoje własne sprawy. W lutym 1965 roku informacja o napływie indyjskich zakonnicek dotarła do Bonn, z poleceniem, by zwrócić uwagę na „starannie przygotowaną akcję”.

Watykan usprawiedliwia „wysyłkę” zakonnicek indyjskich przede wszystkim argumentem, że przeprowadzka młodych dziewcząt ze swoich rodzin do obcych krajów, by tam wykonywać zwykłe prace, „jest obowiązkiem państw nierozwiniętych, by w ten sposób spłacić zachodnią pomoc”. Ponadto Watykan jest zdania, nawet jeżeli nie obwieszcza tego publicznie, że wysyłanie dziewcząt z Kerali do Niemiec i do Włoch (gdzie pracuje ich ponad 1000 w klasztorach żeńskich) nie jest niczym złym, do tego dziewczęta przechodzą kursy przygotowawcze w Świeckim Instytucie Ojca Puthenpura w Ettumanoor trwające od 8 do 12

miesiący. Pod koniec 1981 roku Watykan wciąż nie wykazywał jakiegokolwiek ochoty, by zahamować zalew tej kobiecej siły roboczej bez wątpliwości dlatego, że chce utrzymać przestarzałe klasztorne struktury, a te kobiety są tanią siłą roboczą.

2 Podatkowy Raj

Stosunek Watykanu do podatków można prześledzić na przykładzie zaległości podatkowych, do zapłacenia których przynaglał rząd włoski.

W połowie lat 60-tych, kiedy włoska gospodarka popadała w finansowe tarapaty, ówczesny premier Aldo Moro znalazł się nagle w samym środku wojny między politykami, żądającymi opodatkowania należącego do Watykanu pakietu akcji, a przedstawicielami Watykanu, żądającymi uregulowań specjalnych, na mocy których Watykan byłby zwolniony od takich opłat. W 1962 roku za rządów premiera Amintore Fanfani wydano ustawę o wprowadzeniu podatku od dywidendy z akcji znajdujących się w obrocie giełdowym (cedolare). Żeby uniknąć problemów, Moro nie próbował poskromić Watykanu, lecz postawił na taktykę zwlekania w czasie.

Strategia Moro była bardzo prosta: żeby uzyskać zwolnienie, Watykan powinien złożyć zestawienie portfela swoich akcji. Działo to do pewnego momentu, aż wreszcie przeciąganie liny nad watykańskim Problemem podatkowym ustało. Sprawa przycichła na parę lat, kiedy to Pierwszeństwo zdobyła kampania dywersyjna: walka o ostro przez Watykan zwalczaną ustawę rozwodową.

Ponieważ Włochy były jednym z niewielu cywilizowanych krajów, nie posiadających ustawy rozwodowej, kampania nabrała bezprzykładnej gwałtowności, zaś istotne kwestie budżetowe zeszły na dalszy plan. W 1967 roku lewicowe rzymskie czasopismo UEspresso opublikowało artykuł, w którym sugerowano, jakoby doszło do tajnego porozumienia z rządem włoskim a państwem watykańskim: gazeta chciała wiedzieć, dlaczego „największy oszust podatkowy w powojennej historii Włoch” nie ponosi szkody, jak inni praworządni obywatele i przedsiębiorstwa.

L'Espresso obliczyła, że nie płacąc podatków, Watykan zaoszczędził blisko 36 milionów dolarów. Reprezentujący socjalistów, minister finansów Luigi Preti obalił tę liczbę, ale w senacie w bezprzykładnym publicznym ataku wyjaśnił, że w 1965 roku Watykan z posiadanych włoskich akcji pobrał w formie dywidend 5,2 mln. dolarów, a należny za to 30% podatek „cedolare” wynosiłby 1,6 mln. dolarów.

Kiedy w 1968 roku włoskim premierem został Giovanni Leone, oświadczył w swoim przemówieniu do narodu, że Watykan będzie musiał zapłacić zaległości podatkowe. Ówczesny rzecznik prasowy Watykanu, monsignore Fausto Vallaine, ripostował, że Watykan ze swoimi inwestycjami i atrakcjami turystycznymi w znacznym stopniu przyczynia się do wzrostu włoskich dochodów, że opodatkowanie Watykanu pogwałciłoby umowy regulujące stosunki między kościołem a państwem, że wiele innych państw (min. USA) zwolniło kościół rzymsko-katolicki z płacenia podatków, że takie opodatkowanie doprowadziłoby do uszczuplenia funduszu, z którego księża we Włoszech i na całym świecie pokrywają wydatki na cele religijne i socjalne. Minister Preti publicznie odrzucił to wyjaśnienie: Jest to może prawda”, oświadczył, „że aktywność Watykanu korzystnie oddziałuje na odwiedzające Włochy tłumy turystów, jednak nie rozumiemy, dlaczego miałyby to być powód do zwolnienia Watykanu z podatków.”

Od czasu podpisania w 1929 roku Układów Laterańskich Watykan może zaprezentować

historię „oszustw podatkowych”, która chwilami przypominała operę komiczną. Pomimo że trzeci dokument Układu Laterańskiego, Konkordat, przewiduje ulgi podatkowe dla „przedsiębiorstw kościelnych”, to w latach 30-tych i 40-tych istniała konieczność udzielania większej ochrony skarbu watykańskiego.

Faszystowski rząd Mussoliniego robił co mógł, żeby w sprawach podatków dać Watykanowi szczególne ulgi.

W październiku 1936 roku Mussolini nałożył na wszystkie włoskie firmy podatek w wysokości 5% na sfinansowanie kosztów wojny Abisynii- Następnie obłożył podatkiem posiadłości ziemskie w wysokości 3,5%^{06*} każdego 1000 lirów wartości ogólnej posiadłości. Ten podatek wprowadził, żeby pokryć odsetki od pożyczki na prowadzenie wojny. Podatki zostały zatwierdzone na mocy dekretu nr 1743 z 5 października 1936 roku, ale już 3 punkt tego dekretu zwalniał Watykan z obu podatków. O całej sprawie ani słowa w sterowanej faszystowskiej prasie, również na wpół urzędowy dziennik watykański nic nie wspominał na ten temat. Z ulg podatkowych korzystały także firmy znajdujące się w posiadaniu Watykanu: w październiku 1937 roku na mocy dekretu nr 1729 zostały zwolnione ze specjalnej opłaty, która przewidywała zróżnicowany podatek od kapitału zakładowego wszystkich przedsiębiorstw. Kiedy ten program podatkowy nabrał mocy prawnej z początkiem 1938 roku, wydano specjalne zarządzenie, zwalniające przedsiębiorstwa watykańskie od tych opłat. W 1940 roku wprowadzono we Włoszech podatek obrotowy, ale minister finansów Mussoliniego w okólniku XX z 30 czerwca zwolnił Watykan i wszystkie kościoły od płacenia nowego podatku. Zwolnienie z podatku obrotowego jest ważne do dzisiaj. W końcu 1942 roku wydano ustawę „w duchu naszego Konkordatu”, na mocy której Watykan nie musi płacić podatku od należnych dywidend. Żeby ukryć te specjalne przywileje przed opinią publiczną, ministerstwo finansów opublikowało urzędową listę tych organizacji, które zostały zwolnione od płacenia podatku od dywidend (były to wszystkie przedsiębiorstwa powiązane z Watykanem). Lista została opublikowana w okresie świątecznym pod koniec roku, kiedy społeczeństwo było zajęte innymi sprawami, i nie w dzienniku rządowym, lecz w szerzej nie znanym biuletynie państwowym.

Dekret nr 4800 nosił datę 3 grudnia 1942 roku, a opublikowany został dopiero w 1943 roku.

W roku 1943 ukazał się na stronie 1963 drugiego tomu i zgodnie z oczekiwaniami, uszedł uwadze wszystkich przebywających w Rzymie korespondentów zagranicznych. Było to więc uprzywilejowane traktowanie, którym Watykan cieszył się ze strony faszystów, a którego urzędnicy kurii zażądali po wojnie od nowo powstałej republiki. Ogólnie rzecz biorąc życzliwa włoska prasa i korpus korespondentów zagranicznych w Rzymie raczej stale ukrywa fiskalne prawdy o Watykanie — na przykład o ulgach podatkowych.

Pomimo znacznych ulg podatkowych bywały czasy, gdy potęga finansowa Watykanu chwiała się w swych posiadach.

Papież Benedykt XV cechował się dość swobodnym stosunkiem do spraw finansowych. W trakcie I wojny światowej Watykan miał poważne problemy finansowe wynikające ze sporego dofinansowania licznych dziedzin życia. W roku 1922, gdy Benedykt zmarł, kłopoty te nie były dużo mniejsze.

W dniu kiedy zasiadł na Piotrowym krześle uważano, że będzie On bardzo rezolutnym papieżem. Od samego początku miał on bardzo lekką rękę do pieniędzy. Nie martwiąc się o ich pochodzenie, rozdawał na budowy szkół, zakonów i działalność misyjną. O postępowaniu papieża krążyła anegdotka: goszcząc raz biskupa budującego bardzo powoli kościół w Palestynie, zapytał go o przyczynę tak powolnej budowy. Dowiedział się, że tak zawrotne koszty opóźniają tempo pracy. W tym momencie papież wysunął środkową szufladę swego biurka, w której nic nie znalazł, ale uśmiechnął się i wysunął ostatnią szufladę, wysypując jej

zawartość na stół, mówiąc do biskupa „tutaj — bierz to”. Zaczerwieniony biskup pozbiierał banknoty i monety o łącznej wartości sześciu tysięcy dwustu dolarów.

Papież Benedykt był tak beztroski w obchodzeniu się z pieniędzmi, że jego następca Pius XI w pierwszym dniu swego urzędowania zatrudnił niemieckiego kardynała do uporządkowania nie istniejącej po poprzednim pontyfikacie buchalterii. Przez długie miesiące mieli pełne ręce pracy. Ustalili niektóre z wydatków poprzedniego papieża: 62 500 dolarów — za sanatorium we Francji, 165 000 dolarów — na pomoc Rosji, 10 000 dolarów — dla biednych w Rzymie, ponad 50 000 dolarów — na ofiary pożaru w Smyrnie, 12 000 dolarów — na Katolicki Instytut w Kolonii, 81 000 dolarów dla Niemiec, 22 000 dolarów głodujące dzieci w Wiedniu, a 20 000 dolarów na ofiary trzęsienia ziemi w Japonii.

Po wszystkich obliczeniach Dominik Marianini stwierdził, że poprzedni papież doprowadził Watykan do bankructwa. Nowy papież zaprowadził porządek. I w ciągu jego pontyfikatu udało się wprowadzić zasady prowadzenia księgowości.

W jesieni 1970 roku Watykan uczynił historyczny krok, podał swój raport finansowy, po raz pierwszy w historii do wiadomości publicznej. W tym roku deficyt wyniósł 20 milionów dolarów.. W lipcu 1981 roku, kiedy Jan Paweł II leżał w szpitalu, po postrzeleniu, spotkało się 15 kardynałów w celu sprawdzenia sytuacji finansowej Watykanu i stwierdzili deficyt w wysokości 25 mln dolarów.

Kardynałowie wydali rozporządzenie dla nuncjuszy o współpracy z lokalnymi diecezjami. Postanowienie to dotyczyło głównie parafii Amerykańskich. W praktyce miało to oznaczać, że pod koniec lipca każdego roku Amerykańskie parafie po dokonaniu swoich bilansów, część zysków miały przekazać do Watykanu jako tzw. „Pietrogroszy”.

Zwyczaj „Pietrogroszy” istniał od roku 787, kiedy to pierwszy raz narzucony został Anglii, do czasów króla Henryka VIII, który swoją silną władzą w XVI wieku, uniezależnił się od Watykanu. W niektórych krajach — Polsce, Portugalii i państewkach włoskich zachowały się dokumenty, określające w sposób bardzo dokładny metody naliczania tego podatku. W okresie reformacji w wielu krajach zaprzestano zbierania „Pietrogroszy”, ale w XIX wieku papież Pius IX odnowił tę formę. W 1868 roku próbowano ją wprowadzić również w Ameryce. Na przełomie wieków głównym źródłem podatku była Francja, ale dzisiaj stał się nim katolicki kościół w USA.

Podczas panowania Pawła VI spadły wpływy z „Pietrogroszy” o 5 mln dolarów, ale od czasu kiedy Jan Paweł II zasiadł w stolicy Piotrowej przychody z „Pietrogroszy” wzrosły o 12 mln dolarów. Nikt z watykańskich funkcjonariuszy nie jest w stanie udzielić informacji na temat głównych źródeł pochodzenia tych pieniędzy i wydatków, na które zostają przeznaczone. Kardynałowie nie są w stanie określić dobrowolnych datków, wielkości „Pietrogroszy” i głównych wydatków Watykanu. Próba przedstawienia naocznie sytuacji finansowej Watykanu przypomina kalejdoskop. W jakkolwiek stronę patrząc sytuacja i kolory zmieniają się diametralnie. Skomplikowane operacje gospodarcze prowadzą do ciemnych sfer życia. Nie od razu zbudowano ten system połączeń. Nie do ukrycia jest fakt, że Watykan posiada finansową władzę w świecie. Tak potężnej pozycji nie da się uzyskać w ciągu jednej nocy.

Finansowe imperium Watykanu zaczęło się w 1929 roku, kiedy to Papież Pius XI zawarł umowę z Mussolinim o przekazaniu 41 440 kilometrów kwadratowych włoskich ziem Watykanowi, o łącznej wartości 19 mln dolarów. Papież Pius nakazał nawracać bankierowi Beranr-dino Nogara, Włoskich Żydów na katolicyzm. W ten sposób udało się również zebrać duże sumy pieniędzy, których 1/3 zamrożona w złocie do dziś leży w Fort Knox, a resztę zainwestowano. Program inwestycyjny Watykanu nie był ograniczony tylko do przemysłów teologicznych. Watykan jest dzisiaj największym naukowym religijnym koncernem świata, jest udziałowcem w branżach motoryzacyjnych, plastycznych, elektronicznych, stalowych,

cementowych, tekstylnych, chemicznych, spożywczych i budowlanych.

Watykan jest jednym z największych banków Włoch, jest właścicielem wielu dużych włoskich towarzystw ubezpieczeniowych, jest dużym inwestorem giełdy Nowojorskiej, w przybliżeniu ponad 2 mln. dolarów. Stanowi on potężną finansową władzę, którego aktywa znacznie przekraczają 20 mld. dolarów.

Należąca do Watykanu firma „ITALGAS” ma swoje filie w 36 miastach Włoch, działa w branżach smołowniczej, żelaznej, koksu hutniczego, sprzętu gazowniczego. Ponad 180 instytucji kredytowych we Włoszech czerpie pieniądze z Watykanu, inwestując później w samochody, hotele, turystykę zagraniczną i rolnictwo.

Firma Italcementi należąca w większości do Watykanu jest szóstym co do wielkości producentem cementu na świecie, posiada w swoich strukturach instytucję finansową o nazwie Italmobiliare, która przed kilku laty zakupiła m.in. pakiety większościowe udziałów w ośmiu włoskich bankach.

Franklin National Bank z Nowego Jorku zrobił listę rankingową najlepiej prosperujących instytucji finansowych świata, na której to Uście Watykan znalazł się na 20 miejscu. Watykan nie był zadowolony z tego porównania i na wszystkich Uniach swojej działalności gospodarczej

próbował zatajać swoje realne dochody — powstaje zatem wątpliwość czy sprawa „Pietrogrozzy” nie jest próbą wyciągnięcia dodatkowych pieniędzy od katolickiego społeczeństwa.

Deficyt 25 mln. dolarów, który został ujawniony przez komisję kardynalską nie jest dokładny, ponieważ uwzględnia tylko wydatki z „Pietrogrozzy”, sprzedaży znaczków, monet i biletów wstępu do muzeum Watykanu. Deficyt ten dotyczy miasta Watykan, a nie państwa Watykańskiego. Należy pamiętać, że Watykan jako miasto jest tylko częścią tej finansowej potęgi, jaką jest państwo Watykańskie. Watykan a Watykan

— to wielka różnica, co jest jasne dla wszystkich Włochów, lecz niestety

nie dla pozostałych katolików, a szczególnie dla mieszkańców Północnej Ameryki. Następnym pytaniem jest, czy Amerykański kościół katolicki jest w stanie pomóc Watykanowi i czy 25-milionowy deficyt jest prawdziwy (ze statystyk wiadomo, że w USA jest 30 archidiecezji, 123 diecezje i 22 tysiące misji, w Kanadzie wg najnowszych statystyk jest 8,7 mln. katolików, a w Ameryce więcej niż 65 mln. katolików. Jest jeszcze fakt, że kościół katolicki w USA i Kanadzie dysponuje dużym majątkiem, jak: budynki kościelne, szkoły ludowe, szkoły średnie, uniwersytety, szpitale, domy starości, cmentarze i domy dziecka, nie mówiąc o niezliczonej ilości samochodów. Jest niemożliwością, aby diecezje Amerykańskie borykające się z wieloma problemami finansowymi, mogły pokryć cały deficyt Watykanu. Pieniądze pobierane przez Rzym w dużej mierze utrudniają działalność tych instytucji kościelnych.

Wielu ludzi, a przede wszystkim Watykan, a w nim najwyższa hierarchia tj. papież: Paweł VI, Jan XXIII, Pius XII, a także i obecny papież, wierzy i wierzą, że Ameryka jest najbogatszym krajem na świecie, w związku z tym powinna udzielić pomocy całemu światu. Takie stanowisko odnosi się również do Kanady.

3

Duchowny zwany „Gorylem”

Wśród Watykańskich dostojników jest jeden o przezwisku „Gorilla”. Jest jednym z największych Amerykanów znajdujących się w murach Watykanu. Posiada on najszybsze

pięści, po obu stronach Atlantyku i najniebezpieczniejsze łokcie. Jego siła uderzenia równa się tuzinowi rugbystów. Ten 68-letni mężczyzna o wzroście 180 cm i 100 kg wagi, posiada ramiona jak falochron. Jest to biskup Marcinkus. Wiele lat był osobistą ochroną Pawła VI, we wszystkich podróżach zagranicznych. Posadę tę otrzymał przypadkowo, kiedy to w 1964 roku Papież odwiedzał Bazylikę w centrum Rzymu. Papież rozpoznany przez tłum ludzi znalazł się nagle w bardzo niebezpiecznej sytuacji, wówczas z pomocą pospieszył znajdujący się tam Marcinkus. Jego niedźwiedzia &ła zrobiła duże wrażenie na papieżu, który w przypływie spontaniczności mianował go osobistym ochroniarzem. Marcinkus był synem litewskiego emigranta, który pracował jako zmywacz okien w drapaczach chmur. Po skończeniu szkoły prawniczej w Chicago, Marcinkus wyjechał do Rzymu w 1950 roku, gdzie studiował prawo kanoniczne (GREGORIANA) i w 1953 roku uzyskał tytuł doktora teologii i wstąpił do Dyplomatycznej Akademii Watykanu. Pracował również jako tłumacz (co robi nawet do dzisiaj np. w czasie audiencji prezydenta Stanów Zjednoczonych u papieża). W dniu dzisiejszym nie jest już tylko ochroniarzem, ale również wypełnia wiele innych funkcji między innymi planuje trasy papieskich podróży zagranicznych. Ma on również wgląd do finansowych spraw Watykanu. Jego oficjalny tytuł brzmi: Prezydent Papieskiej Komisji Miasta-Państwa Watykanu (funkcja ta odpowiada burmistrzowi). Jest on również szefem do spraw personalnych. Te dwie struktury władzy mają ogromne znaczenie. O wiele ważniejsza jest jego trzecia funkcja, która zalicza go do najbardziej znaczących ludzi w Watykanie. Jest on szefem Instytutu d/s Religii (tak brzmi urzędowa nazwa Watykańskiego banku, który jest jednym z najpotężniejszych w świecie). Instytut ten obraca papierami wartościowymi należącymi do Watykanu, w większości znajdującymi się w Ameryce.

W 1942 roku papież Pius XII w wyniku transferu złota z faszystowskich Włoch, założył najbardziej tajemniczą instytucję Bank Watykański, znajdujący się w jednej z twierdz z XIII w., o rzut kamienia oddalony od supermarketu i apteki Watykańskiej. Jego funkcjonowanie jest dalekie od zwykłego banku, gdzie można założyć konta, pożyczyć pieniądze lub zrealizować czeki. Zasadniczą różnicą jest to, że ma ściśle ograniczony krąg klientów.

Konta mogą otwierać tylko osoby, które pracują lub mieszkają w Watykanie, dyplomaci akredytowani w Watykanie, członkowie kurii, przewodnicy grup religijnych i włoscy urzędnicy państwowi z wysokich sfer, pozostający w bliskich stosunkach z Watykanem (również księża i mnisi, którzy nie są pracownikami Watykanu, mogą otwierać tam konta). Papież Jan Paweł II, który miał 10 dolarów w kieszeni, kiedy po nagłej śmierci Jana Pawła I przybył na konklawe do Rzymu dysponuje prywatnym kontem; nr jego konta to: 16—16, ale nie wpływa na nie wynagrodzenie za pracę.

W przeciwieństwie do szwajcarskich banków z ich słynnymi numerami kont, w banku Watykańskim nie ma nic wyjątkowego, co mogłoby sprawić niespodziankę. W praktyce można dojść do wniosku, że bank Watykański jest bardziej tajemniczy od wszystkich pozostałych banków. Ma on swoją siedzibę na terenie jednego państwa i mimo to nie podlega żadnym prawom bankowym obowiązującym we Włoszech. Bank ten przeprowadza legalne i nielegalne transakcje transferu pieniędzy za granicę. To znaczy, że niektórzy klienci banku Watykańskiego korzystają z jego usług tylko w celu wyprania tzw. brudnych pieniędzy. „Brudne pieniądze” niekoniecznie oznaczają pieniądze nielegalne, chodzi o to, że niektórzy z szacownych obywateli włoskich z takich czy innych powodów wolą przeprowadzać operacje finansowe przez ten bank. Pożyczając pieniądze w banku Watykańskim klient posiada tzw. czyste konto, co w praktyce oznacza, że jest w stanie zaciągnąć jeszcze jeden kredyt w innym banku.

Biskup Marcinkus w momencie objęcia swojego trudnego stanowiska, nie miał przygotowania w tym kierunku, wiele zagadnień z tej dziedziny było dla niego nieznanymi, był też nie najlepszym ekonomistą. Jednocześnie pokonał on wiele trudności związanych z inwestowaniem w finansowe imperium Michela Sindona. Marcinkus połączył się z Sindonem

i razem zbankrutowali. Straty Watykanu wyniosły 160 mln. dolarów. Papież Paweł VI przyszedł z pomocą i wziął winę na siebie. „Gorilla” uratował swoją pozycję.

Kiedy Jan Paweł II przybył do Stolicy Apostolskiej, „Gorilla” należał do faworytów nowego papieża i znowu przeprowadzał duże transakcje watykańskimi pieniędzmi; m.in. przez szybką sprzedaż akcji na Nowojorskiej giełdzie Watykan zarobił 14 mln. dolarów. Mimo dużych sukcesów finansowych Marcinkus nie należał do komisji kardynalskiej. Ponieważ zaliczał się do znawców spraw międzynarodowych, nieustannie mieszał się do prac komisji kardynalskiej. Marcinkus przedstawiał dwa razy w roku papieżowi bilans przychodów i rozchodów, lecz skąd i dokąd pieniądze przychodziły, poza wąskim kręgiem, nikt nie wiedział.

Za jego pracę, jako szefa Watykańskiego banku, otrzymał roczną pensję w wysokości tylko 8 500 dolarów. Krótka współpraca z Banco Ambrosiano zmniejszyła jego prestiż w kręgach kościelnych. Parę następných afer związanych z Marcinkusem zmniejszyło budżet Włoch o 2,2 mld. dolarów.

W lutym 1983 roku władze włoskie aresztowały dwóch duchownych, którzy ściśle współpracowali z Marcinkusem. Pieniądze należne włoskiemu państwu przechwycił Watykan. Kardynał Ugo Poletti (przedstawiciel papieża w środowisku rzymskim) został poinformowany oficjalnie, że przeciwko niemu toczy się śledztwo. Pomagał on urzędnikom podatkowym, którzy byli później oskarżeni w aferze olejowej, polegającej na tym, że olej grzewczy i olej napędowy zostały zamienione. We Włoszech od obu tych surowców przy sprzedaży płaci się diametralnie różny podatek. Zwykła zamiana nazwy formalnego celu sprzedaży powoduje ogromne zyski i uszczuplenie należności podatkowych. Człowiek, który brał udział w tej aferze, generał Raffaele Giudice, szef policji finansowej został skazany na długoletnie więzienie. Obrót tymi towarami odbywał się na fakturach wystawianych przez Watykan, lecz cała sprawa zamknęła się na wydaleniu z Rzymu paru osób: Mario Pimpo i Don Giacomo Ceretto.

Marcinkus był znany prasie zagranicznej i miał dobry image. Wkrótce po tej aferze, odbył pełną sukcesów podróż do Illinois, gdzie witany był gorąco i z szacunkiem i gdzie załatwił wiele nowych bliżej nie określonych transakcji dla Watykanu.

4

„Gdy wiesz zbyt wiele, śmierć zamknie ci usta” cz. I

W Watykanie wzrastał w siłę pewien szacowny biznesmen z Mediolanu, który został skierowany do spraw kontaktów z USA, pomimo iż w tym czasie nie znał ani jednego słowa po angielsku. Sprawy obrotu milionami dolarów, to nie kwestia sprzedaży cytryn na bazarze w Mediolanie; w związku z tym postanowiono go nauczyć angielskiego. Uczono go dniem i nocą. A że nie miał talentu do języków obcych polecił do Londynu, wynajął pokój w hotelu i dniami i nocami słuchał telewizji BBC, aż wreszcie po miesiącu z pomocą słownika był w stanie nawiązać kontakt z kelnerkami, recepcjonistkami i pozostałą obsługą hotelu. Po miesiącu wrócił do Mediolanu i doszedł do wniosku, że tańszą inwestycją niż nauka angielskiego w Londynie, będzie wynajęcie sekretarki ze znajomością tego języka.

W 1969 roku Watykan powołał go do przeprowadzenia pierwszej misji finansowej. W obstawie trzech sekretarek (świeckich) polecił do Ameryki, lecz zaraz po przylocie, zamiast skupić się na sprawach finansowych, w kręgach tamtejszych polityków rozczulał się nad losem biednych bezdomnych, co nie mogło mu zjednać przychylności. W końcu powierzone mu przez Watykan pieniądze zainwestował w przemysł szklany, nie robiąc uprzednio

żadnego rozeznania. Dzięki boskiej opatrności była to bardzo korzystna inwestycja.

Papież Paweł VI uznał go za finansowego geniusza, powierzając mu do swobodnej dyspozycji duże zasoby finansowe Watykanu. Biznesmen ów, zwany „królem krezusem” pochodził z bardzo biednej rodziny. Jego ojciec był sprzedawcą cykorii. Młody Sindona w roku 1920 wyjechał w świat i w Messynie wstąpił do szkoły jezuickiej, gdzie wykazywał duże zdolności w dziedzinie matematyki. W późniejszym czasie z pomocą szwagra i przetasowań w okresie panowania Mussoliniego dostał się do Watykanu i dopiero w 1962 roku otrzymał posadę w Watykańskim banku. W 1947 roku w wieku 27 lat Sindona otworzył firmę specjalizującą się w międzynarodowym doradztwie podatkowo-finansowym. Lata powojenne charakteryzowały się napływem amerykańskiego kapitału do Włoch. Sindona zdobył sobie w tym czasie opinię fachowca, który italo-amerykanom potrafi wyjaśnić tajemnice włoskich bilansów i włoskich podatków. W międzyczasie poznał bankiera, posiadającego mały prywatny bank Privata Finansiara i odlewnię stali. Człowiek ten ze względu na podeszły wiek chciał wycofać się z przemysłu stalowego, kiedy natknął się na Sindonę. Kariera Sindony przybrała całkiem nowy obrót: zreorganizował odlewnię i sprzedał ją z dużym zyskiem American Crucible Company, której wiceprezes, Daniel Parco, wkrótce ustąpił ze swego stanowiska, żeby zostać głównym współpracownikiem Sindony w USA.

Po zdobyciu odlewni również bank wpadł w ręce Sindony i stał się dla niego punktem wyjściowym do międzynarodowych operacji finansowych. Jedną z nich było nabycie 10% akcji firmy spożywczej Libby we Włoszech, którą potem sprzedał z zyskiem kilku milionów dolarów, firmie Nestle. Następnie Sindona założył towarzystwo holdingowe o nazwie Fasco w rajach podatkowych w Lichtensteinie. Towarzystwem kierował właśnie Daniel Porco. W 1956 roku połączył swój bank Banca Privata Finanziara z dwoma bankami zagranicznymi, z Hambros Bank i Continental Illinois National Bank and Trust Company w Chicago.

Ten ostatni miał powiązania z tzw. ministerstwem finansów Watykanu, „Instytutem Do Spraw Religijnych”.

To, czym Sindona zaskarbił sobie szczególne łaski zarówno kardynała Egidio Yagnozzi, zarządcy watykańskich posiadłości, jak i biskupa Marcinkusa, był sposób w jaki uwolnił Watykan od przykrych partnerów

radzie nadzorczej, opanowanego przez Stolicę Apostolską Banco Unione (w radzie zasiadała również prokomunistyczna rodzina, klan wydawców Feltrinelli). Sindona odkupił od Watykanu bank i uwolnił go tym samym od przykrości. Pod jego kierownictwem bank wszedł na do tej pory nie wykorzystany rynek: robotnicy z oszczędnościami poniżej 500 dolarów. Żeby ich przyciągnąć, Sindona zaoferował im wyższe oprocentowanie wkładów niż wszystkie inne banki.

W ten sposób wkłady wzrosły z 70 mln. do 165 mln. dolarów, podczas gdy ilość kont powiększyła się praktycznie w ciągu jednej nocy z 5210 do 8562. Najwyraźniej zachwycone tym mistrzowskim posunięciem i pod wrażeniem osobistej rekomendacji ze strony Dvida Kennedy'ego, byłego prezesa Continental Illinois National Bank and Trust Company of Chicago, a od 1969 roku ministra finansów w gabinecie prezydenta Richarda M. Nixona, kompetentne osobistości Watykanu zleciły Sindonie sprzedaż największej włoskiej firmy budowlanej i obrotu nieruchomościami Societe Generale Immobiliare (SGI), wartość której oceniono na kwotę 175 mln. dolarów. Tej samej firmy, która za kwotę 70 mln. dolarów, pochodzących z pieniędzy watykańskich, wybudowała ogromny kompleks mieszkalno-biurowy Watergate w Waszyngtonie i wykonała tuziny innych projektów budowlanych, jak na przykład elegancki Cava-lieri Hilton Hotel w Rzymie. Sindona nabył znajdującą się w posiadaniu Watykanu większość akcji SGI, 16% akcji sprzedał firmie Gulf and Western Industries, 40% zachował dla siebie i zarządzał 5%, które jeszcze należały do Watykanu. Pomimo że Sindona po upadku Franklin Bank utracił swoje udziały w SGI, Watykanowi

udało się przy pomocy dwóch fikcyjnych firm zachować Watergate, którego zarząd oddał w ręce wiceprezesa Watergate Improvements, Giuseppe Cecchiego. Cecchi pozostał na scenie, żeby kontrolować wszystkie sprawy, dopóki Watykan nie sprzedał kompleksu Watergate.

Takie transakcje, w typowy sposób zawołowane, spowodowały, że Sindona cieszył się najwyższymi łaskami Watykanu, tym bardziej, że wszyscy jego przyjaciele i poplecznicy zajmowali tutaj wysokie stanowiska.

Za każdym razem, kiedy doprowadzał do skutku jedną ze swoich słynnych transakcji, nigdy nie było wiadomo, czy była to transakcja w interesie Watykanu, Sindony czy też obu partnerów. Ilekroć papież chciał pozbyć się niewygodnych już dla niego nieruchomości, najwyżsi funkcjonariusze Watykanu konsultowali sprawę z Sindoną. Ponieważ często okazywało się, że kupcem był sam Sindona, włoski świat biznesu nie bez racji stawał się nieufny. Sindona najwyraźniej był przykrywką dla papieskich interesów.

Kiedy Sindona przeprowadzał transakcje wymagające udziału dużego kapitału, nawet przedstawiciele Watykanu nie byli pewni, czy zaangażował w to swoje, czy też watykańskie pieniądze, ponieważ on sam na sposób sycylijski milczał, szczególnie wtedy gdy chodziło o jego klientów — dotyczyło to głównie Watykanu pragnącego pozostać w cieniu. Z pomocą czy bez pomocy Watykanu, imperium Sindony znajdowało się pod koniec lat 60-tych w stanie pełnego rozkwitu, przy czym jego powiązania z Watykanem, o których nigdy nie mówił, przynosiły mu zawsze korzyści. Przez ciągły transfer kapitału z jednego przedsiębiorstwa do drugiego udawało mu się stale powiększać swoje udziały.

Ale w 1971 roku podjął złą, brzemienne w skutki decyzję. Spróbował przejąć duże mediolańskie towarzystwo holdingowe o nazwie Bastogi, przedstawiając mu swoją ofertę zakupu akcji, jednak potężny biznes mediolański sprzymierzył się z państwowymi placówkami w Rzymie, chcąc w ten sposób przeszkodzić Sindonie w przejęciu przedsiębiorstwa. Zrobili to nie tylko dlatego, że uważali Sindonę za „cuchnącego cebulą odszczepieńca z Sycylii”, ale również — „cattiveria” z czystej nikkczemności. Także uprzedzenia etniczne odegrały tu swoją rolę: północne Włochy nie mają zbyt wysokiego mniemania o Sycylijczykach.

Najwyraźniej Guido Carli ówczesny prezes banku włoskiego podzielał te uprzedzenia, ponieważ było ogólnie wiadomo, że nie tolerował Sindony. Kiedy pewnego razu obu mężczyznom przyszło siedzieć obok siebie, w pierwszej klasie samolotu lecącego z Nowego Jorku do Rzymu, Sindona próbował nawiązać rozmowę z Carlim. Carli uciał ją, przykrywając twarz ciemną chustką i przez siedem godzin udawał, że śpi, udaremniając tym samym wszystkie próby zbliżenia się Sindony do niego.

Kiedy więc bank włoski wyraził swoje niezadowolenie z zamiaru „połknięcia” przez Sycylijczyka firmy Bastogi, było to dla Sindony równoznaczne z „pocałunkiem ojca chrzestnego”, a Hambros Bank, który nabył 25% udziałów w banku Privato Finanziara Sindony, pozbył się wszystkich powiązań z nim. Z przekonaniem, że stał się obiektem dyskryminacji północy i persona non grata we własnym kraju, zawiedziony bankier postanowił opuścić Włochy. Wyraził swoją gotowość rozpoznania amerykańskiego rynku w imieniu interesów papieskich, jednak pod warunkiem, że nikt tak długo, jak to tylko będzie możliwe, nie dowie się o jego powiązaniach z papieżem. Sindona posiadał już w Ameryce trzy przedsiębiorstwa: Oxfort Electric, Interphoto i Angus Inc. Stanowiły one dobrą przykrywkę dla jego działalności.

Po przyspieszonym kursie języka angielskiego w Londynie przeniósł się do Nowego Jorku i wykorzystując swoją znajomość angielskiego rzucił się w lipcu 1972 roku w wir interesów: nabył 52% udziałów w firmie Talcott National, przedsiębiorstwa finansowego o 115 letniej tradycji oraz prawie 22% udziałów Franklin New York Corporation w towarzystwie holdingowym Franklin National Bank.

Dzięki przeprowadzonemu z pomocą Sindony rozproszeniu kapitału poza Włochami, portfel watykański otrzymał akcje firm Chase Manhattan, Celanese, Colgate, General Foods, Procter and Gamble, Standart Oil, Unile Ver i Westing house. Pieniędźmi Watykanu sfinansowano znaczny przyrost areału w południowej części Manhattanu. Operacje te wykonały firmy Uris Building Corporation i Tisham Realty and Const-ruccion. Pewna część kapitału Sindony lub raczej kapitału watykańskiego została zainwestowana w budowę World Trade Center w Nowym Jorku. Zawsze obrotny Sindona starał się pozyskać „nowych przyjaciół” również w USA.

W 1972 roku zaproponował prezydentowi Nixonowi kwotę miliona dolarów z przeznaczeniem na jego kampanię wyborczą, pod warunkiem, że nazwisko Sindony pozostanie nieznane (znaczna część tych pieniędzy należała do Watykanu). Jego oferta została odrzucona, ponieważ w międzyczasie uznano anonimowe datki na kampanię wyborczą za niezgodne z prawem.

Finansowa potęga Franklin Bank, dwudziestego pod względem wielkości banku amerykańskiego, zaczęła się chwiać, kiedy stało się wiadome, że bank na skutek nie zatwierdzonych transakcji dewizowych stracił 39 mln. dolarów. Kiedy pod koniec 1974 roku finanse banku załamały się a jego plajta zdobyła sobie opinię największego bankructwa bankowego wszechczasów, finansowe imperium Sindony również legło w gruzach. Rzym obiegrała plotka, że przez Sindonę Watykan stracił około 60 mln. dolarów. Szwajcarscy bankierzy oszacowali straty Watykanu na ponad 250 mln. dolarów, a niektóre włoskie gazety wspomniały nawet o kwocie 750 mln. dolarów, dość poważnej sumie, jeśli byłaby ona prawdziwa. Te oficjalnie kursujące informacje skłoniły rzecznika prasowego Watykanu do stwierdzenia, że były to „bezgraniczne straty”, ale też nie podał on faktycznych kwot. Później Watykan miał zmienić swoją taktykę i wydać oświadczenie według którego stracił „tylko” 144 mln. dolarów. Było to oczywiście nieprawdą. Przykro poruszeni magnaci kościelni zaczęli robić wszystko, żeby uwolnić się od cienia Sindony. Biskup Marcinkus upierał się, że spotkał Sindonę tylko jeden jedyny raz (co było nieprawdą). Ówczesny „minister finansów” Watykanu, kardynał Vagnozzi, posunął się nawet do stwierdzenia, że w ogóle nigdy osobiście nie spotkał Sindony (co też było nieprawdą). Żaden z obu księży kościoła nie chciał sobie przypomnieć kilku wypraw z Sindoną do Asyżu, gdzie wspólnie „medytowali” w ramach rekolekcji. Jako przewodniczący „administracji posiadłościami Watykanu”, kardynał Vagnotti wykorzystał okazję do podania po raz pierwszy do publicznej wiadomości informacji na temat posiadłości Watykanu na całym świecie, których wartość oszacował na kwotę nieco mniejszą niż 125 mln. dolarów. Poparł to oświadczenie stwierdzeniem, że przynoszące zyski dobra Watykanu obejmują „posiadłości mieszane, nieruchomości oraz akcje i obligacje”. Na dalsze pytania odpowiedział, że niektóre, ale nie wszystkie inwestycje watykańskie dopiero niedawno zostały wycofane z Włoch i przeniesione do USA i innych krajów. Wyjaśnił, że Watykan stara się „jak każdy inny odpowiedzialny zarządca” inwestować tam, „gdzie można oczekiwać większych zysków i gdzie obciążenia podatkowe są mniejsze”. Potem kardynał obstawał przy stwierdzeniu, że jedynym powiązaniem Sindony z Watykanem była sprzedaż Societe Generale Immobiliare. Jednak inne fakty kazały wątpić w prawdziwość tego oświadczenia, kiedy na przykład w lutym 1973 roku amerykańska giełda papierów wartościowych wstrzymała sprzedaż akcji firmy Vecto Industries, gdyż doradca inwestycyjny w Los Angeles naruszając istotne przepisy prawne, wykupił prawie 27% akcji. Odkryto, że 20% z tego pakietu (454 tys. akcji o wartości 16,4 mln. dolarów) nabył Watykan poprzez przedsiębiorstwo inwestycyjne w Lich-tensteinie, gdzie miał również swoje udziały Sindona. Watykan doszedł do porozumienia z urzędem skarbowym płacąc grzywnę w wysokości 307 720 dolarów, po czym pozbył się wszystkich posiadanych akcji Vecto, odmawiając komentarza na ten temat.

Ponadto Watykan posiadał udziały w wysokości 20% (około 19,2 mln dolarów) w

Finabank (Banque de Financement) w Genewie, który również należał do Sindony, i milczał, kiedy rząd szwajcarski okresowo zamknął bank z początkiem 1975 roku, stwierdziwszy jego znaczne straty dewizowe. Finabank natomiast opanował Hamburski Bankhaus Wolff, który zamknął swe podwoje tuż przed bankructwem Franklin National.

Sindona, któremu w związku z transakcjami z Franklin National udowodniono oszustwo w 66 przypadkach, wypuszczony z więzienia za kaucją, zniknął 2 sierpnia 1979 roku ze swojego luksusowego apartamentu w ekskluzywnym nowojorskim hotelu „Pierre”, aby ponownie pojawić się dopiero 16 października. Wyjaśnił władzom, że został porwany, pokazując na lewej nodze bliznę po kuli porwawczy, która dosięgła go przy próbie ucieczki. Z początkiem roku stanął przed sądem. W trakcie procesu prokurator przedstawił dowody, z których wynikało, że w czasie, kiedy Sindona rzekomo znajdował się w rękach porwawczy, podróżował pod nazwiskiem Joseph Bonamico (co po włosku oznacza „dobry przyjaciel”) na trasie z Nowego Jorku do Wiednia, z Monachium do Frankfurtu i z Frankfurtu do Nowego Jorku.

W 56 punktach oskarżenia Sindona został uznany winnym, między innymi krzywoprzysięstwa i sprzeniewierzenia 45 mln. dolarów należących do Franklin National. Został skazany za karę 25 lat więzienia i grzywnę w wysokości 207 tys. dolarów oraz na karę 30 miesięcy więzienia i grzywnę w wysokości 25 tys. dolarów za upozorowanie porwania.

W czasie ponad 2 miesięcy kiedy Sindona był „porwany”, pojawił się on w Europie, żeby uregulować różne sprawy osobiste i finansowe, oraz żeby prosić Watykan o wstawiennictwo w procesie, który miał odbyć się przed sądem stanowym na Manhattanie (Nowy Jork). Przyleciał do Frankfurtu na spotkanie z jednym ze swoich dobrych łączników w Watykanie, nuncjuszem papieskim, monsignore Guido del Mestri, który przybył z Bonn w świeckim stroju i wynajął pokój w hotelu w centrum miasta. Monsignore del Mestri gotów był interweniować i skłonić dwóch kardynałów i jednego biskupa do złożenia przed sądem zeznań w charakterze świadków i potwierdzenia nieskazitelnego charakteru Sindony.

Kiedy główny obrońca Sindony, ówczesny sędzia stanowy Marvin E. Frankel poleciał do Rzymu, żeby tam odebrać przygotowane przez trzech prałatów kasety video, na przeszkodzie stanął mu nie kto inny jak watykański sekretarz, kardynał Agostino Casaroli.

Kardynał Giuseppe Caprio, kardynał Sergio Guerri i biskup Marcin-kus nagrali na kasetach swoje zeznania, lecz kardynał Casaroli powiadomił Franka, że nie może on wykorzystać tych kaset, gdyż w ten sposób trzej duchowni podlegaliby jurysdykcji sądu świeckiego, a stało by się to precedensem, który byłby szkodliwy dla ogólnych interesów Watykanu. Nie wiadomo czy papież Jan Paweł II miał w tym swój udział, ale faktem jest, że obrońca Sindony nie był w stanie przedłożyć sądowi tych kaset.

Wielu duchownych w Watykanie, głęboko przekonanych, że Sindona nie ukradł pieniędzy Franklin National, lecz raczej wyłożył własne miliony dla ratowania banku, jest zdania, że to co Watykan zrobił reprezentantowi swoich interesów, było "tchórzliwym czynem, przypominającym zdradę".

Jest oczywistością, że Sindona w trakcie zwolnienia warunkowego i swoich 2-miesięcznych „podróży” mógł zaszyć się w jakimś kraju nie mającym układu z USA o ekstradycji. Może zatem Sindona rzeczywiście został porwany w celu dokończenia istotnych i niezbyt czystych interesów, o których w trakcie procesu nie mówił. Być może powziął potajemnie decyzję o ujawnieniu pewnych znanych tylko sobie faktów, które wstrząsnęłyby światem, skoro rankiem 20 III 1986 roku po prawie 7 latach przebywania w więzieniu znaleziono Michele Sindona zwanego „Krezusem z Watykanu” martwego w swojej celi. Został otruty cyjankiem potasu znajdującym się w podanej mu filiżance kawy.

Komuś musiało rzeczywiście bardzo zależeć na jego śmierci.

5

„Gdy wiesz zbyt wiele, śmierć zamknie ci usta cz. II

Wczesnym rankiem 18 czerwca 1982 roku łysy, ogolony mężczyzna, ubrany w jasnopopielaty garnitur w kratę, białą koszulę w paski bez krawata, czarne buty i skarpetki, zwiślał powieszony za szyję na północnym prześle mostu Blackfrair, a jego stopy znajdowały się tuż nad powierzchnią zimnych wód Tamizy.

Przy zwłokach znaleziono pieniądze w różnych walutach o łącznej wartości 20 tys. dolarów, fałszywy paszport wystawiony na nazwisko Gian Roberto Calvini, w kieszeniach 6 kg cementowego gruzu, cegłę oraz dwa zegarki — zegarek na rękę zatrzymał się na godzinie 1:54, zegarek kieszonkowy wskazywał 5:48. Policja rozpoznała w zmarłym Roberto Calvi, znanego we Włoszech jako „Bankiera Pana Boga”. Signor Calvi był prezesem Banco Ambrosiano, największego włoskiego zespołu banków, prowadzących interesy w 15 krajach. Jego śmierć rzuciła nieco światła na najbardziej niezwykle wydarzenia w najnowszej historii Watykanu, które na całym świecie znalazły się na pierwszych stronach gazet, nawet tych, które w ramach autocenzury nie publikowały „negatywnych wiadomości” o stolicy apostolskiej i/lub jej działaniach w sferze finansów. Po upadku banku Calvi’ego fakt ten zaczęto łączyć z bankiem watykańskim i jego prezesem biskupem Paulem Marcinkusem. Biskup opuścił swoje dotychczasowe mieszkanie, Villa Stritch, na północnych krańcach Rzymu i przeniósł się na stałą kwaterę w obrębie murów państwa watykańskiego. Włoski sędzia śledczy powiadomił go, że może być w każdej chwili wezwany na przesłuchanie w sprawie skandalu Ambrosiano. Ponieważ Marcinkus pozostawał za murami Watykanu, nie stawiając stopy na terytorium Włoch, nie można go było ani aresztować, ani prawnie przesłuchać, ani postawić przed sądem. Od tego momentu dla Marcinkusa stało się jasne, że nie będzie już mógł towarzyszyć papieżowi w jego podróżach zagranicznych (odbył już z papieżem 22 podróże), jeżeli nie chce wpaść w ręce władz włoskich, które wprawdzie nie wniosły jeszcze przeciw niemu formalnego oskarżenia, ale sędzia Luigi D’Osso oświadczył, że trwa śledztwo w sprawie biskupa.

Chcąc zrozumieć w jaki sposób Marcinkus zaplątał się w aferę Calvi’ego, trzeba zacząć od początku, to znaczy od roku 1895, kiedy pewien porządny monsignore założył Banco Ambrosiano (nazwany tak na cześć św. Ambrożego, patrona Mediolanu) z zamiarem stworzenia „dobrego katolickiego banku”. Były to czasy, kiedy finanse prawie w całości znajdowały się w rękach antyklerykałów. Nowy bank prosperował od samego początku całkiem dobrze i w połowie XX wieku stał się jednym z najważniejszych włoskich banków, przy znacznym udziale Watykanu, który przy pomocy swoich „mężów zaufania” w zarządzie delikatnie kontrolował poczynania banku. (Do lat 70 Ambrosiano podkreślał swoje przywiązanie do religii, obligując akcjonariuszy do okazania świadectwa chrztu na dowód tego, że są oni naprawdę wyznania rzymsko-katolickiego).

W 1967 roku Roberto Calvi, wówczas szeregowy urzędnik w Ambrosiano, poznał sycylijskiego bankiera Michele Sindonę, który stworzywszy światowe imperium banków i sieć spółek holdingowych, stał się jednym z najbogatszych ludzi we Włoszech. Ogólnie jednak nie było wiadomo, że Sindona (oprócz własnych interesów zajmował się jeszcze inną działalnością: potajemnie sprawował funkcję finansowego przedstawiciela Watykanu zarówno we Włoszech jak i w USA. Calvi i Sindona zostali bliskimi przyjaciółmi, a potem obaj mężczyźni przysięgli sobie nawzajem, wcześniej czy później, zdobyć Banco Ambrosiano, i to lepiej wcześniej niż później- Przez Sindonę Calvi poznał na początku lat 70. biskupa Marcinkusa. Wtedy Calvi był już prezesem Ambrosiano i zdobył sobie przydomek „bankiera Pana Boga”. Dlatego też nikogo nie dziwiło, że w oplatającej świat sieci Ambrosiano ważną pozycję

zajmował Marcinkus. Zdarzyło się to w 1980 roku, kiedy amerykański prałat został członkiem rady nadzorczej w Cisalpinen Bank w Nassau na Bahamach. Znany ze swej powagi, i wiedząc, jakie wrażenie robiło nazwisko Marcinkusa na radzie nadzorczej banku w Nassau, Calvi zyskał tym sposobem okazję do nadzwyczajnego rozwinięcia swoich interesów, po części dlatego, że to właśnie on przemienił średni regionalny bank Ambrosiano w jedną z przodujących instytucji finansowych. Bankier rozpoczął szeroko zakrojony program kredytowy w filiach banku w Peru, Nikaragui i Nassau, inwestując w to eurodolary o wartości około 1,2 mld. Znaczna część tej sumy została natychmiast przekazana w formie kredytów do dwunastu firm w Panamie, z których kilka istniało tylko na papierze. Czy Watykan inwestował w takich firmach, w których Calvi był albo współwłaścicielem albo dyrektorem, pozostaje do dzisiaj kwestią nie wyjaśnioną, ale jedno jest pewne, że Calvi wykorzystywał te fikcyjne firmy, kupując dla siebie akcje Banco Ambrosiano za pieniądze, które firmy podejmowały w formie kredytów z filii w Ameryce Południowej, Środkowej i na Bahamach... W 1982 roku Calvi znalazł się w trudnym położeniu, kiedy Narodowy Bank Włoski podjął obszerną kontrolę jego ksiąg i stwierdził, że Banco Ambrosiano prowadził różne interesy niezgodne z regulaminem ustalonym przez włoskie przepisy bankowe. Bank włoski stwierdził dalej w swoim raporcie, że kontrolerzy nie byli w stanie rozdzielić majątku Banco Ambrosiano od majątku banku watykańskiego, gdyż między obydwojema bankami i ich wspólnymi inwestycjami zagranicznymi istnieją skomplikowane powiązania. Do upadku Calvi'ego przyczynił się ostatecznie szacunkowy kurs lira włoskiego, który stawał się z dnia na dzień coraz słabszy, podczas gdy wartość dolara stale rosła. Kredyty Calvi'ego trzeba było spłacać w dolarach, a on sam nie dysponował wystarczającą na pokrycie różnicy kursów między obiema walutami nadwyżką lirów.

W 1981 roku Calvi przy pomocy swoich firm w Panamie przywłaszczył sobie 20% udziałów Banco Ambrosiano. Żeby jednak nie stracić swojej pozycji, starał się o wsparcie ze strony biskupa Marcinkusa i Watykanu w formie „listu poręczającego”, napisanego na papierze listowym banku watykańskiego. Tym pismem — Włosi określają go często mianem „pisma uspokajającego” — Calvi chciał u swoich współników wywołać wrażenie, że bank Watykański ręczy za wszystkie kredyty. Brak nadal odpowiedzi na pytanie, czy Marcinkus wystawiając to pismo dał nim dowód swojej nieostrożności czy naiwności, ale Calvi, mądrze przewidując, przekazał Watykanowi tak zwane „pismo odciążające”, według którego Watykan nie ponosi żadnej odpowiedzialności za późniejsze ewentualne straty. Dopiero po śmierci Calvi'ego Marcinkus, złoścąc, musiał przyjąć do wiadomości, że południowo- i środkowoamerykańskie banki, z którymi Calvi prowadził swoje interesy, nigdy nie otrzymały kopii „pisma odciążającego”. Dlatego też zagraniczne banki zawsze uważały, że za Calvi'm stoi Watykan. Gdyby wiedziały o „piśmie odciążającym”, wiele transakcji widziałyby w całkiem innym świetle.

Wobec wzrastających odsetek i umacniającego się kursu dolara, Calvi ponownie sięgnął po „pismo uspokajające Watykanu”, żeby uspić obawy swoich własnych dyrektorów banków, a zagranicznych inwestorów upewnić i kazać im wierzyć, że za firmami w Panamie kryje się Watykan. Dwa miesiące po śmierci Calvi'ego i po upadku Banco Ambrosiano trzech zaangażowani przez Watykan do zbadania przypadku Calvi — Marcinkus eksperci finansowi donieśli papieżowi, że „z czysto prawnego punktu widzenia Watykan nie jest odpowiedzialny za długi Banco Ambrosiano”. Dziennik *Osservatore Romano* komentując sprawę podkreślał fakt, że wszystkie udzielone przez grupę Ambrosiano kredyty uruchomiono przed wystawieniem „watykańskiego listu poręczającego”. Tym samym, według opinii dziennika, list nie mógł mieć żadnego wpływu na udzielenie kredytów, a pretensje rządu włoskiego do odszkodowania są nieuzasadnione. Ponieważ Włochy nie były w stanie w jakikolwiek sposób skontrolować banku watykańskiego, władze włoskie nie mogły skłonić stolicy apostolskiej do współpracy przy wyjaśnieniu splątanych kwestii długów, które zmusiły Ambrosiano do

likwidacji. Niezależnie od tego, sprawa jeszcze bardziej się komplikowała, kiedy bank (w ciągu długiego weekendu po swoim upadku) „powstał z umarłych” i z pomocą ratunkowego konsorcjum siedmiu banków, które przejęły 107 włoskich filii Ambrosiano, został ponownie ukonstytuowany jako Nuovo Banco Ambrosiano.

W lipcu 1981 roku Calvi został oskarżony przez rząd włoski o nielegalny wywóz z kraju w latach 1975—1976 sumy 24,4 mln dolarów. Skazano go na karę 4 lat pozbawienia wolności i grzywnę w wysokości 11,7 mln dolarów. Ponieważ Calvi złożył odwołanie, został za kaucją wypuszczony na wolność. Mimo wyroku Calvi nadal cieszył się zaufaniem i przyjaźnią Marcinkusa, a w banku Watykańskim był zawsze serdecznie przyjmowany.

Władze włoskie nie patrzyły jednak na te sprawy przez tak różowe okulary. Ministerstwo finansów chciało definitywnie wyjaśnić z Marcinkusem sprawę legalności lub nielegalności watykańskiego listu polecającego, ponieważ chodziło tu również o stronę etyczną, to znaczy o „moralną” odpowiedzialność banku Watykańskiego. To było powodem, dla którego amerykański biskup mógł zostać wezwany na przesłuchanie, ale on odgrodził się od świata w swoim małym apartamencie w Watykanie.

W jedynym oficjalnym uzasadnieniu swojego działania Marcinkus wyjaśnił reporterom, że nadal ufa Calvi'emu, który mimo swojego wyroku został ponownie zatwierdzony jako prezes Banco Ambrosiano, kiedy kontrolerzy z banku włoskiego pozytywnie ocenili bilans Ambrosiano za rok 1981. Poza tym Calvi jest jego osobistym przyjacielem. Sekretarz Watykanu, kardynał Giovanni Casaroli, przyszedł Martin-kusowi z pomocą i publicznie zapewnił go o swoim poparciu. Wyjaśnił: „Treść listu polecającego absolutnie nie mówiła o pełnej odpowiedzialności. Sądzę, że istnieją granice zobowiązań, które należy wypełniać na mocy takich listów”. W istocie oznacza to, że, o ile sprawa dotyczy Watykanu, bank Watykański nie odpowiada za straty spowodowane przez Banco Ambrosiano w okresie jego upadku. Mimo że papież Jan Paweł II nie wypowiedział się oficjalnie na ten temat, życzył sobie jednak, żeby Casaroli wziął w obronę biskupa Marcinkusa.

Mimo wszystkich oskarżeń i kontroskarżeń, które wyczerpująco omówiły środki masowego przekazu, ani Marcinkusa ani banku Watykańskiego nie obciążono jakkolwiek winą, poza tą, że stali się ofiarą pewnych błędnych ocen. W najgorszym razie można powiedzieć, że Marcinkus — nie obeznany z subtelnościami bankowości — został oszukany przez bardzo sprytnego międzynarodowego finansistę, którego motywami niekoniecznie miały coś wspólnego z działalnością dobroczynną. Jeżeli chodzi o zaginione pieniądze Ambrosiano, to nawet ich część nie dotarła do banku Watykańskiego. Jego dochód roczny był jednak na tyle duży, że mógł pokryć wykazane na przestrzeni siedmiu lat straty w wysokości 30 mln dolarów.

Ale mur obronny, którym otoczył się Marcinkus, nie wystarczył, żeby „ochronić” jego dobrego przyjaciela Calvi'ego, który obiecał mu, że do czerwca 1982 roku zakończy swoje uwiarygodnione listem bankowym Marcinkusa interesy prowadzone w Ameryce Południowej. Cal vi zwrócił się do kilku swoich dobrych przyjaciół z otoczonej tajemnicą prawniczej organizacji o nazwie Loża P2 (Propaganda Due), do której należeli czołowi biznesmeni, urzędnicy państwowi i wysocy rangą wojskowi. Organizacja reprezentowała pogląd, że przejęcie rządów we Włoszech przez im podobnych ludzi, wyszłoby krajowi na dobre. Kiedy w 1981 roku istnienie tej „loży” zorganizowanej na wzór masoni i będącej w gruncie rzeczy wolnomularską wyszło na jaw, upadł rząd koalicyjny premiera Arlando Forlani.

Calvi nic nie osiągnął w P2 (był jej tajnym członkiem) i wtedy spróbował zwrócić się o daleko idącą pomoc do ENI (Ente Nazionale Indrocarburi), najpotężniejszej państwowej spółki energetycznej. Ale kiedy i tutaj nie odniósł sukcesu, ostatecznie bezskuteczne wołanie o pomoc skierował do biskupa Marcinkusa.

Los biegł swoim torem. Calvi zrozumiał, że został przyparty do muru. W czerwcu 1982 roku wyjechał z fałszywym paszportem do Klagenfurtu w Austrii (najwyraźniej chciał zatrzeć swoje ślady), a stamtąd 15 czerwca poleciał prywatnym samolotem do Londynu, gdzie miał nadzieję sprzedać 10—15% swoich udziałów w Banco Ambrosiano. Calvi chciał rozmawiać między innymi z Peterem de Savary, zastępcą prezesa zarejestrowanego w Nassau i opanowanego przez Arabów Artoc Bank and Trust. Kiedyś chciał połączyć swój bank na Bahamach z Artoc, ale bank włoski nie udzielił na to zezwolenia. Calvi, który był członkiem powiązanego z Artoc St. James Club przy Piccadilly, miał nadzieję przeprowadzić tu „braterską” rozmowę z de Savary. Ale do tego już nie doszło.

Gdyby Calvi'emu udało się sprzedać część lub całość udziałów w Ambrosiano, uzyskaną w ten sposób sumą mógłby zatkać dziurę w postaci 1,2 mld. dolarów, powstałą w bilansie banku. Ale tym razem szczęście opuściło Calvi'ego, ponieważ obrót akcjami Ambrosiano został zawieszony, a dyrektorzy banku podali się do dymisji.

17 czerwca 1982 roku wieloletnia sekretarka Calvi'ego, 55-letnia Graziella Teresa Corrocher wyskoczyła z okna położonego na 4 piętrze biura w Mediolanie, zostawiwszy kartkę z potępieniem swojego szefa: „Po dwakroć niech będzie przeklęty Calvi za całe nieszczęście, które sprowadził na bank i jego urzędników”.

Następnego dnia rankiem 18 czerwca odnaleziono Calvi'ego martwego. Było to na trzy dni przed terminem, kiedy ponownie miał stanąć przed sądem i wziąć udział w procesie z odwołania od poprzedniego wyroku sądu, który skazał go na karę 4 lat pozbawienia wolności i grzywnę za nielegalny wywóz waluty za granicę. Ponadto miał dodatkowo stanąć przed sądem z powodu popełnionego oszustwa.

Urzędowa londyńska komisja dochodzeniowa stwierdziła, że zbiegły włoski bankier popełnił samobójstwo.

Włoska opinia publiczna, a także większość urzędników w Rzymie przyjęła wiadomość o rzekomym samobójstwie raczej sceptycznie. Rodzina Calvi'ego zaprzeczyła relacji z oględzin zwłok i oświadczyła wyraźnie, że Calvi nie należał do ludzi zdolnych do takiego czynu. Ponadto w raporcie londyńskim nie wspomniano o tym, że Calvi miał obciążone kieszenie spodni, a na jego paznokciach i rękach nie odnaleziono śladów piasku, które powinny tam być, jeżeli Calvi sam włożył do kieszeni kamienie i kawałki cegły. Pani Clara Calvi oświadczyła, że jej mąż miał częste zawroty głowy, więc już zdrowy rozsądek podpowiada, że nie wspinałby się po 7-metrowej drabinie po to, żeby powiesić się na prześle nad Tamizą. Inni członkowie rodziny stwierdzili, że Calvi był człowiekiem całkowicie pozbawionym żyłki sportowej, a trzeba by człowieka o nadzwyczajnych atletycznych zdolnościach, żeby powiesić się tak jak zostało znalezione jego ciało.

23-letnia córka Calvi'ego, Anna, w swojej tajnej wypowiedzi przed włoską komisją parlamentarną (nieautoryzowany zapis tej wypowiedzi dostał się w ręce Watykanu pod koniec 1982 roku) stwierdziła, że „ostatnich tygodniach swojego życia ojciec był dość nerwowy i obawiał^{Się} o życie własne i swojej rodziny... Skłonił żonę i syna do przeprowadzenia się do mieszkania w kompleksie Watergate w Waszyngtonie, a córce kazał obiecać, że opuści Włochy, kiedy tylko zda zbliżający się ważny egzamin na uniwersytecie. Calvi był przekonany, że jego życiu zagraża niebezpieczeństwa i dlatego na miesiąc przed śmiercią wyciągnął ze schowka w willi w Drezzo koło Varese w północnych Włoszech swój pistolet, dokładnie go wyczyścił, naładował i na oczach swojej córki włożył do aktówki. Potem kilkakrotnie powtarzał do niej: „Se vengono, gli sparo!” (Kiedy przyjdą, zastrzelę ich!).

Mimo że nigdy nie wyjaśnił Annie, kim byli „oni”, powiedział jej pewnego dnia, skarżąc się na bank Watykański i biskupa Marcinkusa: „I preti saranno la nostra fine!” (Księża staną się kiedyś naszym końcem!). Od tego czasu Calvi już nigdy nie wychodził z domu bez naładowanego pistoletu, miał go nawet przy sobie pod koniec maja, podczas ostatniej

prywatnej audiencji u papieża Jana Pawła II. Później opowiadał swojej córce, że papież przyznał mu pełne papieskie wsparcie i udzielił papieskiej zgody na dalsze starania finansowe, zmierzające do uwolnienia Banco Ambrosiano z długów zagranicznych. Jednak policja nie znalazła tego pistoletu ani przy Calvi'm, ani w jego aktówce, ani wśród jego osobistych rzeczy w londyńskiej dzielnicy Chelsea, gdzie wynajął apartament.

Członkowie parlamentarnej komisji dochodzeniowej sugerowali jednak, że być może Calvi został zamordowany przez organizację P2, chcącą przeszkodzić w wyjawieniu nazwisk swoich towarzyszy, którzy pomagali mu w przekazywaniu pieniędzy Ambrosiano do Ameryki Łacińskiej.

6

Watykan i Żydzi Wstydliva opowieść z czasów wojny

W czerwcu 1935 roku chorujący już Pius XI zlecił amerykańskiemu jezuitcie, ojcu Johnowi La Farge (zmarł w 1963 roku w wieku 83 lat) opracowanie encykliki potępiającej rasizm i antysemityzm. Zlecenie to zostało wykonane półtora roku przed wybuchem II wojny światowej. Ojciec La Farge był autorem wielu książek o problemach rasowych, założycielem Catholic-Interracial Council w Nowym Jorku i redaktorem jezuitskiego czasopisma „America”, prowadził też zdecydowaną walkę z rasizmem w USA. Jego projekt encykliki zawierał wyraźne potępienie antysemityzmu, a załączone nakazy były wiążące dla wszystkich katolików.

Encyklika papieża Piusa XI pod tytułem Humani Generis Unitas (Jedność rodu ludzkiego), która częściowo zajmowała się problemami antysemityzmu, została tuż przed śmiercią papieża zatajona przez Watykan. Niezależnie od historycznej i społecznej roli, jaką odegrałyby w zatroskanym i zagrożonym wojną świecie 1939 roku, ten nigdy nie opublikowany papieski dokument ukazuje niczym nie zatuszowany obraz wewnętrznych wydarzeń w Watykanie, który stał się sceną licznych intryg.

Mimo jak zwykle ceremonialnego kościelnego stylu, treść dokumentu dawała wyraźnie do zrozumienia, że ani kościół, ani katolicy nie mogą zaakceptować antyżydowskich działań Hitlera. Ponieważ więcej niż połowę żołnierzy Hitlera stanowili katolicy, a całe południowe Niemcy, szczególnie Bawaria, były ostoją katolicyzmu, encyklika wywarłaby ogromny wpływ na Niemcy. Gdyby została opublikowana, tak jak przewidywano pod koniec 1938 roku lub z początkiem 1939 roku, być może uratowałaby życie 6 milionów Żydów, którzy zostali zamordowani w okresie wojny. W 1939 roku Hitler dopiero rozpoczął rozległe prześladowania Żydów, ale jeszcze nie zapoczątkował właściwego programu eksterminacji. Biorąc pod uwagę ówczesny moralny autorytet papieżstwa, opublikowanie tej encykliki z pewnością przyczyniłoby się do uratowania życia setek tysięcy ofiar.

Kiedy projekt La Fargea dotarł do Watykanu, padł ofiarą dwóch związanych ze sobą, ale oddzielnych intryg. Pierwsza polegała na tym, że gotowy manuskrypt La Fargea „zgodnie z drogą służbową”, musiał być najpierw przedłożony najwyższemu przełożonemu La Fargea, generałowi zakonu jezuitów, ojcu Włodzimierzowi Ledóchowskiemu, mimo, że zlecenie La Farge otrzymał bezpośrednio od papieża.

Ojciec Ledóchowski, z pochodzenia polski hrabia, przybył z kraju, który, według oceny czołowego poszukiwacza nazistów, Szymona Wiesenthala, znany jest z antysemickiej postawy. Dlatego możliwe jest, że Ledóchowski podzielał zdanie swojego narodu na temat Żydów, mimo że nie udowodniono mu żadnych antysemickich wypowiedzi w okresie jego działalności na łonie kościoła. Jakby oceniać postawę Ledóchowskiego wobec Żydów,

pozostaje faktem, że trzy miesiące przetrzymywał u siebie dokument La Fargea.

Papież w tym czasie był chory i nie wiadomo, czy zobaczył projekt La Fargea i czy wogóle wiedział, że jest on już gotowy.

Druga intryga dotyczy podejrzenia francuskiego kardynała, Eugene Tisserant, że Benito Mussolini kazał zamordować Piusa XI, aby w ten sposób powstrzymać go przed otwartym potępieniem faszyzmu. Jest możliwe, że Mussolini działał szybciej niż pierwotnie zamierzał, gdyż znał treść planowanej encykliki. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że Mussolini otrzymał pełną treść projektu La Fargea od jednego ze swoich szpiegów w Watykanie. Sam Duce nie był antysemitą i miał poważne zastrzeżenia do hitlerowskiego planu prześladowania Żydów, ale żeby nie psuć stosunków z Hitlerem, zaczął wprowadzać również we Włoszech niemieckie prawa rasowe. Wprawdzie w ślimaczym tempie, jednak z zamiarem usatysfakcjonowania Hitlera.

Ojciec La Farge dał w swoim projekcie wyraźnie do zrozumienia, że rasizm i antysemityzm posługują się fałszywymi pojęciami. Odwołał się do wszystkich ludzi dobrej woli o wykorzenie z życia publicznego tych wszystkich rozróżnień, które opierają się na poglądach rasistowskich, ponieważ „takie rozróżnienia mogą być odczuwane tylko jako obelżywe i dyskryminujące”. Stwierdzeniem, że rasizm bardzo łatwo prowadzi do antysemityzmu, wyjaśnił, że walka o wolność rasową „jednoznacznie kończy się walką przeciw Żydom”. Potem zacytował atak Watykanu na objawy antysemityzmu w roku 1928. Dalej napisał, że żadne polityczne rozwiązanie kwestii żydowskiej nie jest „prawdziwym rozwiązaniem”, jeżeli sprzeciwia się obowiązującym przykazaniom sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Fragment tekstu, który traktował o antysemityzmie, nosił tytuł „Żydzi i antysemita” i udowadniał, że współczesny antysemityzm ma swoje historyczne korzenie: „oprócz systematycznego okrucieństwa walka ta pod względem prawdziwych motywów i metod niczym nie różni się od trwających cały czas od okresu starożytności prześladowań Żydów”.

Papież wielokrotnie potępiał te prześladowania, szczególnie jeżeli maskowały je hasła chrześcijańskie. Na skutek tego typu prześladowań pozbawiono miliony ludzi w ich własnym kraju elementarnych praw narodowych i obywatelskich. Niewinnym ludziom odmawiano prawnej ochrony przed gwałtem i rabunkiem, wydano ich na pastwę wszystkich możliwych obraz i publicznych upokorzeń i traktowano ich jak przestępców, mimo że z rozwagą przestrzegali praw swojego kraju. Nawet tych, którzy w czasach wojen mężnie walczyli za swoją ojczyznę, traktowano jak zdrajców, a dzieci tych, którzy oddali życie za swój kraj zostały potępione ze względu na swoje pochodzenie. Na skutek tego rażącego Pogwałcenia praw ludzkich po całym świecie rozproszonych jest dziś wiele tysięcy bezbronnych ludzi bez jakichkolwiek środków do życia.

Przemierzają się oni od jednej granicy-do drugiej stając się ciężarem ludzkości i samych siebie.

Dalej projekt La Fargea określał antysemityzm w świetle nauki kościoła jako „mylący i szkodliwy”, co czyni koniecznością sięgnięcie po energiczne środki obrony zarówno wiary, jak i moralności społeczeństwa i uchronienie go przed demoralizującymi skutkami zbłądzenia. „Kościół katolicki modli się od dawna za naród żydowski, który do czasu narodzin Chrystusa był nośnikiem boskiego objawienia ... wzruszony ich miłością tron apostołski broni tych ludzi przed niesprawiedliwym uciskiem i, tak jak potępić należy wszelką zawiść i zazdrość między narodami, tak w szczególności zwalczać trzeba tę nienawiść, którą określamy mianem antysemityzmu .

Antysemityzm jest występującym pod pozorem ochrony społeczeństwa atakiem, wezwaniem do nieznaną granic nienawiści, glejtem dla każdej formy przemocy, grabieży i braku porządku, a również koniem pociągowym działań skierowanych przeciwko religii jako

takiej. I tak widzimy, że antysemityzm jest pretekstem do ataków na świętą osobę Zbawiciela, który jako syn żydowskiej panny przyjął postać ludzką i wypowiada on wojnę chrześcijaństwu, a także jego naukom, zwyczajom i instytucjom". Planowana encyklika zajmowała się przede wszystkim ekstremalnym zamieszaniem, panującym wtedy w stosunkach społecznych między ludźmi i wspominała o trzech próbach stworzenia nowej jedności.

Wskazówki te dotyczyły Niemiec, Włoch i Związku Radzieckiego. Projekt określał ekstremalny nacjonalizm mianem „prawdziwego wynaturzenia ducha” i klasyfikował totalitaryzm jako formę rządów przeczącą prawom natury. Dalej twierdził, że rządy totalitarne wspierają nacjonalizm, rasizm i antysemityzm, chcąc w ten sposób wywołać w swoim narodzie poczucie jedności. Jednak ten rodzaj jedności jest pomyłką, przeczy prawdziwej jedności rodzaju ludzkiego i jest w sumie „szkodliwym wyparciem się ducha bożego”.

W przeciwieństwie do swoich poprzedników i następców, Pius XI znany był z jasnego stylu wypowiedzi. Ten styl odzwierciedlały jego encykliki, pozbawione mglistego myślenia, które naturalnie były stosowne do godności papieskiej, ale też niczego nie upiększały. Czy Pius XI zaakceptowałby w całości projekt La Fargea pozostanie kwestią akademicką, ponieważ encyklika nigdy nie została wydana. Poza tym ojciec La Farge nie pisał projektowanej encykliki sam, lecz we współpracy z niemieckim jezuitą, ojcem Gustawem Gundlachem, profesorem Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie.

Obaj mężczyźni spotkali się w Paryżu latem 1938 roku z zamiarem opracowania tekstu.

Ojciec Gundlach napisał pierwszą część projektu, dotyczącą totalitaryzmu, podczas gdy La Farge zajmował się wyłącznie częścią traktującą o antysemityzmie.

La Farge, Gundlach i jeszcze jeden francuski duchowny pracowali nad encykliką 8 tygodni.

1 października lub około tej daty La Farge osobiście dostarczył gotowy projekt generałowi zakonu i wyjechał do Nowego Jorku.

16 października ojciec Gundlach napisał do ojca La Farge, że nie ufa ojcu Ledóchowskiemu, gdyż wydaje mu się, że temu „zależy na sabotażu encykliki”.

Stwierdzenie to powtórzył w swoim następnym liście z 28 stycznia 1939 roku. Gundlach słyszał w Watykanie o poglądzie Ledóchowskiego, który twierdził, że sytuacja w ówczesnym świecie była zbyt delikatna, aby papież mógł opublikować tak ostry dokument.

W międzyczasie (25 listopada) Pius XI przeżył dwa zawały serca i mimo iż wydawało się, że zaczyna wracać do zdrowia osłabienie serca pogłębiło jego astmę, a jego stan zdrowia trudno było uważać za dobry.

Zmarł w następnym roku 11 lutego we wczesnych godzinach rannych, na krótko przed planowanym ważnym przemówieniem do biskupów włoskich. Przynajmniej do pierwszych tygodni stycznia papież nie otrzymał manuskryptu encykliki. 2 marca 1939 roku na tron Piotrowy został powołany kardynał Eugenio Pacelli z Mediolanu. Przyjął imię Pius XII. Pacelli poprzednie 12 lat spędził w Niemczech jako nuncjusz papieski. Naród niemiecki wzbudzał w nim stale narastający podziw. Był zaledwie 6 miesięcy papieżem, kiedy po ataku Hitlera na Czechosłowację (1938) i Polskę (1939) wybuchła II wojna światowa.

20 października papież Pius XII ogłosił swoją pierwszą encyklikę, Summi Pontificatus, którą w większości napisał ojciec Gundlach, i która ^w obszernych fragmentach nawiązywała do manuskryptu La Fargea i Gundlacha, przeczytanego przez papieża Piusa XII tuż po śmierci jego poprzednika. Summi Pontificatus podkreślała „jedność narodu ludzkiego”, potępiała totalitaryzm i wybuch wojny i oferowała pomoc papieżstwa w mediacjach.

Pominięto najistotniejszą część tekstu La Fargea — rozdział dotyczący antysemityzmu.

Historia papieżstwa potwierdza powyższe rozbicie w kościele i walkę pomiędzy

orientacjami pro- i antysemitycznymi. Już w czasach późnego cesarstwa biskupi Rzymu wydawali rozporządzenia regulujące stosunki Chrześcijan z Żydami. Skutkiem kolejnych edyktów ograniczono prawa obywatelskie społeczności żydowskiej, prowadząc do coraz to większej dyskryminacji semitów z powodów ich przekonań religijnych. Po pewnym czasie prawa regulujące stosunki z Żydami były niemal analogiczne do ustaw wydawanych w Niemczech w latach trzydziestych.

Z wyjątkiem masowej eksterminacji wszystko wyglądało prawie tak jak tysiąc lat później w Berlinie.

Żydowski lekarz nie mógł leczyć innych nacji, żydowski kupiec nie miał możliwości sprzedawać swych towarów nie-Żydom, zabronione były oczywiście małżeństwa mieszane, a majątki nawróconych lub zmarłych co bogatszych obywateli żydowskiego pochodzenia zasilały skarb Watykanu.

Na zabagnionym terenie nad brzegiem Tybru stworzono pierwsze w historii getto żydowskie, w którym warunki życia szybko zmniejszyły liczbę mieszkańców.

Jeden z papieży, Paweł IV dwa miesiące po swoim wyborze spowodował zmniejszenie liczby mieszkańców w Rzymie o blisko połowę wydając bullę „Cum nimis absurdum” potępiającą naród żydowski i odmawiającą prawa zamieszkiwania synom Izraela w Rzymie.

W czasie jednej z wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej kilkuset niewinnych Żydów schroniło się przed krzyżowcami pod opiekę urzędującego tam podówczas biskupa. Biskup obiecał im ratunek pod warunkiem przyjęcia chrztu. Żydzi, w tym kobiety i dzieci, odmówili i zostali porąbani mieczami uczestników wyprawy krzyżowej na terenie świątyni. Ostatnie getto żydowskie wydzielone przez papieży na terenie Rzymu zostało zlikwidowane dopiero w XIX wieku.

23 marca 1944 roku na ulicy Via Rasella przed domem 156 został ustawiony wózek ze śmieciami oraz 18 kg materiału wybuchowego.

22-letni student medycyny czekał przy wózku na kompanię SS, która 'olewając, maszerując trójkami zbliżała się do niego. Student zapalił zapalką resztki tytoniu i papier w swojej fajce, przyłożył fajkę do lontu prowadzącego do wózka, oddalił się szybkimi krokami. Gdy niemieccy żołnierze nadeszli, doszło do eksplozji. 32 ludzi SS zginęło na Via Rasella. Niemieckie dowództwo w Rzymie rozkazało w odwecie stracenie 10 Włochów za każdego zabitego żołnierza. Następnego dnia gestapo i włoska policja przeczesywali Rzym i spędzili tylu Żydów, ilu mogli znaleźć, razem 70-ciu. W sumie przyciągnęli 335 mężczyzn, o 15 więcej niż kazał komendant; mężczyźni byli w wieku od 15 do 74 lat. Zakładnicy zostali wywiezieni poza Rzym do Ardeatini, gdzie znajduje się w katakumbach system jaskiń, który 1900 lat wcześniej służył chrześcijanom do chowania swych męczenników. Wszyscy, 335 zakładników (mężczyzn) zostało po kolei rozstrzelanych.

Pisarz Robert Katz napisał książkę o tej masakrze, pod tytułem „Śmierć w Rzymie”, która w roku 1973 została sfilmowana pod tytułem „Masakra w Rzymie”. Napisał również scenariusz. Producentem filmu był Carlo Ponti, a wśród wykonawców byli: Macello Mastroianni i Richard Burton. Zarówno w książce jak i w filmie. Katz utrzymuje, że papież Pius XII miał poufne informacje od niemieckich oficerów o planowanym napadzie na Via Rasella, ale nie zrobił nic, aby temu przeciwdziałać, mimo że dysponował środkami, które mogłyby temu zapobiec. Dalej Katz stwierdza w swojej książce, że papież przemilczał fakt spędzenia Żydów do Rzymu i zamknięcia ich w obozach koncentracyjnych, gdzie znaleźli śmierć. Pomimo że książka była wiele lat na rynku, nie znalazł się w Watykanie nikt, kto by o niej wspominał, ale w pierwszych dniach po premierze filmu hrabianka Eleonora Rossignani, bratanica zmarłego papieża, zrobiła szum w prasie. Krótco po tym zaskarżyła Katza, reżysera — George Pan Cosmatos, że książka i film są brutalnym paszkwilem i fałszywym przedstawieniem jego świątobliwości ukochanego i heroicznego papieża Piusa XII. W

procesie uznano, że książka i film reprezentują „źródło zła”, a książka Katza „powinna być spalona na stosie”. Po 21 miesiącach procesu trzech mężczyźni zostali skazani. W 1975 roku amerykański autor został skazany na 400 000 lirów kary i na 21 miesięcy więzienia, Ponti i Pan Cosmatos zostali skazani na 7 miesięcy. Katz złożył apelację i w lipcu 1978 roku zostali uwolnieni od zarzutów.

Adriatycka masakra była tragicznym wydarzeniem dla Włoch w czasie drugiej wojny światowej, ale nie było podobnego przypadku w czasie tej wojny, kiedy po wkroczeniu niemieckich wojsk do Jugosławii i jej kapitulacji, na wiosnę 1941 roku, powstało państwo Chorwacja, gdzie wyodrębniła się silna grupa fanatycznych katolików tzw. „ustasze”, która postanowiła unicestwić wszystkich niekatolików. W ten sposób tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci zostało wymordowanych, tylko dlatego, że byli Żydami, Cyganami lub ortodoksyjnymi Serbami. Tylko jednego ranka w ortodoksyjnym kościele w wiosce Glina, ustasze w brutalny sposób wymordowali ponad 700 Serbów. Mordercze czyny były wykonywane nie tylko przez fanatycznych katolików, ale też przez licznych mnichów i duchownych, którzy stali na czele tego ugrupowania. Jeszcze straszniejsze było to, że jeden katolicki kapłan był komendantem obozu koncentracyjnego i jest odpowiedzialny za torturowanie i wymordowanie tysięcy ludzi. Można wymienić parę imion: jezuita Dragutin Kamber, ojciec Braanimir Zupanic, ojciec Zvonko Brekalo, ojciec Zvonko Lipovac, ojciec Sreko Peric i franciszkanin Miroslav Filipovic, który był komendantem obozu koncentracyjnego Jasenovac, gdzie zgładzono 40 000 ludzi, porównywalnego w swym okrucieństwie do Dachau i Oświęcimia.

Administracja Watykanu była niechętna wobec dokumentów przedłożonych przez Bokuna dotyczących zbrodni w Chorwacji. Dokumenty przedłożone przez Bokuna sugerowały popełnienie zbrodni przez katolików. 8.10.1941 r. Bokun wszedł na audiencję do papieża i przekazał mu owe dokumenty.

Po zakończeniu wojny Watykan milczał na temat chaosu w Chorwacji. Dziennik Bokuna wydano w 1973 roku w Nowym Jorku. Przeciwko wypowiedziom Bokuna z dziennika ukazała się wypowiedź — książka żydowskiego konsula we Włoszech Pinchas Lapide, w której autor twierdzi, że kościół uratował w czasie wojny więcej Żydów niż inne organizacje razem wzięte, więcej niż Międzynarodowy Czerwony Krzyż, co najmniej 400 000 Żydów.

Posel brytyjski Maurice Edelman, przewodniczący Anglo-Żydowskiego Towarzystwa oświadczył publicznie w Londynie, że interwencje papieża uratowały dziesiątki tysięcy Żydów.

Golda Meir dziękowała papieżowi za to, że Watykan w czasie okupacji Rzymu pomagał Żydom w ucieczce. W 1944 roku pisma amerykańskie oraz inne z wdzięcznością wypowiadały się na temat działań Watykanu w obronie Żydów w czasie okupacji niemieckiej w Rzymie i Europie. Prasa dawała wyrazy uznania dla tradycji charytatywnej działalności Watykanu i papieża. Były również podteksty w tych publicznie składanych wyrazach wdzięczności (że nie wszystko to zasługi Watykanu), szczególnie jeśli chodzi o Żydów w Rzymie.

We wrześniu 1943 roku w Rzymie komendant SS, mjr Herbert Kappler poinformował przewodniczącego żydowskiej gminy w Rzymie o tym, że gmina ta zostanie deportowana do obozów zagłady do Niemiec w liczbie 200 osób, jeśli nie wykupi się złotem w ilości 50 kg w ciągu 35 godzin. Tak krótki czas dla zorganizowania okupu Niemcy podyktowali świadomie wiedząc, że gmina jest biedna i że należący do niej Żydzi nie posiadają tyle złota. Wiadomość ta błyskawicznie rozniosła się po Rzymie. Wszyscy zrobili zbiórkę; również katolicy z osobistych drobnych wyrobów jak obrączki itp. precjoza. Proszono również w Watykanie o pożyczkę w postaci złota ojca Borsarelli. Watykan obiecał 15 kg złota na ten okup. Jednak Żydzi zdołali bez pożyczki Watykanu zebrać owe 50 kg złota i wypełnili warunki umowy. Po latach ukazał się w prasie artykuł Anglika Anthony Rhodes, który pisał, że Watykan jednak

dał złoto jako okup Niemcom za Żydów.

17 kwietnia 1975 roku z okazji rocznicy uwolnienia Włoch z rąk nazistów honorowano ludzi, którzy okazali pomoc w ratowaniu Żydów od zagłady. Były to złote medale, na których wygrawerowano symbol 10 przykazań, siedmioramienny świecznik i napis: „Od Żydów włoskich z wdzięczności”. Medale te otrzymało wielu katolików oraz duchownych. Szczególnie ważną postacią był ojciec Maria Benedetto zwany „Kapłanem Żydów”. O.M. Benedetto organizował „nadzwyczajne akcje ratownicze” bez względu na niebezpieczeństwo. Był to człowiek mocnej woli, szlachetnie uduchowiony. O.M. Benedetto z pochodzenia był Francuzem z zakonu kapucynów. Watykan pomiął milczeniem działalność O. M. Benedetto. O.M. Benedetto otrzymał od Żydów pismo prestiżowe „Laudacja” z podziękowaniem. Również Dziennik Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej we Włoszech pisał podziękowania Żydów dla ludności włoskiej za pomoc. Watykan natomiast nie otrzymał żadnego podziękowania.

W kręgach (głównie żydowskich) badaczy dziejów holocaustu stawia się Watykanowi liczne zarzuty dotyczące postawy w okresie II wojny światowej. Wymienia się głównie następujące: brak reakcji na dostarczane przez rabina z Lyonu informacje dotyczące obozów zagłady w Oświęcimiu i Treblince w Generalnej Guberni, zaniechanie pomocy w przeciwdziałaniu zaplanowanej przez Niemców deportacji 50-tysięcy francuskich i zagranicznych Żydów do obozów koncentracyjnych, nie podejmowanie prób mediacji skłaniających hitlerowców do lepszego traktowania uwięzionych Żydów, nie podejmowanie prób wpłynięcia na katolicką i neutralną Hiszpanię w celu znalezienia tam schronienia dla Żydów z sąsiedniej Francji, głównie sefardyjskich i nie podejmowanie wysiłków mogących umożliwić Żydom, którzy utknęli na obsadzonych przez Włochów terytoriach francuskich, powrót do Italii, gdzie byłiby bezpieczniejsi.

Co do możliwości skłonienia Hiszpanii, by objęła swoją ochroną Żydów sefardyjskich, rząd Franco wydał rozporządzenie, w myśl którego każdy Żyd potrafiący wykazać hiszpańskie pochodzenie miał otrzymać list żelazny. Gdy wydano to zarządzenie, Niemcy przejęli już od Włochów zadania okupacyjne. Bezpaństwowi Żydzi we Francji, ubiegający się o narodowość hiszpańską, nie zostali uznani, lecz potraktowani przez nazistów jako Żydzi bezpaństwowi, co dla większości z nich oznaczało deportację. Ogółem utknęło w południowej Francji blisko 50 tys. Żydów; większość padła ofiarą holocaustu.

Gdy ojciec Benedetto rozeznał niemożność uzyskania pomocy dla Żydów ze strony Watykanu lub papieża, postanowił bez papieskiej pomocy, na własną rękę, uczynić wszystko co w jego mocy. Stworzył sobie silne oparcie w klasztorze kapucynów przy Via Sicilia w Rzymie (o rzut kamieniem od Via Veneto i praktycznie pod nosem niemieckiej komendantury w Rzymie). W tej kwaterze zajmował się brat Benedetto niestrudzenie ochroną ogromnej liczby uciekinierów. Ponieważ było ich zbyt wielu, by pomieścić w samym klasztorze, liczni zostali zakwaterowani w małych pensjonatach lub hotelach. Często trzeba było uiścić duże łapówki i specjalne opłaty, by mogli tam przebywać Żydzi bez obowiązkowego meldunku u rzymskich władz policyjnych — Questura. Jeszcze większym problemem było wyżywienie tych ludzi, gdyż środki żywności w Rzymie były ściśle racjonowane. Żaden z tych uciekinierów nie posiadał oczywiście kartek żywnościowych, które otrzymywało się tylko po zameldowaniu w Questura. Tymczasem ojciec Benedetto znalazł własne środki i dojścia w mieście, którego mieszkańcy od setek lat skutecznie nauczyli się przewycięzać biurokratyczne przeszkody, co jest zjawiskiem znanym w całych Włoszech, tak w czasie wojny, jak pokoju. Ojciec Benedetto, chociaż sam nie był Rzymianinem, stał się jednym z nich — mistrzem biurokratycznego kuglarstwa.

Szczęśliwym trafem odkrył Benedetto pewnego dnia w jakimś zakamarku klasztoru wśród starych mebli zużytą maszynę drukarską. Z pomocą znajdującego się w grupie uciekinierów drukarza wytwarzał dla wielu Żydów fałszywe francuskie dowody tożsamości.

Używając „gumowej pieczęci”, sporządzonej z cyferblatu ręcznego zegarka, z czcionkami wstawionymi z dziecięcej drukarki i dokleiwszy francuskie znaczki skarbowe pochodzące z rzymskiego sklepu filatelistycznego, produkował ojciec kapucyn dowody osobiste, które sam radośnie sygnował nazwą odpowiedniego francuskiego urzędu. Z pomocą tych „urzędowych dokumentów” udało się zmylić urzędników ambasad Szwajcarii, Rumunii i Węgier, i w ten sposób wysłać około dwustu Żydów z Włoch do owych krajów, zapewniając im tam bezpieczeństwo.

Brak reakcji na masowe mordy dokonywane przez Niemców to chyba największy zarzut wobec Piusa XII, dotyczący polityki Watykanu w czasie wojny. Błędne jest wpajane zwolennikom religii katolickiej mniemanie, jakoby papież miał nie wiedzieć, że naziści w określonych obozach koncentracyjnych rozpoczęli likwidację Żydów. Już wiosną 1943 roku otrzymał papież list od Władysława Raczkiewicza, prezydenta Polski na emigracji w Londynie, w którym tenże wyjaśniał: „Wytepienie Żydów, a wraz z nimi wielu chrześcijan semickiego pochodzenia, jest tylko próbą dla systematycznego przeprowadzenia naukowo zorganizowanego masowego mordu... Setki tysięcy ludzi zabija się bez zwykłego postępowania sądowego...”

W Watykanie są niezliczone dokumenty, dowodzące że papież wiedział o eksterminacjach i że mu doradzano, by się na ten temat nie wypowiedział. I tak na przykład wysłannik prezydenta Roosevelta, Myron Taylor, jeździł trzykrotnie w 1942 roku z Waszyngtonu do Rzymu (za trzecim razem przebywał pełnych 11 dni w Państwie Watykańskim), ^Dy przekazać Piusowi XII ustne i pisemne informacje o nazistach i ich polityce wobec Żydów. To samo dotyczyło brytyjskiego charge d'affaires, sir D'Arcy Osborne, który po trzymiesięcznym pobycie w Londynie, gdzie przełożeni poinformowali go m.in. o programie żydowskim Hitlera, powrócił 29 czerwca 1943 roku do Rzymu. Sir D'Arcy zapytał nawet pewnego funkcjonariusza w Watykanie: „Dlaczego Watykan nie interweniuje przeciw straszliwej masakrze Żydów?” Także kardynał Tisserant przyznał w jednym z listów do arcybiskupa Paryża, że prosił papieża, by ogłosił w tej kwestii encyklikę, przy czym dodał, iż kościół jest w tym sensie zagrożony, że historia może zarzucić Stolicy Apostolskiej zmierzanie po linii politycznego pragmatyzmu, służącego wyłącznie jej własnej korzyści...”

Poza przekonaniem, że złamanie milczenia na temat eksterminacji Żydów byłoby jednocześnie niebezpieczne i bezskuteczne dla Żydów, miał Pius XII jeszcze jeden powód do milczenia. Ten powód nie był wtedy publicznie znany. Po otrzymaniu poufnych doniesień z Niemiec, w myśl których Hitler chciał go w dogodnym momencie uprowadzić, papież Pius XII obawiał się poważnie, że Hitler mógłby znieść postanowienia konkordatu z 1929 roku, które zobowiązywały państwo niemieckie do pobierania podatku kościelnego od obywateli. 50 procent tych kwot przekazywano Kościołowi katolickiemu w Niemczech, resztę do Rzymu. Tak np. ogólna suma podjętego w 1943 roku podatku kościelnego wyniosła ok. 450 milionów marek, co odpowiadało wtedy przeszło stu milionom dolarów. Ze względu na olbrzymie sumy pieniędzy, o jakie tu chodziło i ze względu na fatalne skutki, jakie ich utrata miałaby dla Kościoła katolickiego w Niemczech, watykańscy funkcjonariusze byli zdania, że trzeba tu być szczególnie ostrożnym, gdyż Hitler był rzeczywiście jednym z tych przywódców, który — gdyby tylko miał pretekst — chętnie zatrzymałby udział Kościoła.

Po zakończeniu wojny w Europie pojawili się liczni apologety, usiłujący bronić postawy papieża Piusa wobec nazistów i Żydów. Prawie wszystkie próby usprawiedliwienia broniły papieża, wzbraniającego się przed wystąpieniem na rzecz Żydów.

W końcu Pius XII przemówił osobiście. W Niedzielę Wielkanocną 1945 roku mówił do prawie miliona ludzi, zgromadzonych na placu św. Piotra. Na temat postępowania Niemców wobec Żydów oświadczył: „Ci, którzy pozwolili się zniewolić podżegaczom do gwałtu i którzy byli tak niemądrzy, że poszli w takt muzyki marszowej, poczęli się wreszcie budzić ze swej iluzji i byli zdumieni, gdy ujrzeli, jak daleko zaprowadziła ich gorliwość w służbistym

podporządkowaniu. Nie ma dla nich żadnej innej drogi zbawienia, niż raz na zawsze wyrzec się bałwochwalczej służby totalnemu nacjonalizmowi oraz dumy z wyższości rasy i krwi".

Dla wielu Żydów, którzy słyszeli te słowa w owym dniu lub przeczytali je w gazecie, musiało to oświadczenie brzmieć nieszczerze, bowiem były to słowa wypowiedziane za późno i w takim momencie, gdy niebezpieczeństwo już minęło. Holocaust się odbył i teraz po raz pierwszy papież zabrał głos przeciw traktowaniu Żydów przez Hitlera.

Ojciec Robert Leiber, jezuita i profesor historii Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, bliski zaufany papieża Piusa XII w czasie jego całego pontyfikatu stał się czołowym rzecznikiem i apologetą Watykanu. Jego pierwszy artykuł ukazał się w marcu 1961 roku w miesięczniku jezuitów „Civiltà Cattolica” pod tytułem „Pius XII i Żydzi w Rzymie 1943-1944”. W tym artykule historia została wypaczona i stworzony został mit, oparty na jaskrawym obchodzeniu twardych faktów. Jego słowa były cytowane jako oficjalna opinia Watykanu. Po pięciu latach ojciec Leiber powtórzył swe niektóre twierdzenia w wywiadzie dla czasopisma „Look”. W istocie sprawy twierdził tam, że w czasie niemieckiej okupacji w Rzymie były dwie papieskie organizacje pomocy Żydom — mianowicie Delasem i Opera di San Raffaele. Tymczasem żadna z tych organizacji nie była instytucją Watykanu i żadna nie otrzymała pomocy finansowej od papieża. Ojciec Leiber twierdził, że Delasem zaczął działać w Genui jako „organizacja żydowska” i przekształcił się potem w instytucję watykańską, gdy Niemcy obsadzili miasto. Oprócz niektórych darów pieniężnych od Żydów i innych instytucji kościelnych w Rzymie, „reszta była w całości darem Piusa XII”. Dalej ojciec Leiber oświadczył w wywiadzie, że „papież zużył swój cały prywatny majątek”, by pomagać Żydom. Ponieważ nic z tego nie odpowiadało prawdzie, czołowi członkowie gmin żydowskich w Rzymie¹ Genui napisali przeznaczony do opublikowania Ust protestacyjny do »Civiltà Cattolica”. W liście tym żydowscy funkcjonariusze z obu miast Potwierdzili swymi podpisami jednoznacznie, że Delasem — prowadzona Przez ojca Benedetoo — nigdy nie była organizacją papieską, lecz aż do końca pozostała żydowską. Dalej wyjaśniano w liście, że Delasem nigdyⁿⁱe otrzymała pieniędzy od papieża Piusa XII, lecz wyłącznie od włoskich obywateli, wiary zarówno żydowskiej jak i katolickiej. „Civiltà Cattolica” nigdy tego listu nie opublikowała.

Jedyną odpowiedź otrzymali żydowscy funkcjonariusze od ojca Leibe-ra, który zignorował wszystkie sprostowania i odmienne twierdzenia. W krótkim piśmie oświadczył, że wydarzenia te miały miejsce przed tak wielu laty, iż dyskusja nad tą kwestią jest bez sensu. Także interwencja ojca Benedetto pozostała bezskuteczna; oświadczył on pewnemu funkcjonariuszowi watykańskiemu, że w ciągu 9 miesięcy niemieckiej okupacji, gdy działał jako przewodniczący Delasem, „nie wpłynęły jakiegokolwiek środki pieniężne ze strony Watykanu”.

O drugiej organizacji, która pomagała rzymskim Żydom — Opera di San Raffaele — powiedział ojciec Leiber, że około dwóch tysięcy osób, głównie Żydów, dostało się z jej pomocą do Brazylii i to dzięki pieniądзом, które wpłynęły z Watykanu. Było to błędne oświadczenie: kierownik tej organizacji, niemiecki ojciec pallotynów Anton Weber wyjaśnił, że Opera di San Raffaele „wzięła w opiekę tylko katolicko ochrzczonych Żydów niewłoskiego pochodzenia, lecz nigdy prawdziwych. Jeżeli chodzi o środki pieniężne, które jakoby płynęły z Watykanu, by sfinansować ten szlachetny cel oświadczył, że wypowiedź Leibera budzi fałszywe wrażenie, bowiem pieniądze tylko płynęły przez Watykan jako miejsce transferu — krok niezbędny wskutek stosunków wojennych. Właściwe środki w wysokości 125 tysięcy dolarów pochodziły od sekcji United Jewish Appeal a Chicago i zostały przekazane Watykanowi przez monsignore Bernarda Sheila z Chicago. Sprostowanie ojca Webera również nie zostało opublikowane w „Civiltà Cattolica”.

W innym oświadczeniu ojciec Leiber głosił, że z 4500 Żydów, jacy byli przechowywani w różnych kryjówkach kościelnych, wielu było ukrytych w murach Watykanu. Także to

twierdzenie Leibera jest przesadą, bowiem ani nadrabin Rzymu ani jakikolwiek inny członek tamtejszej gminy żydowskiej nie słyszał nigdy o jakimś Żydzie, który byłby ukryty w Watykanie. Pewien reporter w Rzymie, który chciał to sprawdzić, stracił wiele czasu, by — jak sądził — wykryć jedyną rodzinę (łącznie jedenastu Żydów), której przez 4 miesiące udzielano schronienia w Watykanie. Okazało się to jednak przypadkiem szczególnym, gdyż jedna z córek w tej rodzinie była zaręczona z katolikiem, który z kolei był zaprzyjaźniony z mieszkającym w Watykanie duchownym. Innym wyjątkiem był żydowski przechrzta, który zarobił wiele pieniędzy jako wytwórca konfekcji i w myśl przyrzeczenia, po swej śmierci, cały majątek przekazał papieżowi Piusowi XII.

Dalszym propagandowym trikiem ojca Leibera było stałe podkreślanie nawrócenia nadrabina Rzymu Zoili na katolicyzm jako swego rodzaju najważniejszego dowodu na to, co Kościół uczynił dla Żydów. W ten sposób Watykan świadomie tworzył i uwieczniał cały szereg wymysłów, mających przekonać świat o jego prożydowskim nastawieniu.

Rabbi Zoili zniknął 8 września 1943 roku, gdy wojska nazistowskie zajęły cały Rzym. Dopiero w czerwcu 1944 roku, gdy wmaszerowały armie aliantów, rabbi Zoili pojawił się znowu. Mówiło się wtedy, a Watykan uważał to za prawdę, że rabbi Zoili był potajemnie ukryty wewnątrz Watykanu. W rzeczywistości w ciągu owych 10 miesięcy, podczas których nie było można go znaleźć, rabbi Zoili ukrywał się na własną rękę w różnych dzielnicach Rzymu, podczas gdy Niemcy daremnie go poszukiwali. Gdy wycofali się z Rzymu Uczący wówczas 86 lat rabbi Zoili chciał wznowić działalność jako nadrabin Rzymu, lecz gmina żydowska przeciwstawiła się temu, gdyż rabbi ją opuścił gdy był naprawdę potrzebny.

Wobec powyższego rabbi Zoili wraz z żoną dał się ochrzcić według obrządku katolickiego. Watykan twierdził, że chrzcząc się spełnił rabbi Zoili przysięgę przejścia na katolicyzm, jeśli go Bóg bezpiecznie przeprowadzi przez holocaust. Pominięto fakt, że Zoili już w młodości czuł skłonność do katolicyzmu. Wkrótce po nawróceniu Zoili został powołany jako profesor hebrajskiego i literatury Starego Testamentu w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie.

Po wyeksploatowaniu afery z Zollim, Leiber kontynuował bezustannie swą propagandę i głosił, że Żydzi są papieżowi wdzięczni „za otrzymaną od niego w czasie wojny pomoc”. Pisał, że grupa Żydów przybyłych z obozów śmierci w roku 1945 dziękowała papieżowi podczas prywatnej audiencji za jego pomoc, że Orkiestra Filharmonii Izraelskiej w maju 1955 koncertowała w Watykanie oraz nadmienił, iż nadrabin Rzymu Elio Toaff, napisał w artykule na łamach półoficjalnego dziennika watykańskiego „L'Osservatore Romano”: „Bardziej niż ktokolwiek inny w tych nieszczęsnych latach prześladowań i terroru, gdy się wydawało, że nie ma dla nas ucieczki, mieliśmy powód, by cenić wielką, pełną współczucia dobroć i wielkoduszność papieża...”

Ojciec Leiber zapomniał nadmienić, że gazeta „zapomniała” wydrukować drugą część artykułu dra Toaffa, w której w sposób dyplomatyczny wyraził jednolitą opinię całej żydowskiej gminy Rzymu, iż Watykan mógł uczynić wiele więcej. Jego z rozważą użyte sformułowanie brzmiało: „Wolimy pamiętać o tym, co papież dla Żydów uczynił zamiast myśleć o tym, czego nie uczynił...”

Obrońcy papieża nadal szli dla niego na barykady i to jeszcze aż do jesieni 1981 roku, gdy katolicki duchowny ojciec J. Derek Holmes ogłosił książkę, w której twierdził, że podczas wojny pontifex narażał nawet swe imię, by ratować życie tysięcy Żydów schowanych wówczas w Rzymie. Podczas gdy rozsądnie nie potępił nazistowskich okrucieństw, wystawił się papież na późniejszy zarzut braku odwagi, lecz uczynił tak z głębszej przyczyny. Brytyjski historyk oświadczył w swej książce „The Papacy in the Modern World”, że papieża Piusa XII „osobiste działanie na rzecz Żydów mogłoby zostać zagrożone wskutek publicznego potępienia nazistów, chociaż takie potępienie podniosłoby jego postawę

w oczach ludzkości". Ojciec Holmes stwierdził dalej, że Pius XII stał przed jasnym wyborem: „Czy jego osobista postawa moralna była ważniejsza niż życie choćby jednego Żyda?"

Czy zatem milczenie Piusa wobec prześladowań Żydów było tylko możliwą do usprawiedliwienia skazą na jego wywierającym głębokie wrażenie pontyfikacie? Jako rozważny dyplomata był przeświadczony, że publiczne oskarżenie niemieckiego dyktatora będzie miało zgubne skutki dla neutralności Watykanu, a papieska deklaracja sumienia przeciw Trzeciej Rzeszy też w stosunkach niczego nie zmieni. Jakie nie byłoby osobiste nastawienie papieża wobec Hitlera, to i tak aż do końca za istotne niebezpieczeństwo dla Europy uważał Związek Sowiecki. Z tego względu unikał zerwania z Niemcami, które jego zdaniem i tak miały przegrać wojnę. Papież obawiał się, że po ostatecznym załamaniu armii nazistowskich nieodwołalna stałaby się okupacja Europy Środkowej przez Sowieców.

Jeśli nawet papież Pius XII zawiódł, gdy stanął wobec decyzji przerastającej siły jednostki, to obciążają go dodatkowo niezręczne usiłowania Watykanu po 1945 roku, by ukryć prawdę. Wtedy otwarte wyjawienie przyczyn stanowiących o jego postawie i jego zrozumiałej ludzkiej niedoskonałości byłoby przyjęte bardzo ciepło zarówno przez Żydów jak i wyznawców Chrystusa. Lecz pontifex ani nie ogłosił oświadczenia, ani wyrazów pożałowania, tylko zachowywał się tak, jakby 'dwa nie było żadnego rodzaju milczącej kolaboracji między Watykanem a reżimem nazistowskim. Jak daleko powinien się Kościół otworzyć przed ludźmi, szczególnie tymi, którzy go wspierają? Czy Watykan jest w pierwszym rzędzie rządem, a dopiero w drugim instytucją religijną troszczącą się o swą owczarnię — oto dylemat, z jakim się musi uporać Watykan w obliczu przemożnych, nieprzewidywalnych przeobrażeń w dzisiejszym świecie.

7

Kierunek — Południowa Ameryka

Hańbiącą skazą, której Watykan chyba nigdy nie będzie mógł wymazać ze swoich kronik, jest pomoc, jakiej udzielał uciekającym nazistom, zbrodniarzom wojennym, pragnącym po końcu II wojny światowej uzyskać azyl w Ameryce Południowej.

Ludzie ci uzyskiwali pomoc poprzez współdziałanie Watykanu z organizacją ODESSA (Organizacja byłych członków SS), która zbudowała tak zwany „szlak klasztorny" między Austrią, Włochami i niektórymi faszystowskimi państwami w Ameryce Południowej. Tą drogą umknął osobisty sekretarz Hitlera, szef Kancelarii NSDAP Martin Bormann, i być może żyje dziś jeszcze gdzieś w Argentynie i/lub Paragwaju, i/lub Urugwaju, i /lub Brazylii...Watykańscy duchowni, którzy byli pomocni uciekającym Niemcom podczas opuszczania Europy, czynili to chyba w duchu chrześcijańskiej miłości bliźniego, lecz w przypadku Bormanna wypłacono znaczną sumę pieniędzy do rąk franciszkanina niemieckiego pochodzenia, który pozwolił się — być może wtedy bez wiedzy papieża — wciągnąć ^w takie interesy. Bez jego pomocy i jego powiązań z Watykanem nie potrafiłaby chyba ODESSA przesmuglować tylu nazistów z Europy, do tego w czasie gdy władze Niemiec Zachodnich, Włoch, Austrii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego zajmowały się tropieniem nazistowskich znakomitości, podejrzanych o udział w eksterminacji Żydów. Gdy ODESSA, ogólnie biorąc, osiągnęła swój cel i w sześćdziesiątych, a także jeszcze w siedemdziesiątych latach zapewniła bezpieczeństwo kilkuset zbrodniarzom nazistowskim — głównie w Ameryce Południowej, Hiszpanii, na Bliskim Wschodzie i w Afryce — cicho i potajemnie się rozwiązała. Ta podziemna organizacja, operująca z tą bezwzględną sprawnością, która SS Himmlera podniosła do rangi najgroźniejszej władzy w Niemczech, wystawiała fałszywe dokumenty, wypłacała gotówkę, dawała do dyspozycji kryjówek i środki

transportu. Członkowie tego ugrupowania są jeszcze dzisiaj poszukiwani przez policję w Europie. ODESSA miała kontakty z zawodowymi przemytnikami na wszelkich pograniczach, miała dobre stosunki z określonymi południowo-amerykańskimi ambasadami w Europie i — z Watykanem. Na swą działalność potrzebowała wiele pieniędzy, lecz to nie stanowiło problemu, bowiem gdy stało się jasne, że Hitler przegra wojnę, czołowi naziści postarali się już z początkiem 1944 roku o transfer wielkich sum do państw neutralnych lub nie uczestniczących w wojnie. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ODESSA podjęła swą działalność, ale przy pomocy ogromnych środków, ukrytych przed ostateczną klęską Hitlera, organizacja ta mogła zacząć pracę bez trudności finansowych.

ODESSA potrafiła tak cicho i potajemnie ukryć poszukiwanych wybitnych nazistów i przeprowadzić ich ucieczkę z Europy, że tajne służby aliantów w ogóle tego nie zauważyły. Z przysłowiową niemiecką solidnością ODESSA pracowała pod kierunkiem niejakiego dra Johanna von Leers, który w czasach swej świetności działał jako referent spraw żydowskich w aparacie propagandy dra Goebbelsa i sam był poszukiwany jako przestępca wojenny. Von Leers, posiadający stopnie akademickie sześciu różnych uniwersytetów, działał praktycznie sam, lecz miał swych zaufanych w Buenos Aires, Kairze i Rzymie. Nigdy go nie schwytano, a według ostatnich doniesień, żyje spokojnie i cicho gdzieś w stolicy pewnego tolerancyjnego państwa na Bliskim Wschodzie, gdzie jego rasistowskie poglądy na temat narodu żydowskiego są przychylnie odbierane.

Pewne wiadomości o von Leers i jego podziemnej organizacji pojawiły się dopiero w późnych latach sześćdziesiątych i z początkiem siedemdziesiątych. Jedną z pierwszych poszlak pojawiła się na procesie zbrodniarza wojennego Franza Paula Stangla w Dusseldorfie, obciążonego odpowiedzialnością za zamordowanie co najmniej czterech tysięcy osób w obozach koncentracyjnych w Sobiborze i Treblince.

Stangl zeznał przed sądem, że po wojnie zbiegł z obozu jenieckiego w Austrii i z pomocą legitymacji Czerwonego Krzyża, którą otrzymał od nie nazwanego biskupa austriackiego, dotarł do Damaszku. Później jego żona Teresa dała w swym zeznaniu do zrozumienia, że jej mąż otrzymał „pewną pomoc od Watykanu, który umożliwił ucieczkę do Brazylii bardzo licznym Niemcom”. W późniejszym zeznaniu Stangl przyznał, że miał „paszport watykański”, z którym mógł się dostać z Damaszku do Brazylii. Ale zarówno wtedy, jak i dzisiaj, jest niezwykle trudno otrzymać watykański paszport, gdyż takowy wystawia się tylko w ściśle określonych celach. Trudno zatem powiedzieć, czy zeznający pod przysięgą Stangl powiedział prawdę i w jaki sposób mógłby otrzymać ów watykański paszport, gdyż na ten temat nie dysponujemy dalszymi informacjami.

W czasie gdy działała ODESSA i gdy Stangl zbiegł z pomocą tej organizacji, Watykan był zajęty pomocą dla ludzi wielu narodowości, wśród nich takich, którzy wskutek przesunięć granicznych zostali pozbawieni ojczyzny. Watykański Urząd Emigracyjny, który potem zmienił nazwę na Międzynarodową Katolicką Komisję Emigracyjną, działał we wszelkich dziedzinach pomocy uciekinierom, informował ludzi o możliwościach zatrudnienia, rozdelał żywność i odzież, pomagał uciekinierom w uzyskaniu dokumentów podróży ograniczonego czasu ważności, by określonym osobom umożliwić wyjazd do innego kraju, lecz najczęściej były to tylko jednostkowe akty miłosierdzia. Ponieważ watykańscy duchowni trzymali się zasady, by nigdy nie sprawdzać politycznego nastawienia jakiegokolwiek uciekiniera, było wśród tychże wielu równie bliskich państwom Osi, jak aliantom. Tak jak Watykan mógł pomagać byłym nazistom, tak jednocześnie pomagał licznym Żydom. Byli naziści i podróżujący Żydzi spędzali noc w małej gospodzie w pobliżu Merano w górzystych północnych Włoszech bez jakiegokolwiek wiedzy o sobie. Naziści przebywali na parterze, zaś Żydzi na piętrze, mając przykazane pozostanie w swoich pokojach. Stangl spędził w tej gospodzie jedną noc przed wyjazdem do Południowej Ameryki.

Były prominent i nazista z pomocą ODESSY i Watykanu mógł spokojnie odjechać.

Był tam też beztroski Martin Bormann, jeden z przywódców Trzeciej Rzeszy. Pius XII w czasie swoich obowiązków, jako nuncjusz w Niemczech, zaprzyjaźnił się z Bormanem, co mogło mieć duży wpływ na przebieg II wojny światowej.

W 1948 roku Bormann przedstawił dokumenty, w których stwierdzano, że był on jezuickim kapłanem. Dokumenty te pochodziły z Watykanu. Nie stwierdzały one przynależności państwowej (miały numer 073909 i posiadały podpis papieża) i na podstawie tego można było stwierdzić, że urodził się w Polsce. Dzięki tak silnym dokumentom udało mu się wyjechać do Brazylii, wydostając się z więzienia w Rzymie. Podczas swojej pracy sekretarza Hitlera, należał do bardzo wpływowych ludzi. Miał bardzo duży wpływ na Hitlera, szczególnie w sprawie Żydów.

2 maja 1945 roku, opuścił bunkier w którym zginął Hitler. Został on prawdopodobnie, jak stwierdzają jego współuczestnicy, zabity w czasie eksplozji czołgu. W czasie procesu przestępców wojennych, sąd znalazł dowód na jego śmierć. W 1946 roku zaocznie został uznany winnym zbrodni wojennych i przestępstw przeciwko ludzkości, lecz Bormann, nie wiadomo jakimi drogami znalazł się w Argentynie. W tym wszystkim duże znaczenie najprawdopodobniej odegrał Watykan i były prezydent tego kraju — Juan Peron.

Wielu nazistów otrzymało po wojnie pomoc z Watykanu, ale jeden przypadek jest szczególnie znaczący. Pokazuje on, że w tych rozgrywkach Watykanowi zależało najbardziej na pieniądzach. Jest to przypadek francuskiego nazistowskiego kolaboranta—Paula Touvier, który był pomocnikiem prezydenta. Touvier był komendantem pronazistowskiej milicji w Lyonie. Po wojnie został dwa razy, zaocznie, skazany na karę śmierci, ale nie wiadomo jak udało mu się jej uniknąć. Następnie zniknął na 25 lat. Wyłynął podczas jednej z transakcji przeprowadzanych przez Watykan.

W złożonym później oświadczeniu wyjaśnił, że przekazał wszystkie środki finansowe, którymi dysponowała milicja do Watykanu. Pieniądze te pochodziły ze splądrowanych mieszkań i posiadłości żydowskich. Touvier osobiście okradł apartament żydowskiego tekstylnego milionera w Lyonie i ulokował tam swoją kochankę, którą przeprowadził z innego żydowskiego mieszkania.

Z pomocą Watykanu udało się Touvierowi zmylić władze. Posiadał autentyczny dokument tożsamości na nazwisko Paul Berthed, na którym jako adres widniał adres biskupstwa w Lyonie. W ten sposób żył bezpiecznie. Kiedy w 1962 roku wyłynął, w czasie poszukiwań prochów prezydenta Georga Pompidou, francuski kardynał, po otrzymaniu dyrektyw z Watykanu, próbował przeprowadzić rehabilitację, ale niestety nie udało się tego dokonać. Chroniony w różnych kuriach, w 1972 roku Touvier w wieku 57 lat musiał ponownie zniknąć.

Dla papieża Piusa XII i Watykanu wojna była głównym tematem, szczególnie sekretne operacje o dużym znaczeniu. Nie jest wiadomo powszechnie, że Watykan w 1943 roku nakłonił Mussoliniego i Włochy do przystąpienia do wojny. Na przełomie marca 1939 i grudnia 1940 roku papież i Mussolini przeprowadzili wiele rozmów za zamkniętymi drzwiami na temat: nazizmu, faszyzmu, o traktowaniu więźniów wojennych po obu stronach, o cierpieniach grup narodowościowych jak Żydzi i Cyganie oraz o losie Polaków.

W archiwum watykańskim znajduje się prywatny list, z lipca 1943 roku, od byłego apostolskiego legata w Turcji Angelo Roncalli (późniejszy papież Jan XXIII) do papieskiego sekretarza Giovanni Montini (późniejszy papież Paweł VI), informujący o rozmowie z niemieckim dyplomatą Franz von Papenem, i zawiadamiający o zamordowaniu przez Rosjan tysiąca polskich oficerów oraz złożeniu ich w masowych grobach we wsi Katyń, w pobliżu Smoleńska.

Papen wytłumaczył, że Polacy wiedząc o tej masakrze powinni stać po stronie niemieckiej. „Wywołało to u mnie żalostny śmiech” — pisze Roncalli w swoim liście, gdyż

najpierw trzeba by było zapomnieć o milionie Żydów deportowanych do Polski i tam zamordowanych, ale i tak była to dobra okazja do zmiany stosunków między Trzecią Rzeszą a Polską.

W czasie wojny Watykan utrzymywał stałe kontakty z USA, w Rzymie w początkowej fazie wojny przebywał przedstawiciel prezydenta Roosevelta — C. Taylor, z którym papież analizował większość planowanych posunięć Stanów Zjednoczonych w czasie wojny.

Ojciec Święty, jako urodzony Włoch i patriota, ostrzegał Mussoliniego, że jego ślepy zachwyty Hitlerem doprowadzi naród włoski do katastrofy. Papież w czasie trwania całej wojny miał gwarancję Hitlera o nienaruszalności granic Watykanu, która w zamian za różne usługi była przez Hitlera respektowana. Mimo to, papież był wielkim przeciwnikiem Hitlera i jego polityki. Po wkroczeniu wojsk alianckich w 1943 roku do Rzymu i zepchnięciu Niemców poza linię Gotów, papież utrzymał swoją pozycję jako sprzymierzeniec aliantów.

ŹRÓDŁA

1. Arias Juan, L'enigma Wojtyła
2. Dictionary of Saints, Oxford
3. Francome Colin, Abortion Freedom: A World Wide Movement
4. Krewerth Rainer: Ein Papst erobert die Welt
5. Katz Robert, Death in Rome
6. Lewy Guenter, The Catholic Church and Nazi Germany
7. Murphy Francis, The Papacy Today
8. Pyle Leo, Pope and Pill
9. Rosa de Peter, Vicars of Christ; The Dark side of The Papacy
10. Torre MJ de, The Church Speaks on Marriage and Celibacy Corriere delia Sera; II Tempo; International Herald Tribune; National Catholic Reporter; Panorama; Prawda; Der Spiegel; La Stampa, Sputnik